



*Natalie Anderson*



*Romans w Nowej Zelandii*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Zawsze planujesz swoje zajęcia.*

*Lubisz, gdy w twoim otoczeniu panuje porządek.*

*Uważasz, że racjonalna analiza sprawdza się w każdej sytuacji.*

*Dbasz o to, aby stale się rozwijać.*

*Masz potrzebę, aby wszystko sprawdzać samodzielnie.*

*Ważne są dla ciebie reakcje otoczenia.*

*Lubisz, gdy wokół ciebie dużo się dzieje.*

*Kontrolujesz swoje zachcianki.*

*Trudno ci się rozstać z miejscem pracy.*

*Uważasz, że sprawiedliwość jest ważniejsza od litości.*

*Lubisz rywalizować.*

*Bardziej polegasz na rozumie niż na intuicji.*

*Decyzje podejmujesz spontanicznie.*

*Lubisz mieć ostatnie słowo.*

*Łatwo ulegasz silnym emocjom.*

*Trudno ci mówić o swoich uczuciach.*

Lucy wpatrywała się w listę stwierdzeń i zastanawiała się, co by było, gdyby zaznaczyła odpowiedź „tak” przy każdym z nich. A może powinna odpowiadać na przemian „tak” i „nie”? Albo zastosować jakiś wzór obliczeniowy?

Na Boga, przecież ubiega się tylko o pracę tymczasową! Po co ma rozwiązywać test osobowości? Formalności było tyle, jakby chodziło o posadę w MI5, a nie w zwykłej firmie cateringowej.

Potrzebowała pieniędzy, a to była już trzecia agencja pracy, jaką odwiedziła dzisiejszego dnia. Zapewne dałaby radę obejść ich więcej, gdyby nie trzeba było wypełniać tylu papierów.

Klikała długopisem. Recepcjonistka zgromiła ją wzrokiem. Lucy się uśmiechnęła, ale kobieta zachowała chłodny wyraz twarzy.

- Na pewno zajmie ci to trochę czasu. Zostawię cię tu na chwilę, a ja w tym czasie zajmę się swoimi dokumentami. Kiedy skończysz, naciśnij dzwonek, a któryś z konsultantów przyjmie cię na rozmowę.

Lucy kiwnęła głową, powstrzymując się przed pokazaniem języka.

Spojrzała na listę; zamierzała przedstawić się jako osobowość typu A: agresywna, ambitna, asertywna, tak jak wszyscy ci ludzie, którzy żyją z zegarkiem w ręku, od sukcesu do sukcesu. Tak naprawdę wolałaby jednak inną literę, znacznie bardziej pasującą do jej osobowości, definiującą ją jako kochającą wolność, zabawę i brak zobowiązań. Mruczała pod nosem, gdy zaznaczała odpowiedzi. Całkiem dobrze się przy tym bawiła.

W pewnym momencie usłyszała delikatne chrząknięcie.

Podniosła głowę i zobaczyła przed sobą męskie wcielenie osobowości typu A, odziane w ciemny garnitur i białą koszulę. Patrzyło na nią zimnymi oczami, marszcząc brwi, co nadawało ostrości kanciastej twarzy. Typ faceta, który wie, czego chce, i zawsze to otrzymuje. Spojrzała mu w oczy odrobinę wyzywająco, jak zawsze w obecności osób z kadry zarządzającej, jednak nie udało jej się powstrzymać przed wyobrazeniem sobie tego mężczyzny za kierownicą, podczas wspólnej podróży... Uśmiechnęła się, a wtedy jego spojrzenie, nadal mocne i niezbyt przyjazne, troszkę zmiękło. Popatrzył na miejsce opuszczone przez recepcjonistkę. Czy naprawdę sądził, że Lucy zaspokoi jego ciekawość? Tak, chętnie. O matko, czy patrzy właśnie na faceta w garniturze jak na ciacho? Przełknęła ślinę.

- Recepcjonistka wypełnia dokumenty na zapleczu - poinformowała go uprzejmie. A formularze są tu, na blacie.

Wziął stertę papierów.

- Zaczynij od testu osobowości. To pestka.

Usiadł naprzeciw niej i przejrzał druki. Nagle się odezwał:

- Niech zgadnę: zaznaczyłaś „tak” przy „wolisz improwizację od strategicznego planowania”, a „nie” przy „jesteś odpowiedzialna”.

- A ja się założę, że zaznaczysz „tak” przy „twoje biurko jest zawsze uporządkowane”.

Gdy cieszyła się, że zdobyła punkt, odparł:

- Może powinienem wyjaśnić, że nie szukam pracy. Szukam kogoś, kto by pracował dla mnie.

No tak, idiotko, pomyślała. Przecież pracownicy okresowi nie chodzą w garniturach szytych na miarę i nie obnoszą się z pewnością siebie właściwą greckim bogom.

- Kogo potrzebujesz?

- Menedżera klubu.

- Wobec tego nie musisz dalej szukać.

- Znasz idealnego kandydata?

- Ja jestem idealną kandydatką.

Zorientowała się, że skanuje jej wytarte dzinsy i skąpą bluzeczkę. Wiedziała, że nie wygląda idealnie. On, zdaje się, też tak sądził.

- Nawet nie wiesz, co to za praca.

- Wiem. Dam sobie radę.

- Potrzebny mi ktoś odpowiedzialny.

- Potrafię być odpowiedzialna.

- Daj mi swoje CV.

- Powiedz coś więcej o tej pracy.

OK, on miał wszystkie atuty w rękę, ale ona umiała blefować, i to lepiej niż inni.

W ciszy walczyli, które odezwie się pierwsze. Wiedziała, że wygra, bo jego dobre maniery nie pozwoliłyby mu na przedłużające się milczenie.

- Klub nazywa się „Principessa”. Jest mały, ale dosyć znany w okolicy, i nie

chciałbym, żeby podupadł.

O, tak, słyszała o tym lokalu. Ale przecież było to miejsce dla nocnych mar-ków, imprezowiczów i luzaków; jakoś nie była w stanie wyobrazić sobie jego w takim miejscu.

- Czy to twój klub?

- Nie, mojej kuzynki Lary Graydon.

Znała Larę. Należała do śmietanki towarzyskiej w mieście.

- Lara poleciała na kilka tygodni do Stanów, żeby pozalać swoje prywatne sprawy - skrzywił się, zniechęcony - i poprosiła mnie, żebym miał oko na kie-rownika baru.

- I co?

- Znalazłem go kompletnie zalanego za ladą. Muzyka grała na pełny regulator i ktoś zgłosił naruszenie ciszy nocnej. A potem zorientowałem się, że w kasie jest manko.

- A potem?

- A potem go zwolniłem.

Lucy wydawało się, że nawet błaższe przewinienia mogłyby wywołać gniew tego mężczyzny. Tacy jak on nie zgadzają się na nic, o czym nie można by było powiedzieć, że jest najlepsze.

- Zatem potrzebny ci ktoś od zaraz?

- Dzisiaj jest środa - kiwnął głową - dzień czy dwa może być jeszcze nieczynne, ale w piątek klub musi być otwarty. Potrzebny mi ktoś, kto zrobi tam porządek, zamówi towar na weekend i ogarnie rozliczenia.

- Może sam to zrobisz?

- W tym garniturze? - Wywrócił teatralnie oczami. - Mam inną, dosyć absor-bującą pracę. Potrzebny mi ktoś odpowiedzialny, a potem, gdy wróci Lara, sama się wszystkim zajmie.

- A kiedy wróci? - spytała, miło zaskoczona jego autoironią.

- Też chciałbym wiedzieć.

Zaległa cisza. Obserwowała go spokojnie, podczas gdy jej myśli wirowały nerwowo. Próbowwała zlekceważyć to, że strasznie jej się podobał. Był bystry, bezpośredni i ją kręcił. Ciemny garnitur niewątpliwie skrywał poczucie humoru. Zastanawiała się, co jeszcze, ale powstrzymała się od tych rozmyślań. To nie był czas na eksperymentowanie z samcem typu A. Powinna skupić się na tym, że jako menedżer zarobi sporo pieniędzy, nawet jeśli praca potrwa tylko kilka tygodni.

Podowała mu swoje CV. Wziął je i patrzył jej w oczy tak długo, aż musiała odwrócić głowę i wziąć wdech, bo przez chwilę jej płuca zapomniały oddychać. Po cichu wzbierało w niej uczucie buntu. Czytał długo, w milczeniu, nie zdradzając żadnych emocji. Widać było jednak, że nie jest pod wrażeniem.

- Mamy ze sobą coś wspólnego - przemówił wreszcie. - Nie lubimy być do niczego zobowiązani.

Chciała mu odparować, ale się powstrzymała. Potrzebowała tej pracy, więc tylko głęboko westchnęła i spytała lodowato:

- Skąd wiesz?

- Nie udało ci się utrzymać żadnej posady dłużej niż trzy miesiące.

- Do końca ubiegłego roku studiowałam, a w czasie studiów podejmowałam się prac studenckich i sezonowych.

- A w tym roku?

- Podróżowałam.

- A dlaczego rzuciłaś ostatnią pracę?

Dlaczego rzucała wszystkie po kolei? Bo były nudne, bo zawsze chciała znaleźć coś lepszego... A poza tym starała się ze wszystkich sił, a mimo to była pracownikiem średniej jakości, takim, który szybko przychodzi i szybko odchodzi.

- Zadzwoń do któregoś z moich dawnych pracodawców, a dowiesz się, jakie mam referencje. Zaręczam, że są najlepsze, bo nigdy nie wzięłam wolnego dnia, czasem pracowałam na dwie zmiany.

- Widzę, że masz wysokie mniemanie o sobie.

O, tak, to był największy blef na świecie. Była przecież dobra, ale nie najlepsza. Przeszła w życiu mały kryzys, który sprowadził na nią uczucie upokorzenia, niedopasowania i strachu, i nadal to do niej wracało, kiedy próbowała w jakiś sposób ulepszyć swój świat czy udowodnić wszystkim naokoło, że jest świetna. Musiała często wszystko zaczynać od nowa. Bała się być najlepszą, bo podskórnie czuła, że nie wystarczy to tym, którzy ją oceniają.

- Posłuchaj - powiedziała, pochylając się ku niemu - poradzę sobie w tym klubie. Wiele razy pracowałam w takich lokalach. Znam dostawców i wiem, co przyciąga klientów. Daj mi tę pracę, a obiecuję, że nie pożałujesz.

Spojrzała na zegar, na którym dochodziła piąta. Miała nadzieję, że recepcjonistka nie przyjdzie; że szczęście się do niej uśmiechnie.

- Wiem, jak sprzątać, skąd brać towar, gdzie go zamawiać i jak rozmawiać z kłótliwymi klientami. Już to robiłam. Wiem też, jak zarządzać ludźmi. Umiem motywować pracowników tak, aby czuli się dowartościowani i pracowali na najwyższych obrotach.

Nie wiedziała, czy jej argumenty trafiają do niego, ale widziała, że nie spuszczał z niej wzroku. Trudno było się nie rozpraszać pod jego intensywnym spojrzeniem. Zastanawiała się, czy jego oczy są złotawe, jak u kota, czy lekko brązowe, ze złotymi plamkami. W każdym razie były przyciągające. Mrugnęła z postanowieniem, że nie da się im uwieść.

- Jeśli chcesz, żeby ktoś dobrze poprowadził ci ten klub, to potrzebujesz właśnie mnie.



## ROZDZIAŁ DRUGI

*Zawsze planujesz swoje zajęcia.*

Daniel Graydon usiadł wygodniej w fotelu i przeczekał wrażenie, jakie na nim zrobiły słowa: „Potrzebujesz właśnie mnie”. Ciężko mu się było do tego przyznać, ale chyba miała rację. Zdziwiło go to, bo wystarczyła sekunda, aby się zorientował, że dziewczyna nie jest w jego typie. Wyglądała jak cyganka, a on gustował w wymuskanych snobkach. Jej opalenizna zdradzała długie godziny lenistwa na plaży, a skąpa bluzeczka odsłaniała ciemną skórę niepoprzecinaną białymi paskami po bikini. Czyżby opalała się nago? Odrzucił tę myśl i skupił się na jej długich nogach obleczonej w wytarty dżins. Wielkie łąty na udzie i kolanie niemal się odpruwały, a pod nimi było ciało - i zastanawiał się, czy równie miękkie i złociste, jak jej ramiona i szyja... O Boże, musi się chyba wziąć w garść.

Zmusił się do spojrzenia na jej stopy, a właściwie na kowbojskie buty ze szpiczastymi noskami i klinowatymi obcasami. Pomyślał, że - oprócz ciętego języka - powinna mieć jeszcze ostrogi i bacik.

W jej CV wielkimi, niewidzialnymi literami wypisane było słowo „włóczęga”. Jeśli świeciło słońce, pracowała, ale niechby pojawiła się chmurka przeciwności na niebie, szukała szczęścia gdzie indziej.

Daniel miał wyrobione zdanie o kobietach. Wiedział, że odchodziły nagle, niewiele myśląc o katastrofie, jaką czyniły swoim odejściem. Zatem na ogół to on robił pierwszy krok i porzucał je, zanim one porzuciłyby jego. Kobiety nie miały poczucia rozsądku ani odpowiedzialności i nie można było na nich polegać.

W innych okolicznościach odmówiłby Lucy, ale teraz nie mógł sobie na to pozwolić, bo potrzebny był mu ktoś od zaraz i na krótko. Spojrzał jej w oczy - wpatrywała się w niego. Widział, że strasznie jej zależy na pracy. Był prawnikiem i znał to spojrzenie bardzo dobrze. Wiedział, że ludzie ryzykują, choć mają świadomo-



mość, że najprawdopodobniej spotka ich odmowa. Dlatego nigdy nikomu nie odmawiał pomocy. Jego starsi koledzy po fachu mówili, że litując się nad ludźmi, psuje opinię całej branży.

- Nic nie tracisz, a możesz dużo zyskać. Jest piąta, a ja mogę zacząć od zaraz. Poradzę sobie, zobaczysz.

Spojrzał na zegarek i wiedział, że Lucy ma rację. Jej zielone oczy wypalały mu dziury w twarzy. Widział w nich determinację. Zanim się zorientował, wyraził zgodę.

- Daję ci trzy tygodnie. Idziemy już teraz.

Uszczęśliwiona, uśmiechnęła się, nie mogąc ukryć radości. Nieoczekiwanie zrobiło mu się od tego uśmiechu lekko na sercu. Poczul też, że poruszył go w okolicach bioder. Niedobrze.

Wstał i czekał na nią. Szybko się podniosła, rozsypując przy tym papiery. Pomięte, wciskała do torby. Pomyślał, że skoro jest tak niezdarna, zapewne niedługo będą jej znowu potrzebne.

Gdy zbierali się do wyjścia, z zaplecza wróciła recepcjonistka.

- Przepraszam, byłam zajęta - przerwała, widząc Daniela. - W czym mogę pomóc?

Uniósł brwi i posłał jej spojrzenie wyniosłego prawnika.

- Chyba się pani spóźniła.

Wyglądała na skonsternowaną.

- Nie mam czasu na wypełnianie tych formularzy. Już mam pracę - dumnie oświadczyła Lucy.

Przełożyła przez ramię pasek torby i wyjęła zza fotela futerał na skrzypce.

Obserwował, jak przechodziła obok niego, pewna siebie, i zauważył zaniepokojoną twarz pracownicy agencji.

- Robi pan poważny błąd. Lepiej jest wybierać pracowników sprawdzonych przez agencję.

- Lepiej dla kogo? Pracodawcy, pracownika czy pośrednika?

Odwrócił się i dołączył do czekającej na ulicy Lucy. Poszli w stronę klubu, wzdłuż popularnej uliczki pełnej małych barów i kawiarenek, gdzie kłębili się studenci, pracownicy biurowi i uliczni grajkowie.

- To prawdziwe skrzypce czy jesteś z mafii?

- Myślisz, że noszę w futerale śmiertcionośną broń?

Sama była śmiertcionośna. Kropka.

- Jesteś niezmiernie ufna. Nawet nie wiesz, jak się nazywam.

On o niej wiedział prawie wszystko. Miała dwadzieścia cztery lata i dyplom z klasy skrzypiec, prawo jazdy oraz własny, zdezelowany samochód. Ukończyła ekskluzywną szkołę średnią z internatem, ale nie angażowała się w życie szkoły; nie należała do sportowej drużyny ani do chóru. Miała, zdaje się, dosyć bujne życie towarzyskie.

- Nie wyglądasz na niebezpiecznego typa.

- Pozory mylą. - Poczul się nieco urażony, więc postanowił uderzyć tam, gdzie spodziewał się, że ją zaboli: - Nawet nie wiesz, ile ci zapłacę.

- Znam pensje w tej branży.

Zdał sobie nagle sprawę, że to on nie miał o tym pojęcia. Musi na nią uważać. Może nie lubiła długo pracować w jednym miejscu, ale to nie znaczy, że nie była bystra.

Patrząc przed siebie, zapytała:

- To jak się nazywasz?

- Daniel Graydon.

Stanęli w drzwiach klubu. Wyciągnął z kieszeni klucze i ważył je przez chwilę w dłoni. Czy naprawdę musiał oddać je komuś, kogo znał zaledwie od dwudziestu siedmiu minut? Niepocieszony, pomyślał, że Lara zostawiła mu cały ten majdan na głowie. Wiedziała, że może na nim polegać, bo był odpowiedzialny, rozsądny i nie pozwoliłby, aby jej sprawy potoczyły się w złym kierunku. Musi tu być i pil-

nować nowej pracownicy. Cholera.

Wchodziła po schodach przed nim i mógł się przyjrzeć krągłościom wypełniającym jej dzinsy. Kiedy lekko pokonywała stopnie, kołysała zalotnie biodrami. Cholera, cholera... Czy po raz pierwszy w życiu myślał ciałem a nie głową? Rozum mówił mu, żeby ją zwolnić i poszukać kogoś innego, a ciało nakazywało mu ją przygarnąć. Zastanawiał się, co mogliby razem robić. Otrząsnął się jednak z lubieżnych myśli. Trzeba wrócić do spraw zawodowych.

Weszła na środek parkietu, stukając obcasami. Zapalił światła. Nie zważając na niego, zajrzała do lodówki.

- To kiedy otwieramy?

- W piątek. - Widział, jak przełknęła ślinę.

- W takim razie mamy bardzo dużo pracy.

- Ty masz. Ja mam swoją robotę. - Postanowił przykręcić jej trochę śrubę.

- Jesteś prawnikiem czy księgowym?

Zastanawiał się, jaką odpowiedź uznałaby za mniej ośmieszającą, sądząc po sarkazmie w jej głosie.

- Prawnikiem.

- Szpanujesz, tak?

- Raczej ciężko pracuję - odparł skromnie.

Kiwnęła głową, bardziej do siebie niż w odpowiedzi.

Rozejrzała się po sali.

- A gdzie są pracownicy?

- Nie wiem. Jest jakaś lista na zapleczu. Obdzwoniłem ich i powiedziałem, że przez kilka dni będzie zamknięte i że skontaktuje się z nimi nowy szef.

- Zaraz się wszystkim zajmę - oznajmiła, zbierając poplamione podstawki pod kieliszki. - Przydałoby się tu trochę odświeżyć.

- Odświeżaj, ile chcesz, tylko bez radykalnych zmian.

Uniosła brwi, a jej szelmowski uśmiezek nie przypadł mu do gustu. Rzucił

okiem na zegarek - powinien wrócić do biura, zanim Sara pomyśli, że poszedł sobie w siną dal, ale nie chciał zostawiać tej kobiety samej w barze. Nie mógł jeszcze odejść, bo odczuwał silną potrzebę bliższego zapoznania się z nią. Umiał odczytywać ludzi i ich zamiary, bo była to składowa część jego zawodu. Musiał po prostu rozumieć motywy i żądze, jakie nimi kierowały, gdy popełniali wykroczenia. Lucy jednak wymykała się jego ocenie; była oporna na zewnątrz, a w środku chętna i pełna entuzjazmu.

- Muszę pójść do biura i wziąć papiery.

- Papiery?

- Pomyślałem, że trochę tu popracuję, kiedy będziesz sprzątać. Na pewno zechcesz mnie o coś zapytać.

- Mówiłeś, że nie znasz się na tym biznesie.

- Ale szybko się uczę.

Lucy spojrzała mu prosto w oczy. Wiedziała, że jej nie ufa.

- Dobrze, idź, a ja zadzwonię do pracowników. I nie martw się, nie pozdejmuję półek ze ścian i nie wyniosę krzeseł, kiedy cię nie będzie.

Miała wrażenie, że właśnie tego się obawiał. Skoro tak, to po co ją w ogóle zatrudnił? Wyczuwała, że uważa ją za nieuczciwą i że żałuje swojej decyzji. Nie chciał jej zostawić samej w klubie nawet na kilka minut, bo bał się, że - co? Ucieknie z kilkoma butelkami alkoholu? Rozdrażniło ją to, i to bardzo. Może nie pracowała w jednym miejscu dłużej niż trzy miesiące, ale to nie znaczyło, że była kiepskim pracownikiem. Zawsze to ona decydowała o odejściu, zwykle dlatego, że była znudzona. Poza tym trochę pyskowała. No, nie trochę, tylko zawsze, po to, żeby trzymali się od niej z daleka.

Niech go... Może tam sobie stać w tym nienagannym garniturku - wcale nie będzie zwracała na niego uwagi. Po prostu niech sobie patrzy i pilnuje. Zapewne nie wierzy, że jej się uda. Pieprzyć go. No właśnie, to był problem, bo miała ochotę to zrobić: popchnąć go na podłogę, rozebrać i spowodować, żeby jego zimne oczy

zapłonęły. Kompletna głupota, pomyślała. Już dawno temu nauczyła się pohamowywać swoje głupie zachcianki.

Wyjął z kieszeni wizytówkę i podając jej, powiedział: - Zadzwoń, gdyby coś było nie tak.

Wyciągnęła nonszalancko dłoń i usiłowała wytrzymać jego spojrzenie, było to jednak ponad jej siły - patrzeć w te oczy, to jakby patrzeć w oczy lwu, który ma cię zaraz pożreć. Kiedy Daniel zamknął drzwi, poczuła, że uchodzi z niej powietrze. Czekał ją ogrom pracy. Ogrom. Jak sobie z tym poradzić? Potrzebowała pomocy i wyciągnęła komórkę, która w każdej chwili mogła przestać działać. Miała długi u operatora i około trzydziestu sekund na rozmowy. Wystukała numer i czekała z nadzieją. Na szczęście Emma prędko odebrała.

- To ja, oddzwoń na ten numer, dobrze?

Podziała szybko numer i się rozłączyła. Dzięki Bogu, jej siostra miała niebywająco pamięć.

- Lucy, czy wszystko w porządku?

- Tak, mam nową pracę.

- Nową? A gdzie teraz jesteś?

- W Wellington.

- A nie w Nelson? Myślałam, że ci się tam podoba.

- O nie, tyle słońca, myślałam, że od tego zwariuję.

Emma roześmiała się do słuchawki.

- Jesteś zwariowana. Kiedy się usatkuje?

- Kiedy mężczyźni zaczną spadać z nieba. Mam kawał roboty do wykonania.

Jestem menedżerem klubu.

- Fantastycznie! Potrzebujesz mojej pomocy?

- Muszę przejrzeć stany magazynowe, sprawy kadrowe i arkusze kalkulacyjne. Arkusze, Emma.

Nie cierpiała tych spraw.

- A jakie mają systemy?

Lucy spojrzała na pulpit i przeczytała nazwy.

- Bułka z masłem, Lucy. Dasz sobie radę. Mam wolny laptop, to załaduję ci go i wyślę jutro kurierem.

- Och, dzięki, ratujesz mi życie. Nie przeraża mnie prowadzenie klubu, lecz cała ta robota na zapleczu...

- Wiesz co, Lucy?

- No?

- Chyba jesteś mocno zmotywowana.

- Chyba się przyłożę, Emmo - powiedziała z determinacją, patrząc na wizytówkę Graydona. Nie wierzył, że jej się uda, a trzy tygodnie to wystarczająco dużo czasu, żeby udowodnić mu, jak bardzo się mylił. Potem będzie mogła wziąć sobie wolne.

- To dobrze. Do usłyszenia.

Rozłączyła się i weszła do klubu. Lokal był położony na pierwszym piętrze. W rogu stał duży stół bilardowy, a po przeciwnej stronie był mały parkiet do tańca i konsola didżeja. Pod ścianami rozpościerały się miękkie siedziska. To był intymny lokal. Mógłby być ekskluzywny. Wyobrażała sobie w tym miejscu ulubieńców mediów, którzy kręciliby się tu z gwiazdami świata polityki. Klub powinien być jak Wellington - miasto władzy w Nowej Zelandii - przyprawione odrobiną Hollywood. Musi być modny. Wiedziała, jak nadać mu odpowiedniego „smaczku”, robiła to już w barach i restauracjach, w których pracowała wcześniej.

W biurze na zapleczu znalazła numery telefonów pracowników. Skontaktowała się ze wszystkimi. Okazało się, że kilkoro z nich znalazło już inną pracę, ale pozostali chcieli wrócić. Nie miała zatem całego zespołu, a przede wszystkim nie miała nikogo, kto wpuszczałby gości do środka. Wiedziała jednak, że sama może zapłacić lukę w składzie personelu i znała świetnego bramkarza. Nie była w mieście ponad rok, ale miała znajomych, do których zawsze mogła się zgłosić po po-

moc.

Jej nowy pracodawca dał jej silny impuls do działania, gdy zasugerował jej, że zadanie to będzie dla niej nie lada wyzwaniem. Lucy za wszelką cenę chciała mu udowodnić, że nie miał racji.

## ROZDZIAŁ TRZECI

*Lubisz porządek.*

- Wrzuć wszystkie dane dotyczące sprawy Simmonsów do jednego folderu - Daniel polecił Sarze, swojej podwładnej. - Kilka dni będę pracował poza biurem.

- To znaczy: nie w biurze?

Zirytował go ten pełen niedowierzania ton, nie powinien być nim jednak zdziwiony, bo spędzał w biurze wiele godzin każdego dnia, poza tym działał charytatywnie i wykładał na uniwersytecie. Osiągał sukcesy, ale działało się to kosztem jego życia osobistego, wolnych wieczorów i weekendów.

Sara zbierała dokumenty, a on sprawdzał, czy ma wszystko w laptopie.

- Czy będę ci potrzebna? - Spojrzała mu w oczy.

Podejrzewał, że gdyby tylko zechciał, zaoferowałyby mu nie tylko pomoc prawną. O, nie, on, Daniel, nigdy nie potrzebował kobiety. Mógł jakiejś zapragnąć, osiąść ją, ale szedł potem dalej. Nie zatrzymywał się ani na chwilę, żeby zbudować cokolwiek na kształt związku. Jego rodzice udowodnili mu, że nie ma czegoś takiego jak związek na zawsze, ani że nie można na nikim polegać, więc Daniel wybrał karierę, na której się koncentrował i którą uwielbiał.

- Gdybym miał pytania, prześlę ci je mailem.

Wczesnym wieczorem wchodził po schodach do baru z narastającym poczuciem strachu. Lucy pojawiła się w drzwiach, zanim przebył połowę drogi.

- Wszystko w porządku?



- Zorganizowałam już ludzi i zaczynam sprzątać.

- Pomóc ci?

Wyglądała na zaskoczoną.

- No wiesz, może zadzwonię do któregoś z barmanów, żeby ci pomógł - wyjaśnił.

- Nie, nie jest to aż tak ciężka praca, a poza tym - jeśli wszystko zrobię sama, łatwiej będzie mi się zorientować, co gdzie leży.

- Dobry kierownik przydziela pracę innym - oznajmił, stawiając na podłodze teczkę po brzegi wypchaną dokumentami.

- Dobry kierownik daje przykład i potrafi zrobić wszystko to, o co prosi pracowników.

Stała za barem i wydawało mu się, że jest stworzona do tego rodzaju pracy. Kręcone rude włosy sięgały jej niemal do pasa. Sprawiały wrażenie, jakby wyszła z wody i pozwoliła im wyschnąć na słońcu, bez rozczesywania. Zapragnął sprawdzić, czy pachną morzem, solą i wakacjami.

Wzięła do ręki ścierkę, a on przechylił się przez kontuar i zobaczył wiadro pełne gorącej wody pachnącej cytrynowymi mydlinami.

- Jesteś prawnikiem.

Skinał.

- Zajmujesz się sprawami finansowymi czy karnymi?

- Karnymi.

- Jesteś prokuratorem czy adwokatem?

Zastanawiał się, czy miała kiedykolwiek do czynienia z prawnikami.

- Adwokatem.

- Więc walczysz w imieniu tych, którzy zostali niesłusznie oskarżeni? O sprawiedliwość dla odrzuconych?

- Nie do końca, bo czasami są naprawdę winni, ale należy im się odpowiednie traktowanie.

- Jesteś idealistą, zupełnie jak Atticus Finch\*. - Zauważyła jego zadziwienie, zanim zdołał je ukryć.

- Myślałeś, że nie umiem czytać?

- Czemu tak uważasz? Masz skończone studia, wiem, że umiesz czytać. A to, czy potrafisz myśleć i to wykorzystywać, to inna sprawa.

- „Zabić drozda” to była jedna z moich ulubionych książek.

\*Atticus Finch jest prawnikiem i głównym bohaterem powieści „Zabić drozda” amerykańskiej pisarki Harper Lee. Autorka otrzymała za tę powieść nagrodę Pulitzera w 1961 roku (przyp. tłum.).

- Widzę, że też jesteś idealistką. Jakie były inne twoje ulubione książki?

- Nie pamiętam - odparła i sięgnęła po butelki stojące na najwyższej półce.

Wyciągnęła się na całą długość, eksponując piękne, naprężone ciało, ale ledwie muskała półkę czubkami palców. Nie mógł dłużej na to patrzeć.

- Pomogę ci. - Zestawił butelki na kontuar.

Zdawał sobie sprawę z jej bliskości, kiedy wycierała niższą półkę. Oparł się plecami o bar i patrzył bezwstydnie na jej opalone ciało: szerokie ramiona, wąską talię, krągłą pupę i kształtne uda obciśnięte dżinsem. Byłaby taka mięciutka, gorąca i... No nie, musi przestać o tym myśleć. Ale nie mógł. Popatrzył na jej zabawne kowbojskie buty, a potem obejrzał ją jeszcze raz z góry na dół i stwierdził, że chociaż nie jest pulchna, to jednak ma krągłości tam, gdzie trzeba, i to takie, jakie lubił. Poruszała się szybko i energicznie. Kiedy się odwróciła, mógł przyjrzeć się jej piersiom. O, tak! Mrugnął i niechętnie przeniósł wzrok na jej twarz.

- Pewnie uważasz, że sobie nie poradzę?

- Czemu miałbym dać ci tę pracę, gdybym tak myślał?

- Sam odpowiedz.

Wysunęła przekornie brodę, a on podziwiał jej długą szyję. Zapragnął ją pocałować.

- Wydaje ci się, że mi się podobasz? - Cholera, podobała mu się, ale będzie

musiał blefować.

- Przykro mi cię rozczarowywać, kochanie, ale nie jesteś w moim typie.

Tak było, naprawdę.

- Naprawdę?

- Wolę bardziej wymuskany wygląd.

- Plastikowy, chciałeś powiedzieć. Perfekcyjny, taka laleczka dla prawnika szpanera?

Nie próbował odpowiadać. Niech sobie myśli, co chce, oby tylko się nie zde-maskował. I fakt, dziewczyny, z którymi się spotykał, były perfekcyjne.

- Troszkę cię uraziłem? - Pochylił się. Do diabła, chciał ją przygarnąć i czuł, że cofa się do poziomu prehistorycznego samca. - Przez wymuskany wygląd miałem na myśli przynajmniej uczesane włosy.

Chwilowa uraza w jej oczach sprawiła, że pożałował swoich słów. Od kiedy był taki złośliwy? Zachowywał się jak sztubak próbujący poderwać dziewczynkę, która mu się podobała. Zwykle nie bywał tak nietaktowny.

Opuściła powieki i z podniesioną brodą odparowała:

- Szczerze mówiąc, ty też nie jesteś w moim typie.

- Poważnie? - Napiął mięśnie.

- Wolę takich bardziej niegrzecznych. Nie są sztywni i nudni.

- Typ niegrzecznego chłopca, który obchodzi się szorstko z kobietami?

- Nie musisz mi tatusiować. Nie jestem głupia, jeśli chcesz wiedzieć.

On to już wiedział. Nie była głupia, a przynajmniej miała cięty język. Musiał się wycofać, bo zaczęła zachodzić mu za skórę i czuł się nieswojo. Seks z nią nie byłby rozsądnym posunięciem, ale kiedy wróci Lara i przejmie od niego cały ten bałagan, wówczas rozważy taką ewentualność.

- Świetnie. Skoro nie jesteśmy w swoim typie, to dobrze, że to sobie wyjaśniliśmy. - Uśmiechnęła się obojętnie i odwróciła w stronę półek, a on nadal ją obserwował.

Czemu myślała, że jest nudny? Dlatego że nosi garnitur i jest prawnikiem?  
Nie powinna oceniać książki po okładce.

Pochyliła się i wzięła do ręki butelkę ze zraszaczem, spryskała szkło i zaczęła je przecierać. Popatrzyła na jego odbicie w lustrze na szafce. Napotkała jego wzrok i przez chwilę wpatrywali się w siebie. Przestała wycierać półkę. Chciał jej udowodnić, że nie jest sztywniakiem. Zdawało mu się, że się domyśliła, co mu chodzi po głowie, bo ponownie zaczęła nerwowo wycierać szkło.

- Mówiłeś, że masz coś do roboty.

- Taaa...

Odsunął się, przeszedł na drugą stronę baru, gdzie zajął ostatnie miejsce, i wyciągnął z teczki dokumenty. Przeglądał papiery. Postanowił skupić się na pracy i nie zawracać sobie głowy plażową ślicznotką.

Lucy, rozgrzana jego spojrzeniami, z przyjemnością czyściła chłodziarkę. Zerkała na niego, trochę zła, trochę zauroczona. To prawda, nie był w jej typie, ale był... świetny. Od czterdziestu minut nie podnosił głowy znad papierów. Wierzyła, że potrafi się koncentrować, bo gdy patrzył na nią, przeszywał ją spojrzeniem do żywego. Nie chciałaby znaleźć się pod ostrzałem jego złotych spojrzeń, stojąc przy barierce w sądzie jako świadek. Przez chwilę patrzył na nią jak drapieżnik, który chciałby ją zdobyć. Tyle że jej tak naprawdę nikt jeszcze nie zdobył. A na pewno nie żaden arogancki facet, który ustalał zasady bez względu na potrzeby i uczucia innych.

Nie mogąc dłużej znieść milczenia, spytała:

- Duża sprawa?

- Poniękad. - Uniósł głowę.

- Będiesz kogoś ratował?

- Postaram się. - Zapatrzył się znowu w dokumenty.

Chciała sprawdzić, jaki by był bez garnituru, w łóżku. Zapewne poważny i dogłębny... Jej ciało silnie reagowało, gdy był tuż obok. Co by się stało, gdyby się

do niego zbliżyła, gdyby się zespolicili jak kobieta z mężczyzną? Czy poczułaby ulgę, kiedy opadłoby napięcie? Intuicyjnie wyczuwała, że byłoby wspaniale.

Uprzątnęła za kontuarem i sprawdziła stan magazynu. Czowała się zmęczona dniem, który spędziła, chodząc od agencji do agencji, i była głodna, ale, zdaje się, Daniel miał zamiar jeszcze długo pracować nad swoją sprawą. Ile godzin zamierzał ją tu jeszcze trzymać?

Postanowiła, że zaimponuje mu tym, co udało jej się osiągnąć tego popołudnia.

- Zorganizowałam ludzi. Mają przyjść jutro na spotkanie. Czy chciałbyś przy tym być?

Spojrzał uważnie znad kartek.

- Tak, mógłbym zajrzeć. O której?

- O trzeciej. Tymczasem szukam bramkarza na zastępstwo od czwartku do soboty. Znam kogoś, kto będzie się świetnie nadawał.

- Czy ma odpowiednie kwalifikacje? - Nie wyglądał na kogoś, na kim cokolwiek robiłoby wrażenie.

- Oczywiście.

Nie mogła się doczekać, aby zobaczyć wyraz jego twarzy, gdy pozna jej bramkarza. Zauważył w jej oczach iskierki przekory, ale nie skomentował tego. Była rozczarowana, chciała się pochwalić czymś czarnym pasem w dżiu dżitsu, a on zaczął wypytywać o inne sprawy.

- Co z zaopatrzeniem?

- Już zrobiłam spis, a rano zajmę się zamówieniami u dostawców.

- A gdzie?

- Znowu użyję dawnych znajomości.

- A gaśnice i drogi ewakuacyjne - oznaczone?

- Tylko przepisy ci w głowie.

- Nie mówimy o plażowej kawiarence, tylko o nocnym klubie, z tańcami do

rana. BHP jest najważniejsze.

No tak, dla niego na pewno. Nigdy nie zauważy, że w tym miejscu można się dobrze bawić. Wyglądał na typa, który lubi powoli sączyć niezmiernie drogie wino. Wszyscy studenci prawa, których poznała na uniwersytecie, rozprawiali na temat roczników, sposobów zrywania gron i płacili krocie za małe kieliszki płynu w snobistycznych knajpach na obrzeżach dzielnicy biznesu w Wellington.

- Dobrze, sprawdzę drogi ewakuacyjne.

- Nie chcę tu żadnej katastrofy.

- Tak, szefie!

Wiedziała, że nocny klub był miejscem szczególnego ryzyka. Musiała przeszkolić personel, aby dopilnował, żeby nikomu nie stała się krzywda.

- Mam dla ciebie klucz. - Sięgnął do kieszeni i podał jej razem ze świstkiem papieru.

- A to jest kod do alarmu.

- Jesteś pewien, że chcesz mi to dać? Może spotkamy się na zewnątrz? - Nie mogła powstrzymać się od złośliwości.

Ostrzegł ją spojrzeniem, ale ton głosu nie wskazywał żadnych emocji.

- Mam jutro ważne spotkanie i nie wiem, ile potrwa, więc będziesz musiała radzić sobie sama.

Niemal zasalutowała.

Wrócił do swoich papierów, a ona sięgnęła po torbę i futerał na skrzypce. Była zmęczona i nie chciała spędzić nocy z obcym mężczyzną.

- Jakoś się dostaniesz do domu? - spytał.

- Och, bez problemu. - Miała nadzieję, że wywarła na nim chociaż nikłe wrażenie. Uśmiechnęła się cieplej, niż zamierzała. - Do zobaczenia jutro.

Zamiast odwzajemnić uśmiech, zasepił się troszkę.

- Zamkniesz drzwi za sobą?

- Jasne. - Była rozczarowana. Myślała, że się chociaż do niej uśmiechnie. A

dlaczego nie odprowadził jej do drzwi? Zachował się arogancko i lekceważąco.

Daniel wpatrywał się w papiery z nieprzyjemnym wrażeniem, że od trzech godzin czyta wciąż tę samą linijkę. Nasłuchiwał, jak kowbojskie buty stukały na schodach. Było wpół do jedenastej. Pospieszył za Lucy.

- Na pewno chcesz sama wracać do domu?

Zauważył błysk jej uśmiechu.

- Tak, dzięki. I dziękuję za pracę, Danielu.

Czekał, aż zamknie za sobą drzwi. Wrócił do pracy, przywołując w pamięci zniewalający uśmiech, jaki udało mu się zobaczyć dzisiaj na jej twarzy tylko dwa razy.





## ROZDZIAŁ CZWARTY

*Uważasz, że racjonalna analiza sprawdza się w każdej sytuacji.*

Lucy obudziła się wcześnie po kolejnej nieprzespanej nocy. Nie cierpiała odgłosów obcych ludzi śpiących obok. W hostelu w centrum miasta, gdzie przewalały się tłumy studentów z plecakami, nie można było odpocząć. Na szczęście przyśnił jej się miły sen, w którym obejmowały ją bezpieczne, mocne męskie ramiona i okazało się, że są to ramiona jej nowego pracodawcy, Daniela.

Lucy uważała wprawdzie, że Pan Prawnik nie jest w jej typie, lepiej jednak, że to on pojawił się we śnie, niż miałby znów w nim zawitać ponury cień z przeszłości, który zamieniał jej noce w koszmary.

Odgoniła czarne myśli. Przed hotelową umywalnią stała długa kolejka, zrezygnowała więc z prysznic, ubrała się i pobiegła na basen. Chciała popływać. Kochała uczucie, kiedy jej ciało unosiło się na wodzie, jakby nic nie ważyło. Jeśli tylko miała możliwość, spędzała na basenie długie godziny. Pływanie, po tańcu, było jej drugim hobby.

Wyszperala w kieszeni kilka monet, żeby opłacić wstęp na basen, i pobiegła do damskiej przebieralni, gdzie założyła bikini. Nie chciała zostawiać torby w szafce, bo nie miała w niej nic wartościowego. Gogle zawiązała luźno na nadgarstku i przeszła wzdłuż basenu, pod trybunami widowni. Tam też zostawiła torbę, a jej uwagę przykuło dwóch mężczyzn w szybkim tempie uderzających w wodę ramionami. Pokonywali długość basenu, obracali się i płynęli ponownie w przeciwną stronę, raz za razem, bez wytchnienia. Ścigali się w wodzie, jeden - płynąc w jedną stronę, a drugi - w przeciwną, i nie wiadomo było, kto kogo goni. Podobały jej się ich mocne ramiona. Nie widziała twarzy - były ukryte za małymi okularkami.

Potrząsnęła włosami i zaplotła je w luźny warkocz. Poczekała, aż na środkowym torze zrobiło się nieco luźniej i zanurkowała, ciesząc się z ułamków sekund,

kiedy leciała do wody i przecinała toń, udając, że jest rozbawionym delfinem. Przepłynęła kilka długości i po pewnym czasie unosiła się bezwładnie na wodzie, łapiąc oddech. Czuła, że odżywa. Rozłożyła ramiona, uśmiechając się do własnych myśli. Wszystkie dni, kiedy szła do pracy po krótkiej drzemce albo po całej bezsennej nocy, musiały się już zsumować do setek, ale to nigdy nie miało znaczenia. Dzisiaj za to będzie inaczej, bo tym razem zamierzała porządnie wykonywać swoją pracę.

Brodziła w wodzie, potem ruszyła znowu wzdłuż toru, uderzając leniwie ramionami i myśląc o klubie. Chciała udowodnić Panu Typu A, że da radę. Jej myśli natrętnie krążyły wokół jego złocistych oczu, które wywoływały u niej nieprzyzwoite myśli. Będzie musiała uważać, aby nie przejrzały jej na wylot.

Zaczęła szybciej uderzać rękami. Chciała przestać myśleć o Danielu i zająć głowę sprawami związanymi z klubem. Po kilku kolejnych długościach basenu była zmachana, ale gotowa, aby zacząć dzień. Nie chciała się spóźnić, więc podciągnęła się na rękach na krawędzi basenu i przysiadła na brzegu. Poczekała, aż spłynęła z niej woda, i ruszyła po torbę i ręcznik. Spojrzała na szybki tor, na którym został już tylko jeden z pływaków, sunący w jej stronę. Po chwili wyszedł z wody i widok przesłoniła jej opalona, szeroka klatka piersiowa. Mrugnęła i spojrzała w górę. Złociste oczy... A może jednak orzechowe?

Daniel.

Stał przed nią, prawie nagi.

Wiedziała, że rozdziawiła usta, ale nie była w stanie nic z tym zrobić. Był pięćsetprocentowym samcem. Patrzył na nią intensywnie. Nie uśmiechał się ani nic nie mówił, a jego spojrzenie paliło. Jak by to było czuć jego ciało na sobie?... Och, niedobrze, niedobrze. Próbowwała ukryć swoje pikantne myśli. Jak długo już tu stali i się na siebie gapili? Wydawało jej się, że całe wieki, ale miała nadzieję, że czas zrobił jedną ze swoich sztuczek i zamienił to, co wydawało się długimi godzinami, w coś, co trwało kilka sekund. W małe, maleńkie sekundki, tak skąpe, jak jej bikini.

- Cześć. - Prawie się uśmiechnęła.

- Co tu robisz?

O matko, ale nieuprzejmy. A jego ton wywołał w niej poczucie winy, chociaż nie robiła niczego niewłaściwego.

- Ryby sobie łowię, a myślałeś, że co?

Nie była to chyba najlepsza odpowiedź dana szefowi, ale cóż.

- Pływasz, żeby potrenować?

- Pływam, bo lubię.

Zirytował ją w mgnieniu oka, ale też rozgrzał i nakręcił, stojąc tak obok, zbyt blisko, niemal nago... Zastanawiała się, czy pod ręcznikiem ma kąpielówki, czy bokserki, i śledziła krople wody spływające po jego skórze - tam, w dół. Kto by przypuszczał, że pod garniturem kryło się takie imponujące ciało?

Cisza trwała znowu zbyt długo i Lucy zmusiła się, by go zapytać:

- A ty pływasz, żeby potrenować?

- Tak. Pływam tu codziennie rano i czasem w odkrytym basenie, który jest bliżej mojego biura.

To tłumaczyło złotawą opalenizną pokrywającą jego piękną muskulaturę. Była pod wrażeniem, że znajdował czas na trening. Pływał, bo lubił współzawodniczyć, i był prawnikiem, żeby wygrywać. Urodzony zwycięzca.

Stała obok niego w małym bikini, które pożyczyła od siostry. Był to jedyny strój sławnego projektanta, jaki miała - wyzywająco różowy i tak wycięty, aby podkreślał zalety jej ponętnej figury. Nie miał nic wspólnego z jednoczęściowymi kostiumami, w jakich zwykle chodziło się na basen.

- Ja się nigdy nie ścigam. Po prostu lubię być w wodzie. Pływałeś na szybkim torze?

Skinał.

- A ty?

- No wiesz, wolny tor, luz i przyjemność.

Tak, ten kostium w krzykliwym kolorze już dawno zwrócił jego uwagę.

Daniel zauważył też, że Lucy świetnie pływała i miała wspaniałą figurę. Wyglądała oszałamiająco. Gdyby nie miał na sobie ręcznika, szybko by się wydało, jak silnie reagowało na nią jego ciało. Zamrugał. Nie może sobie pozwolić na erotyczne fantazje na środku miejskiego basenu... Tak, ale nie jest to możliwe, zważywszy na stojące przed nim żywe pokuszenie. Mokra włosy wiły jej się na plecach. Pod miseczkami bikini sterczały brodawki. Wiedział, że zeszywniały od zimnej wody, ale pragnął je objąć gorącymi ustami i drażnić językiem. Ściągnął brwi w postanowieniu, by otrząsnąć się z nieprzyzwoitego ataku żądz, i sprowadził rozmowę na właściwe tory.

- Może pójdziesz ze mną na kawę i opowiesz mi, co zamierzasz zrobić w klubie? Masz chyba jakieś plany? - Zdał sobie sprawę, że przedłuża rozmowę tylko po to, aby dłużej jej się przyglądać.

To był duży błąd, bo myślenie o seksie nie powinno go rozpraszać, zwłaszcza w tygodniu, gdy miał poważną sprawę do wygrania i do wypełnienia zobowiązanie wobec kuzynki.

Nie odrzuciła jego propozycji, a mimo to wyglądała na zaniepokojoną. Przeprowadzała niezdarnie z nogi na nogę, jakby się czegoś obawiała. Krew odpłynęła jej z policzków. Wydawało mu się, że jest zmęczona.

- Spotkajmy się przy wyjściu za dwadzieścia minut.

Zaskoczyło go, że była przy drzwiach już po piętnastu minutach. Jej włosy, nadal wilgotne, kołysały się na plecach. Powiedział jej wcześniej, że woli bardziej uczesane, ale skłamał. Świerzbiły go palce, żeby przeczesać jej loki. Pragnął poczuć, jak opadają mu na twarz.

Wyszła w zaczepnym nastroju. Uniosła brodę i zmarszczyła brwi. Odwrócił się i podszedł do drzwi w przekonaniu, że pójdzie za nim. I poszła, co zadziwiająco podniosło mu poziom adrenaliny. Wyciągał nogi, przyspieszając, bo zawsze szybko zmierzał do celu. Spod oka mógł obserwować ruchy jej bioder dostosowujących się do jego tempa.

- Idę za szybko?

- Wolę bez takiego pośpiechu, ale wiem, że jesteś zajęty, i potrafię ci dotrzymać kroku.

- Czas jest bezcenny, więc często, gdy idę, nagrywam swoje przemyślenia na dyktafon.

- Człowiek orkiestra? Zdziwiasz mnie.

- O tak, mam wiele talentów.

- Zapewne.

Ranek był jasny i przejrzysty, słońce lśniło na wodzie. Wiatr ledwie, dmuchał i Daniel poczuł nagły przypływ wigoru. Przytrzymał Lucy drzwi do kawiarni, a ona przeszła pod jego ramieniem, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie.

- Kawa?

- Tak, podwójna czarna.

Przechylił głowę i uśmiechnął się szeroko. Dla siebie zamówił potrójną, bez cukru, aby poradzić sobie ze zmęczeniem.

Siedziała przy oknie. Zauważył, że w napięciu wpatrywała się w jego odbicie w szybie. Postawił kubki i nagle czar prysł. Odwróciła głowę i obdarzyła go grzecznym uśmiechem, zupełnie jakby chwilę wcześniej nie przeszywała go wzrokiem.

Usiadł naprzeciw niej.

- To co byś chciał wiedzieć?

- Wszystko.

Wszystko, co o nim myślała. Przecież wisiała między nimi mgiełka pożądliwości. Czy tego nie widział?

- Dasz radę?

- Tak, spotkam się zaraz z dostawcami, a po południu z pracownikami. Porozmawiam z didżejem. Uważam jednak, że najważniejsza jest teraz promocja.

- Nie masz na nią zbyt dużo czasu.

- Postaram się, aby zadziałała poczta pantoflowa. Jeśli usłyszą o nas odpowiadni ludzie, nie będzie problemu.

- Załatwisz to?

- Pewnie. - Uśmiechnęła się spokojnie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

*Dbasz o to, aby stale się rozwijać.*

Okna biura Daniela wychodziły na siedzibę Parlamentu, Sąd Najwyższy i jedną z najlepszych szkół prawniczych w kraju. Daniel czuł się w tym otoczeniu jak ryba w wodzie, dzisiaj jednak nie mógł się doczekać, kiedy wyrwie się do dzielnicy, gdzie modne kawiarenki i popularne kluby tłoczyły się pomiędzy sklepami z wyrafinowanymi i ekscentrycznymi ubraniami. Niestety, zanim się spostrzegł, został zaangażowany w długie i nudne spotkania, które zatrzymały go w biurze aż do późnych godzin popołudniowych. W końcu znalazł się pod wejściem do lokalu. Na uchylonych drzwiach wciąż wisiał napis „Zamknięte”, a z góry dochodził go czysty, rozkazujący głos Lucy. Zwolnił kroku i słuchał uważnie, jak mówiła:

- Oczekuję profesjonalizmu. Trochę to wszystko siadło, odkąd Lara wyjechała, ale teraz wszystko wróci na dawne tory. Wiecie, co się stało z poprzednim kierownikiem. Uważajcie, bo możecie być następni. Ubieramy się na czarno, ale niewyzywająco, bo to nie jest lokal erotyczny. Trzeba być schludnym i miłym. Wszystko zależy od podejścia i nastawienia, bo chcemy, żeby klienci byli tu szczęśliwi. Nie można ich traktować z góry i być naburmuszonym, nawet jeśli marudzą. Można trochę poflirtować, a drinki trzeba podawać szybko i sprawnie, bo pod koniec pracy chcemy mieć pełną kasę.

Niewyzywająco? Uśmiechnął się złośliwie. Szkoda, że jej nie widzieli dzisiaj rano w bikini. Wszedł na górę. W mgnieniu oka zarejestrował, że czwórka persone-

lu stała za barem, a przed nimi, na kontuarze, ustawione były szklanki i kieliszki z drinkami. Lucy stała po drugiej stronie baru. z lekko rozstawionymi nogami, w dżinsach, które podkreślały jej krągłości. Sposób, w jaki nosiła spodnie, powinien być prawnie zabroniony. Marzył, żeby ją z nich wyłuskać i opleść sobie jej nóżki wokół bioder.

Instruowała pracowników:

- I jeszcze coś dla kierowców, czyli limonka, cytryna i gorzkie bezalkoholowe.

Po chwili wszyscy zaczęli mieszać drinki.

- Zawsze pytajcie, czy drink ma być w szklance czy w butelce, bo wiele kobiet w dzisiejszych czasach woli zamawiać drinki w zakręcanej butelce.

Zastrzygł uszami, bo ostatnia uwaga wydała mu się ciekawa ze względu na sprawę, którą właśnie prowadził. Oceniał pracowników: dwie ładne dziewczyny, dwóch przystojnych facetów. Potężniejszy z nich upuścił szklankę na podłogę i z przerażeniem spojrzął na Lucy, co ubawiło Daniela. Naprawdę się jej bali.

Odwróciła się i zobaczyła, że Daniel ją obserwuje. Posłał jej uśmiech. Świadomość, że łączy ich coś sekretnego, poprawiła mu nastrój.

Zwróciła się do pracownika:

- Nie przejmuj się, Corey, wkrótce to opanujesz.

Kogo próbowała oszukać? Chłopak nie umiał nawet sklecić zdania, ale posłał Lucy zabójczy uśmiech, który mu odwzajemniła. To było wkurzające.

- Słuchajcie, to jest Daniel - wskazała na niego. - W ubiegłym tygodniu zamknął lokal i nie zawaha się zrobić tego powtórnie, jeśli się nie przyłożymy.

Cztery pary oczu patrzyły na niego z uwagą i znużeniem. Miał twarz pokerzysty. Spędził zbyt dużo czasu w sądzie, przyglądając się młodym przystojniakom z gangów i ich ślicznotkom, żeby ładniutki personel baru robił na nim wrażenie. Lucy znowu coś mówiła, a on tymczasem przechadzał się po lokalu, notując zmiany. Pootwierała okna, a na każdym parapecie umieszciała lampkę z pachnącą oliwą. Zbli-



żył nos do jednej i powąchał. O tak, to był jej zapach - lekko egzotyczny. Pamiętał, że jej włosy i ciało tak właśnie pachniały.

Kiedy się odwrócił, zobaczył, że wszyscy wychodzą. Lucy podeszła do niego.

- Dziękuję, że mnie tak miło przedstawiłaś - zachnął się.

- Ktoś musi być złym policjantem.

- Myślałem, że ciebie to bardziej bawi.

- Nie, ja jestem zawsze ta dobra.

No jasne.

- Myślisz, że ten niezdara sobie poradzi? - Skinął na pożegnanie Coreyowi, który właśnie skończył nerwowo zamiatać pozostałości po co najmniej kilku szklankach.

- Danielu, dziarsko dźwiga skrzynki z butelkami i jest przystojny.

- Chodzi o wygląd?

- Oczywiście. - Wywróciła oczami. - Każdy lubi patrzeć na pięknych ludzi.

- Nie każdy widzi piękno w tym samym.

- Nie martw się, zadowolili klientów, i tak naprawdę potrafi zrobić dobry koktajl.

Nie podobał mu się ten uśmiech. Co ją tak kręciło w tym osiłku?

- Gdy przyjdą klienci i zostaną szybko obsłużeni, chętnie zostaną, żeby posiedzieć przy dobrej muzyce, i jeszcze za to zapłacą.

Skinął. Nie była to trudna kalkulacja.

- Co zamierzasz zrobić z tymi drinkami? Wydajesz dzisiaj przyjęcie?

- Jeśli ich nie chcesz, wyleję je do zlewu. - Uniosła brodę. - Nie zmarnowałam towaru, chciałam tylko zobaczyć, co pracownicy potrafią.

- Nie to miałem na myśli. Chcesz się napić?

- Nie piję. - Zmarszczyła brwi.

- Nigdy? - zdziwił się.

- Nigdy w pracy, nigdy w barze. Czasami wypiję kieliszek wina, i tylko z

ludźmi, którym ufam.

Ludzie, którym ufa. To ciekawe. Już miał o nich zapytać, lecz usłyszał tupanie czyichś obcasów na schodach.

- Lucy, kochana, spóźniłam się, przepraszam.

Daniel odwrócił się i zobaczył wparowującą pospiesznie do baru najwyższą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkał. Lucy rzuciła się jej w ramiona. O rany, przeście, pomyślał. Kiedy się od siebie odkleiły, Lucy mrugnęła porozumiewawczo.

- Danielu, to Sinead, będzie naszym bramkarzem.

Ona ma być bramkarzem. No dobrze.

Spojrzał bramkarzowi niemal prosto w oczy, bo był tylko trochę wyższy. Wyczuwał na sobie wzrok Lucy. Najwyraźniej chciała go zaszokować, ale się jej nie udało, bo nie był seksistą; nie uważał, że kobiety nie powinny wykonywać niektórych zawodów. Przez chwilę jednak zastanowiła go bliskość tych dwóch kobiet. Nie podobał mu się obrazek Lucy obejmowanej czy to przez faceta, czy to przez dziewczynę. Zaraz, co właściwie sobie myślał? Przeanalizował to uczucie. Czy to była zazdrość? A może po prostu był zaborczy? Znowu odezwał się w nim jaskiniowiec.

Na chwilę go замуrowało, a potem zrozumiał, na czym polegał problem. Po prostu jej pragnął. W takim razie zanurzy się w niej i zaspokoi swoją żądzę. Potem o niej zapomni, bo to, że do tej pory nigdy nikogo tak bardzo nie chciał, nie oznaczało, że miałby zmienić swoje zasady. Ta myśl tak go uradowała, że uśmiechnął się szeroko do Sinead. Obie zamrugały, zaskoczone.

- Jasne, Sinead, jestem pewien, że będziesz wspaniała, inaczej przecież Lucy by cię nie poleciała, prawda?

Lucy otworzyła usta ze zdumienia, a Daniel zastanawiał się, czy wreszcie zjawi się tu ktoś brzydki. Sinead, wysoka i smukła, z długim kucykiem obfitych blond włosów i w czarnych, obcisłych spodniach przypominała Kobietę Kota.

- Jesteś pewnie biegła w sztukach walki?

- Jasne. Poznałam Lucy parę lat temu. Nauczyłam ją kilku podstawowych chwytów.

Bardzo był ciekaw, czemu Lucy chciała się uczyć samoobrony i dlaczego piła tylko ze znajomymi.

- Udało mi się przekonać Sinead, że potrzebuje dodatkowej pracy w weekendy - oznajmiła wesoło Lucy.

- Po raz pierwszy będziesz bramkarzem? - spytał, starając się nie wpaść w panikę.

- Tak - uśmiechnęła się Sinead.

Nie mógł się doczekać, aż będą z Lucy sami. Zabije ją... Ale najpierw pocałuje. Wyglądała na odrobinę zakłopotaną.

- Musimy trochę tu popracować, Danielu. Czy zostajesz na dłużej?

No nie, zamierzała go spławić.

- Tak, zostanę tu do wieczora. Zadekuję się na końcu baru.

Z satysfakcją odnotował panikę w jej spojrzeniu. Na końcu lady było bardzo wygodnie i gdy podniósł głowę, widział cały lokal jak na dłoni. Wyciągnął laptop oraz dokumenty i próbował pracować.

Lucy usiadła z Sinead przy najdalszym stoliku i rozmawiały cicho. Może powinien oskarżyć ją o nepotyzm? W końcu zatrudniła przyjaciółkę. Zarzucił jednak ten nedorzeczny pomysł. Skoro była najlepsza, to OK. Najważniejsze, żeby klub wreszcie ruszył. Daniel zamarzył, aby Lara wróciła jak najszybciej i przejęła swój biznes z powrotem, a wówczas on uwolniłby się od kobiety, która opanowała jego myśli. Wreszcie udało mu się skupić na sprawie, którą się zajmował, cały czas miał jednak swoją dzikuskę na oku.

- Lubisz oglądać walki dziewczyn, Danielu?

Pochyliła się nad nim i poczuł jej zapach.

Podniósł głowę i zorientował się, że Sinead już wyszła.

- Lubię pracować w spokoju.

- Nigdy się nie objasz? - zakpiła z niego.
- Nie wtedy, kiedy mam do załatwienia sprawę klienta.
- Oczywiście, że nie. Jesteś dobrym gliną.
- Serio uważasz, że jestem nudny i staroświecki?
- Jesteś prawnikiem. Nic dodać, nic ująć.
- Powinnaś pracować w PR - na rzecz adwokatów. Większość ludzi uważa, że

jesteśmy pokręcani i nieuczciwi.

- Zdajesz sobie sprawę, że jest po osiemnastej? Nie kończysz jeszcze pracy?
- Pracuję do późna.
- Widzę.

O co jej chodziło? O to, że nie miał życia osobistego? To nieprawda. Połowę wieczorów spędzał na różnych wystawach, koktajlach i premierach. Wychodził z tych imprez z pięknymi dziewczynami, które nosiły ciuchy od znanych projektantów, a nie ze sklepów z tanią odzieżą. Obrócił się na stołku i zauważył, że Lucy stoi blisko niego. Ujął jej nadgarstek, a ona znieruchomiała. Czuł pod palcami jej gładką skórę i wiedział, że niedługo nadejdzie chwila, kiedy jej udowodni, że nie jest ani nudny, ani staroświecki.

- Nigdy nie poświęcałaś się pracy z miłości, Lucy?
- Nie na długo.
- Czemu?
- Bo uczucia nie starczało na dłużej - powiedziała, wrywając rękę.

Puścił ją. Jej słowa utwierdziły go w zdaniu, jakie miał na temat kobiet. Nie można było na nich polegać, a jej zachowanie szczególnie mu się nie podobało. Jego pożądanie osłabło.

- Masz wszystko na jutro?
- Wszystko jest przygotowane. - Kiwnęła głową potwierdzająco.
- To dobrze. Mam zaplanowanych kilka spotkań, więc nie będzie mnie na

wielkim otwarciu.

- Nie będzie cię?

Widział, że jest rozczarowana, i nie chciał okazać, że się z tego cieszy.

- Wpadnę późnym wieczorem, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Ale...

- Masz mój numer, więc w razie czego dzwoń - wpatrywał się w nią intensywnie. - Ale ty mnie przecież nie potrzebujesz, prawda?

Lucy przełknęła ślinę. Potrzebowała go, i nie miało to nic wspólnego ze sprawami w klubie. Lubiła, gdy jej towarzyszył. Dziś wieczorem, kiedy Sinead już sobie poszła, powinna była posprzątać na zapleczu, ale wolała zająć się czymkolwiek przy barze, żeby tylko na niego patrzeć. Tak słodko marszczył czoło, gdy uważnie coś czytał, i czuł się przy niej tak niezręcznie. Co prawda już sobie wyjaśnili, nie są w swoim typie, a jednak iskrzyło między nimi. Chemia była tak silna, że działali na siebie niemal jak zwierzęta.

- Dam sobie radę. - Była o tym przekonana.

Otworzy klub, barmani zaczną podawać drinki, a didżej będzie puszczał fajną muzykę, która przywabi klientów. Wyobrażała sobie, że stoi za barem, setka zadowolonych osób tłoczy się w klubie, a na parkiecie kołyszają się rozochoczone ciała.

Chciała, żeby to zobaczył, żeby zrozumiał, że nie jest tylko kelnerką, która ciągle zmienia pracę. Chciała to udowodnić także sobie. Miała nadzieję, że może w tym klubie będzie mogła wreszcie rozwinąć skrzydła.

Pierwszą połowę dnia spędziła w modnych salonach fryzjerskich i kawiarenkach. Zapraszała na otwarcie klubu. Wiedziała, że piękne kobiety lubią nowe miejsca i że przyciągną ze sobą mężczyzn. Podzwoniła trochę tu i tam, starając się nie przesadzić z autoreklamą. Liczyła na to, że imprezowicze przyjdą sami.

Daniela nie było na otwarciu i nadal nie przychodził, mimo że nastąpiła głęboka noc. Na szczęście wszystko szło gładko. Sinead, w obcisłych czarnych ciuchach, stała na dole i przyciągała uwagę niczym bohaterka powieści fantasy. Corey i Isabel pracowali z Lucy za barem. Oboje byli świetnie wystylizowani. Ona sama swo-

je nieujarzmione loki zwinęła na plecach w sznur, była ubrana w czarną spódniczkę, czarne pantofle i czerwoną bluzeczkę z czarną tasiemką przy dekolcie, który nie obnażał zbyt wiele, za to intrygował.

Spojrzała na parkiet, ubawiona śmiechem młodych dziewczyn, które, chcąc nie chcąc, przykuwały uwagę dwóch facetów stojących pod ścianą. Daniel obawiał się o drogi pożarowe i przepisy bezpieczeństwa, a ona większą wagę przywiązywała do bezpieczeństwa kobiet, które mogły być narażone na nagabywanie przez mężczyzn. Poinstruowała Sinead, żeby zwracała szczególną uwagę na mocno wymalowane nastolatki, które mogły udawać dwudziestolatki. Sama kiedyś tak się wśliznęła do klubu i potem bardzo żałowała, chciała więc, aby Sinead stała na bramce niezłomna jak Cerber.

Nie tylko niepełnoletnie dziewczęta mogła spotkać krzywda, więc Corey miał za zadanie uprzątać niedopite drinki z parapetów i stolików i zachęcać klientów, aby trzymali szklanki w dłoniach. Sama Lucy dopilnowała, żeby łazienki były dobrze doświetlone i zamknęła schowek przy wejściu do łazienek. Gdyby miała zostać tu dłużej, zamierzała zamontować kamery. Jeśliby doszło do nieszczęścia, nagrania z kamer mogłyby stanowić dowód.

Gdy jej samej przydarzyło się kiedyś coś złego, zabrakło dowodów. Wszyscy uważali ją za kłopotliwą nastolatkę, nikt jej nie wierzył, a ona nie mogła sobie niczego przypomnieć, bo wypła colę z jakimś świństwem.

Otrząsnęła się z przykrych myśli i chłoneła atmosferę zabawy. Tu, w jej klubie, nikomu nie mogło się stać nic złego. Spojrzała na zegarek, kryjąc rozczarowanie. Chciała, żeby Daniel widział jej sukces, ale właściwie - po co? Był tylko sztywniakiem w garniturze i nie wiedziałby, że się bawi, nawet gdyby to robił. Ona za to wiedziała, jak się dobrze bawić, i flirtowała z klientami. Uśmiechała się, zagadywała, nie przekraczając jednak nigdy umownej granicy. Ludzie kołysali się na parkiecie, a kelnerzy nieustannie podawali drinki. Śmiała się z Isabel z niezdarności Coreya, który stłukł kolejny kieliszek. Przypilnowała, żeby nie stłukł następ-

nego.

Nagle zobaczyła Daniela, nadal w garniturze, z zaczątkami nocnego zarostu na twarzy. Jego oczy przepalały ją na wylot, a złote iskierki tańczyły w nich wesoło. Serce jej podskoczyło i uśmiechnęła się słodko.

- Co zamawiasz? Na koszt firmy. - Puściła oko.

- Tylko szybkie piwko, bo wychodzę.

Podawała mu jedno z najlepszych.

- Może byś został, bo zabawa się dopiero rozkręca.

- Widzę, że nie potrzebujesz mojej pomocy.

Zirytowała ją jego kwaśna mina.

- Nie lubisz się czasem zabawić, Danielu?

- Jeśli mam się dobrze bawić, wolę bardziej intymne miejsca.

- Och tak? Ja wolę nastrój imprezowy.

- Najwyraźniej.

- Właśnie, lubię tańczyć w tłumie.

- Lubisz się droczyć. - Wziął łyk piwa i dodał: - I do twarzy ci z tym.

Nagle poczuła niepohamowaną chęć trzaśnięcia go w tę jego zarozumiałą gębę. Czy ten człowiek nigdy sobie nie odpuszczał? Szczęśliwie dla niego jakiś klient domagał się, aby go szybko obsłużono. Po nim przyszli następni, więc nawet nie spojrzała w stronę Daniela. A kiedy wreszcie miała wolną chwilę, okazało się, że już sobie poszedł.

Pracy było mnóstwo. Poganiała Coreya, aby ścierał stoliki, i pilnowała, żeby każdy z pracowników miał kilkanaście minut przerwy. Mimo natłoku obowiązków nie była w stanie nie myśleć o Danielu. Zastanawiała się, czemu tak szybko poszedł. Gdy tylko spotykali się wzrokiem, widziała w jego oczach ogniki pożądania, ale zaraz potem zachowywał się gburowato. O co mu chodzi? Trudno było go rozszyfrować i chociaż wdawał się w kłótnie i sprytnie odpowiadał na jej prowokacje, to ich znajomość nie posuwała się do przodu.



Potrząsnęła głową i podała ostatnie już drinki. Przekazała didżejowi, aby zaczął grać spokojniejszą muzykę. Gdy wyszedł ostatni klient, posprzątała z pracownikami lokal i wydrukowała dane z komputera. Sinead zatrzymała się na moment.

- Na pewno chcesz tu zostać sama?

- Jeśli zamkniesz na klucz drzwi na dole. A poza tym znam przecież kilka chwytów.

Usłyszała stukot szpilek na schodach i kliknięcie zamka. Potem rzuciła się bezwładnie na fotel. Wszystko poszło bardzo dobrze. Bawiła się świetnie, ale kiedy Daniel sobie poszedł, zabrał ze sobą cały dobry nastrój. Lucy była zła. Poszukała w torbie swojej ulubionej płyty i nastawiła ją głośno. Otworzyła kilka okien na oścież, aby wywietrzyć zapach perfum i potu pozostawiony przez ponad setkę ciał, i zapaliła świeczkę zapachową. Świtało, a ona tańczyła sama, swobodna i zadowolona.

Daniel siedział na pokładzie jachtu i lekko potrząsał szklanką z drinkiem. Wiała ciepła bryza, a on wpatrywał się w miasto odbite w wodzie zatoki. Nie był wcale śpiący, a jego myśli krążyły wokół Lucy. Zapewne już zamknęła klub i poszła do domu, a on nawet nie wiedział, gdzie mieszka. W jej CV jedynym kontaktem był numer komórki. Zastanawiał się, czy do niej zadzwonić i zapytać, czy wszystko w porządku. Usłyszał wibracje telefonu - czy to telepatia? Odebrał, napijąc się lekko na dźwięk kobiecego głosu, zanim zorientował się, że to nie ona.

- O, Lara, cześć.

- Wszystko w klubie dobrze?

- Taa, świetnie.

- Masz kogoś dobrego?

- Mam. - Kogoś niesamowitego, dopowiedział w myślach.

- Dużo ludzi przyszło?

- Sporo.

Tak naprawdę nie wiedział, bo gdy wszedł do klubu, widział tylko Lucy. Miał wątpliwą przyjemność obserwować, jak flirtuje z jakimś osiłkiem.

- Właściwie dużo.

- Mam wrażenie, że jesteś nieobecny duchem... Wszystko gra?

- To chyba coś na linii...

Wrócił myślami do wczorajszego wieczoru. Wszyscy wyglądali niesamowicie

- mała brunetka za barem, osiłek i Lucy w czerwieni. Cały wieczór posyłała ludziom uśmiechy. Chyba tylko dla niego zabrakło tego zabójczego uśmiechu...

- Nie wiem, kiedy wrócę - Lara nie powiedziała tego jak ktoś, komu byłoby z tego powodu przykro.

- To nic, poradzę sobie.

Ale czy poradzi sobie z tym, że strasznie pragnął Lucy, tej Panny z Pyską Buzią, która go nie lubiła - chyba za wykrochmalone koszule? Czasem, gdy stali blisko siebie, widział w jej oczach żywe iskierki. Pragnął je rozżarzyć, a potem zadeptać.

- Dzięki, Danielu, na tobie zawsze można polegać.

- Nie ma sprawy.

Wyłączył telefon i ze stukiem postawił szklanę na stoliku. Postanowił popracować nad bieżącą sprawą, spojrzał jednak na pudełko pełne akt i pokręcił głową. Lepiej będzie, jeśli rozprostuje nieco nogi i dotleni mózg, może wtedy zaśnie. Postanowił przejść się w pobliżu klubu i sprawdzić, czy wszystko OK.

Po drodze spotkał kilkoro maruderów, ale poza tym było cicho, spokojnie i ciepło. Pod klubem usłyszał muzykę country dochodzącą z otwartych okien. Drzwi były zamknięte. Co ona tam robi? Co to za okropna muzyka? Czy zamieniła nocny lokal w szkółkę tańca country? Jeśli tak, to zaraz będzie ją musiała zamknąć. Nie powinien był jej zatrudniać. Nigdy. Został omamiony pięknym ciałem. Co za idiotą! Włożył klucze do zamka z nastawieniem, że zwolni Lucy. Bezzwłocznie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

*Wszystko zawsze sprawdzasz samodzielnie.*

Lucy wirowała na parkiecie, gdy usłyszała ciężkie kroki na schodach. Zastygła w bezruchu, a w jej głowie szalały emocje. Szybko ukryła się za barem. Co za głupi pomysł! Przecież jeśli to złodziej, na pewno przyjdzie prosto do kasy. Gdzie jest telefon? Przypomniała sobie, że ma go w torbie, na zapleczu. Pomyślała, że musi znaleźć coś, czym będzie się mogła obronić. Dozownik napojów będzie doskonały. Mogłaby psiknąć intruzowi w oczy, a potem wcisnąć guzik alarmu przeciwpożarowego. Przytrzymała za spust i wycelowała prosto w drzwi, zza których wyłoniła się męska sylwetka - jakby znajoma...

- Co, do diabła, tu robisz? - krzyknęli jednocześnie.

Lucy zaklęła. Myślała, że z przerażenia serce jej wyskoczy z piersi.

- Ale mnie przestraszyłeś - nie mogła się uspokoić.

Łapała szybkie, głębokie oddechy. Daniel wyglądał podniecająco, mimo że był zdenerwowany. Nie miał marynarki, a rozchełstana koszula wystawała mu ze spodni.

- Co ty wyprawiasz? Powinnaś być w domu, a ten kram powinien być zamknięty.

- Nie martw się, nie stracisz licencji na prowadzenie klubu.

- Nie o to chodzi. Nie jesteś tu bezpieczna, kiedy zostajesz sama.

- Właśnie sortowałam papiery.

- Zrób to jutro, bo ten hałas zaraz tu ściągnie straż miejską.

- Wcale nie jest głośno.

- Ale muzyka jest koszmarna.

- Nie lubisz country?

- Nie znoszę. - Jego spojrzenie złagodniało. - Co chciałaś z tym zrobić? -

Wskazał głową na dozownik do napojów.

Przypomniała sobie, że go trzyma, i wpadła na szatański pomysł. Woda? Nie, zbyt mało mocy... Cola? Nie, pozostawi plamy. Lemoniada będzie najlepsza.

Uniosła ręce do celu. Zauważył to, zmrużył oczy, otworzył usta, ale zanim coś powiedział, Lucy nacisnęła spust. Spieniona lemoniada wytrysnęła mu na klatkę piersiową. Przemoczyła mu koszulę i ściekała po piersiach.

- Zamierzasz wprowadzić konkurs mistera mokrej koszuli?

Nie zamierzała przestać. Całe jej ciało było rozgrzane z pożądania. Ponownie podniosła dozownik.

- Nie waż się!

Od tembru jego głosu dostała gęziej skórki. Kiedy psiknęła mu prosto w twarz, podbiegł do niej błyskawicznie, wyrwał jej dozownik z dłoni i przytrzymał ją mocno. Skuliła się, a on jeszcze bardziej ją przycisnął.

- Wiesz, jesteś kłopotem przez duże „K”. Zaraz będziesz naprawdę mokra.

Popatrzyła na jego szeroką pierś. Pragnęła posmakować bąbelków lemoniady na jego ciele.

- Już jestem.

Uniosła ocienione rzęsami powieki, mówiąc mu tym samym, że jest gotowa właśnie tu i teraz. Sztywny z przejęcia, patrzył na jej twarz i usta. Przygarnął ją mocniej do siebie. Westchnęła, kiedy poczuła przy sobie jego napięte ciało. Czowała jego oddech na skórze.

Odrzucił dozownik - usłyszała, jak stuknął o podłogę. Objął ją ramieniem. Ze-  
tknęli się piersiami, udami i w końcu połączyli się ustami. Pocałunek był miękki i powolny, ale wzburzył w niej krew i wiedziała, że już nie będzie w stanie się zatrzymać.

Daniel całował ją powoli i cierpliwie, ale ona nie chciała czekać, pragnęła szybkiego zaspokojenia. Próbowwała rozpiąć guziki jego mokrej koszuli. Nie udało się, bo materiał był przemoczony. Zaczęła ją zatem zdzierać z niego kawałek po

kawałku, aż pod palcami poczuła ciepłą skórę i twarde mięśnie. Chwycił ją za włosy i pchnął pod ścianę, potem ujął za podbródek i zaczął całować mocniej. Nie wyobrażała sobie, że Pan pod Kontrolą potrafi robić to tak dobrze. Poczwała, że jest gotowa, aby go przyjąć. Zdawał się to wiedzieć, bo wyplątał palce z jej włosów i posadził ją na kontuarze.

Podniósł wzrok i przyglądał się jej, jednocześnie rozsuwając jej kolana na boki. Potem ją objął i przesunął na krawędź lady, aż oplótła mu nogi wokół pasa. Tak to sobie wyobrażała od momentu, kiedy go tylko zobaczyła.

Całował ją głęboko, a ona bezwiednie gładziła go po plecach, pociągając za resztki mokrej koszuli, aż całkiem ją z niego zerwała. Widziała wyrzeźbione mięśnie, sterczące brodawki. Podciągał jej spódniczkę. Rozpalał ją, aż zaczęła wciągać powietrze ze świstem, na co uśmiechnął się szelmowsko. Rozpiął jej spódnicę i podciągnął ją do góry razem z bluzką. Uniosła ręce, aby mu pomóc. Po kilku sekundach była już tylko w staniku, majtkach i butach. Gładził jej uda i całował ją od obojczyków w dół, po dekolcie i piersiach, drażniąc wargami sutki. Poczwała, że od tych pieszczot topnieje i przestaje myśleć. Musiała coś zrobić, jakoś się bronić.

- Wiesz, nie jesteś w moim typie.

- Ty w moim też nie, ale robimy to bez względu na upodobania.

Jej majteczki były tak samo wilgotne jak jego koszula. Pragnęła zaspokojenia. Zdjął jej stanik. Wpatrywał się w jej piersi, aż krew uderzyła mu do głowy.

- Prezerwatywy?

- W łazience, w automacie.

Zdjął ją z baru, a ona owinęła nogi wokół jego pasa. Ruszył w stronę łazienki.

- Wrzuć monetę - poinstruowała.

Zaklął i taszcząc ją na biodrach, wrócił do baru, na którym stała kasa. Naciśnął guzik i wyjął monety.

- Będzie manko w kasie - wymamrotała, wtulając twarz w jego podbródek.

- Oddam potem.

Zachichotała.

Podniósł ją wyżej, żeby ssać jej sutki, niosąc ją ponownie do łazienki. Pchnął barkiem drzwi i podszedł do automatu.

- Nie puszcze cię, bo czuję wilgoć twoich majtek na brzuchu. Nie mogę stracić takiej okazji.

A jednak nie mógł obsłużyć maszyny, mając ją na rękach. Obróciła się, żeby wziąć monetę, i wrzuciła ją do otworu.

- Wybór? - wykrztusiła.

- Sama wybierz - powiedział spomiędzy jej piersi.

Nie było to łatwe, bo jego pieszczoty odbierały jej zdolność rozumowania. Nacisnęła więc pierwszy lepszy guzik, chwyciła paczuszkę i zamachała nią zwycięsko nad głową. Musiała ją otworzyć, wisząc na nim i oplatając go mocniej ramionami. Wrócił do baru. Zaniósł ją prosto na stół bilardowy, gdzie ją położył, zdjawszy wcześniej buty i spodnie za pomocą dziwnych ruchów i kopnięć. Z zachwytem przyglądała się jego twarzy, kiedy pochłaniał ją wzrokiem od góry do dołu, aż zatrzymał się na jej kroczu. Przyłożył tam swoje usta, a ona podała lekko biodra do przodu, piszcząc mimowolnie.

- Mam nadzieję, że to nie za szybko, jak na ciebie? - spytał przekornie.

Pochylił się znowu. Nie mogła tego dłużej znieść, gdyż jego wargi i ciepły język pieściły ją przez majtki. Nie wytrzymała i zaczęła je ściągać w dół, ale chwycił ją za rękę.

- Lubię rozpakowywać prezenty powoli i samodzielnie.

- A ja lubię rozdzierać papier i bawić się od razu.

- To się nie skończy w trzydzieści sekund, Lucy.

- Tak myślisz?

- Wiem to.

- Udowodnij - rozkazała, mocno podniecona i zaciekawiona.

- Nie muszę, Kłopotcie. Wystarczy, że cię dotknę i już wiem.

Włożył palec pod majteczki i raz tylko przesunął nim pod spodem. Zacisnęła zęby, żeby nie jęknąć.

- Widzisz? No to gdzie ja to skończyłem rozpakowywać?...

Przesunął język na krawędzi majtek, aż wciągnęła brzuch, a potem przesunął dłońmi po brzuchu, żeby pieścić jej piersi. Zorientowała się, że specjalnie robi to tak powoli, aby ją drażnić. Zapragnęła zupełnie się zatracić i pozwolić mu na jego tempo. Wkrótce będzie mogła mu się odwzajemnić. Uniosła się, aby go pocałować, i pozwoliła, aby powoli zdejmował te okropne majteczki.

Kiedy zaczął mocniej pracować językiem, zapragnęła nagłego spełnienia, ale w chwili, która ją od tego oddzielała, nagle przestał. Było to rozczarowujące, ale też niezmiernie podniecające. Nie wiedziała, że może być aż tak bardzo rozpalona. Znowu dotknął jej językiem. Westchnęła z ulgą, wierząc, że tym razem ją zaspokoi. On jednak znowu przestał.

- Chyba nie nudzisz się teraz ze mną? - Posłał jej złośliwy uśmiezek.

- Nie będziesz się ze mną tak drażnił, Danielu. Chodź tu.

Odepchnęła jego głowę i lekkim ruchem zachęciła, by położył się na niej. Położył się obok, na stole.

Popchnęła go na plecy i usiadła na nim okrakiem, nie dotykając jednak jego naprężonego członka, aby nie doprowadzić się do szybkiego finału. Pochyliła się, kołysząc piersiami, a jego źrenice rozszerzały się na ich widok. Zauważyła, że przyglądał się im już wcześniej, i czuła, jak mocno się w nie wtulał, kiedy operowała przy automacie z prezerwatywami. Przesunęła sutkami nad jego ustami i zaдрżała, kiedy chwycił jedną w wargi. Zaczęła go całować, pieścić, ale ją złapał za włosy i podciągnął do góry, odwracając na wznak i przygniatając własnym ciężarem.

- Czego byś chciała? - spytał zduszonym głosem.

- Wszystkiego, co masz.

- A co dostanę w zamian?



- To samo.

Przesuwała dłońmi po jego ramionach i powiedziała o jedno zdanie za dużo:

- Masz takie piękne ciało.

- Zatem chodzi o ciało, a nie o duszę.

Zasepiła się.

- Lepiej teraz nie myślmy.

- Bez zobowiązań, tylko teraz i tylko raz. Gdzie jest prezerwatywa?

Zsunął bokserki i zobaczyła go po raz pierwszy całkiem gołego. Zapragnęła go jeszcze mocniej. Dłonie jej drżały, gdy podawała mu paczuszkę. Sam ją rozpakował. Och, tak, tak, ponaglała go w myślach, patrząc, jak nakłada prezerwatywę.

Rozłożyła nogi i przyciągnęła go do siebie ramionami.

- Nawet nie myśl o tym, że teraz przestaniesz.

- Dobrze - odpowiedział, całując ją ponownie mocno i głęboko i pieszcząc palcami jej policzek.

Kiedy w nią wszedł, zacisnęła oczy, żeby lepiej go odczuwać, bo patrzenie na niego w tej chwili byłoby ponad jej siły. Wykrzyknęła coś bezładnie. Zaledwie dwukrotnie się w nią mocniej wcisnął, gdy fala rozkoszy odebrała jej rozum. Naprężyła nogi i ramiona, a dłońmi szarpała mu włosy, gdy spazm ekstazy nie do zniesienia targał jej ciałem. Krzyczała, oddając moc przyjemności, jaką jej dawał.

Kiedy się skończyły dreszcze, otworzyła oczy i spojrzała w twarz męskiej satysfakcji i arogancji. Świetnie się bawił, widziała to, ale chciała, żeby on także się przy niej zatracił. Wzięła oddech i uruchomiła wewnętrzne mięśnie. Widziała jak rozszerzają mu się oczy. Podniosła głowę, aby robić językiem kółka wokół jego brodawki, i ujęła w dłonie dwa zwarte pośladki, ponaglała go i zmuszając do ruchów w jej rytmie. Chwycił ją za pupę i przygwoździł do stołu, wbijając się w nią coraz mocniej i szybciej. Zachłysnęła się jego rozkoszą i jego krzykiem, kiedy stracił nad sobą panowanie i poddał się ekstazie, która go uniosła poza granice wszelkich doznań.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Ważne są dla ciebie reakcje otoczenia.*

Obudziła się gwałtownie, czując przejmujący chłód poranka i zakłopotanie. Przez krótką chwilę nie mogła sobie uzmysłwić, gdzie jest i z kim. Czowała zapach przetrawionego piwa i ciężar ciała, które ją przygniatało. Przerazona, zaczęła odpychać to ciało, a nowe i stare wspomnienia ożyły.

Była w barze, z Danielem, naprawdę z nim, a nie z nieznajomym, który straszyl ją w sennych koszmarach. Westchnęła, odprężona, a potem zdała sobie sprawę, że zasnęli oboje na stole bilardowym. Pod wpływem jej ruchów Daniel obudził się i raptownie uniósł głowę.

- Co? - Zamrugał oczami i spojrział na nią, ujawniając przez ułamek sekundy zakłopotanie.

Zaczęła się wiercić, chcąc uciec od niechcianej intymności. Dziwiła się, że zasnęła z kochankiem. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło. Nie chciała przy kimkolwiek popadać w nieświadomość, bała się, że ktoś mógłby zawładnąć wtedy jej myślami, sercem czy ciałem. Przerazało ją, że niemal oddała to wszystko Danielowi. Musi jakoś rozkazać sercu, żeby nie topniało.

- Zmarzłaś? - spytał, odsuwając się od niej. - Przepraszam, chyba zasnąłem. - Sam też był zziębnięty.

Pamiętała, jak powiedział, że zrobią to tylko raz. Ona też nie była w nastroju, żeby podejmować jakieś zobowiązania. Nie zamierzała odgrywać roli kobiety wykorzystanej i porzuconej. Jeśli chciała zachować twarz, musiała się wycofać.

- No, to mamy to za sobą. - Skryła się pod burzą loków.

- Za sobą?

Odrzuciła włosy i zgrywała obojętną.

- No wiesz, zaspokoiliśmy ciekawość.

- Ciekawość?

- Yhymm. - Zsunęła nogi ze stołu i zauważyła, że cały czas ma na sobie buty.

- Co dokładnie przez to rozumiesz, Panno Delaney? - spytał niepewnie, przekręcając jej twarz ku sobie.

- Mówię, Panie Graydon, że było fajnie.

- Fajnie? - Wpatrywał się w nią, ale nie mogła z jego spojrzenia niczego odczytać.

- Pewnie, było OK, ale drugi raz tego nie zrobimy.

- Nie zrobimy.

- Za dużo z tym bałaganu. - Potrząsnęła głową.

Rzucił okiem na stół bilardowy i zielony filc, na którym widać było wilgotne plamy, a ona, spostrzegłszy je, cała się zaczerwieniła. Zdenerwowała się, bo były to dowody na to, że przespała się ze swoim szefem, facetem typu A, który zapewne tylko czekał na takie potknięcia. Jeszcze jedno i wyląduje znowu na bruku, bez pieniędzy i bez zajęcia.

Zaczęła się buntować, zmęczona myślą o utracie pracy, bo ostatniego wieczoru odniosła sukces i była z tego dumna, a poza tym potrzebowała gotówki. Zatem należało zlekceważyć moment słabości i zdusić wewnętrzne rozedrganie.

- Posłuchaj, Danielu. Pracuję dla ciebie, więc skończmy już z tym i wróćmy do układu sprzed tej gorącej nocy.

Cały czas czuła na sobie jego intensywne spojrzenie.

- Przez tę noc mnie oczarowałaś.

- Oczarowałam ciebie? I później wykorzystałam?

To przecież on ją omamił i skruszył mury, które wydawały jej się nie do przejścia, Ale o tym nie wiedział, a nawet gdyby, pewnie i tak by się tym nie przejął.

- To nie ja podarłem na sobie koszulę - powiedział, schylając się po resztki ubrania.

No dobrze, była napalona i chciała seksu.

- I nie ja dostałem drgawek, nie mogąc otworzyć paczki z prezerwatywą.

Nie miała nic na swoją obronę, więc zamilkła.

- I to nie ja krzychałem na całą ulicę.

Ooo, to było poniżej pasa.

Przełknęła ślinę.

- Przyznaj się, zabiegałaś o to.

Pewnie, że tak. W końcu wyglądał jak bóstwo i pokonał ją pierwszym pocałunkiem. Musiała się jednak wycofać.

- Nigdy więcej?

Potrząsnęła głową.

- Zaspokoiliśmy twoją ciekawość i to wystarczy?

Skinęła głową.

Przejechał palcem od jej szyi do piersi. Nie mogła powstrzymać drżenia.

- Jak długo się bez tego obywatłaś?

Bardzo długo, ale mu o tym nie powie. Bała się oddać mu choćby odrobinę siebie.

- Aż tak długo, co? - Zaśmiał się cicho i przejechał palcem po jej zaciśniętych ustach. - Wiesz, Lucy, nie jesteś zbyt dobrze wychowana. - Jego twarz znowu przybrała maskę obojętności. - Widać nie pokonaliśmy twojego strachu przed mężczyznami i być może nie zrobimy tego nigdy. No cóż. Chodźmy.

Pozbierał kawałki rozproszonej garderoby. Była zła na siebie, że go odtrąciła, że nie zaczekała na słowa: Hej, kotku, było cudownie, może więc zrobimy to jeszcze raz? Włożył bokserki i poczuła żal, że się ubrał. Włożył też spodnie, a resztki koszuli trzymał w ręku.

- Pojedziemy taksówką.

Spanikowana, broniła się:

- Pójdę na piechotę.

- Nie, jest późno i na pewno jesteś zmęczona.

- Jest już jasno.

- Nie ma mowy, bierz kurtkę.

Zaczął zgrywać dżentelmena.

- Pójdę po nią.

- Danielu!

Nie słuchał. Pobiegnęła za nim, wiedząc, że gdy zobaczy jej rzeczy, wówczas wszystko się wyda. Wszedł na zaplecze i stanął jak wryty. Obok futerału na skrzypce stał jej plecak, a na rozkładanej, dwuosobowej sofie leżał w bezładzie jej śpiwór.

- Co się tu dzieje? Podaj mi adres, Lucy.

- Danielu, ja...

- Ulica!

- Nie mam jeszcze mieszkania. Przyjechałam tu w poniedziałek. Mieszkam w hostelu, ale nie mogę spać z kilkoma osobami w pokoju.

- Cierpisz na bezsenność?

- Okropną.

- Kolejna rzecz, która nas łączy.

- Pomyślałam, że się tu zatrzymam, zanim nie znajdę sobie jakiejś kawalerki.

- Źle myślałaś. Nie możesz tu spać.

- Tylko na dwie noce, Danielu.

- Ten budynek nie jest budynkiem mieszkalnym, lecz komercyjnym.

- Przepisy, tak?

- Nie będziesz tu spać i już.

Świetnie. Przymaszerowała przed nim w stronę kanapy i pochyliła się, aby zwinąć śpiwór.

- Lucy - wycedził przez zęby.

- Co?

- Może byś się ubrała?

Wymaszerowała w stronę baru, zakładając po drodze koszulkę i spódnicę. Bieliznę wrzuciła do torby. Wróciła na zaplecze minutę później. Daniel wkładał właśnie jej zwinięty śpiwór do worka. Kiedy skończył, podniósł futerał i podał jej kurtkę.

- Chodźmy - zarządził.

- Jak to, chodźmy?

- Idziemy do mnie.

- Chyba żartujesz.

- Idziemy, i to już.

Patrzyła na niego, oszołomiona.

- Nie żartuję, Lucy. Mam pokój dla gości. Jest prawie szósta, czeka mnie mnóstwo roboty w ciągu dnia i nie będę tu stał i się z tobą kłócił. Nie będziesz musiała spać z obcymi ludźmi, a na pewno nie ze mną, skoro to najgorsza z opcji według ciebie. Idziemy.

Lucy odebrało mowę. Stał przed nią i mówił to wszystko chłodno i obojętnie. Pragnęła go, a on był zimny jak lód.

Wyszli na ciepłą ulicę i w milczeniu przemierzali drogę do jego mieszkania. Nalegał, że poniesie jej plecak, a ona nalegała, że sama poniesie futerał ze skrzypcami.

Mieszkanie, jak się tego spodziewała, było modnie urządzone, z widokiem na zatokę. Wyglądało jak typowa kawalerka bogatego singla.

Daniel pokazał jej sypialnię z dużym łóżkiem.

- Dzięki.

- Możesz tu zostać tak długo, jak sobie życzysz. Łazienka jest tam - wskazał głową i wyszedł.

Powiodła za nim wzrokiem, kiedy wychodził, nadal bez koszuli, i znowu go

zapra gnęła. Odwróciła się jednak i otworzyła drzwi wielkiej kabiny prysznicowej z wychodzącymi ze ścian dyszami. Pomyślała, że wymasuje się biczami wodnymi. Zdjęła ubranie i puściła gorącą wodę.

Po wszystkim, co się wydarzyło, nie mogła zasnąć, ale udawała, że śpi. Poczekala, aż ucichły odgłosy krzątania, i dopiero wtedy odważyła się wyjrzeć zza drzwi. Weszła do ogromnego salonu, w którym dopiero teraz mogła przyjrzeć się eleganckiemu wystrojowi i bardzo drogim meblom. Wszystko było idealnie ze sobą zgrane, ale strasznie nudne, pozbawione osobowości i stylu. Miała nadzieję, że mieszkanie powie jej o Danielu coś więcej, ale nie dowiedziała się absolutnie niczego. Było minimalistyczne, całe w beżach, szarościach i czekoladowych brązach, a Lucy uwielbiała wnętrza pełne barw.

W końcu dostrzegła ciemną, drewnianą ramkę ze zdjęciem. Kiedy ją podniosła, zobaczyła Daniela w prawniczej todze i peruce. Obok niego stał starszy mężczyzna, ubrany podobnie. Na pewno ojciec, bo mieli takie same nosy i podbródki. Różnili się barwą oczu; oczy ojca Daniela były brązowe, a jego miały bursztynowożółte plamki zdradzające poczucie humoru, ciepło i namiętność, które tak skrzętnie skrywał. Na zdjęciu wydawał się jednak obcy i poważny.

Lucy westchnęła.

Daniel tymczasem stał na balkonie i przyglądał się jej zza firanki. Zbyt długo wpatrywała się w jego fotografię, co wcale mu się nie podobało. Nie zamierzał jej podejmować śniadaniem, bo mogłaby pomyśleć, że szykuje się jakiś związek, a on nie wchodził w związki. Wolał sytuacje bez zobowiązań. Musiał jednak przyznać, że ten jeden raz z Lucy bardzo mu się podobał. Była spontaniczna i dzika, a jej mięciutkie, gładkie ciało dało mu wiele rozkoszy. Zdziwiło go, że po seksie z nią usnął nagle i bez kontroli. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. I właśnie dlatego postanowił, że ją odtrąci.

- Czy już wszystko obejrzałaś?

Podskoczyła, przestraszona.



- To twój tata?

Kiwnął głową. Ale z niej Sherlock Holmes.

- Zdjęcie pewnie zrobiła mama?

- Nie - odparł zimno.

- Czy to ceremonia rozdania dyplomów?

- Ceremonia po złożeniu aplikacji adwokackiej.

- Nie było tam twojej mamy?

- Była, ale się spóźniła.

Lucy cicho lustrowała półki, a on odliczał sekundy, zanim zapytała:

- Nie masz więcej rodzinnych zdjęć?

Osiem. Do tyłu doliczył, a już łudził się, że nie będzie dłużej drażyła. Najwyraźniej jednak nie miała zahamowań.

- Nie mam więcej rodziny.

- A mama?

- Moja matka porzuciła ojca po piętnastu latach małżeństwa, wyszła ponownie za mąż i ma dwoje kolejnych dzieci.

Niejednokrotnie zastanawiał się, czemu go porzuciła i dlaczego znalazła sobie kogoś innego. Czego właściwie chciała? Jego ojciec był bogaty, odnosił sukcesy, a ona to podeptała.

- Odszedłeś z nią?

- Nie.

Widział, jak go wołała, ale był na nią zły, że zniszczyła świat, który jemu wydawał się idealny. Wreszcie odwróciła się i odeszła, nie walczyła o niego.

- Ile miałeś lat?

- Czternaście.

- Twój tata jest prawnikiem?

- Tak.

Odpowiadał jej zgodnie z prawdą i treściwie, bez zbędnych słów.

- Czy pracuje tak samo dużo jak ty?

- Tak.

- To co robiłeś po szkole?

- Chodziłem na pływalnię, a potem do jego biura. Uczylem się w bibliotece.

Miał dosyć tego przesłuchania, zwłaszcza że zauważył na twarzy Lucy coś na kształt litości, a tej sobie nie życzył. Obaj z ojcem jakoś ułożyli sobie życie - ojciec zatrudnił pomoc domową i wpoił Danielowi, aby nigdy nie angażował się w związki z kobietami. Daniel ciężko pracował na studiach, a w życiu prywatnym odnalazł idealną równowagę: brał to, co oferowały mu przygodnie poznawane kobiety, dzięki czemu nie ryzykował, że któraś złamie mu serce. Obiecał sobie, że nikt już nigdy go nie zrani ani nie porzuci. Polegał tylko na sobie i tego się trzymał.

Odebrał jej zdjęcie i odstawił na półkę, pytając:

- A co z twoimi rodzicami? Rozeszli się?

- Och, nie - odparła, zaskoczona - są świetnym małżeństwem, tylko jakoś nie wyszło im bycie rodzicami.

- No tak, małżeństwo i dzieci zawsze kończą się katastrofą, dlatego nie zamierzam popełnić żadnego z tych błędów.

To oświadczenie zmroziło Lucy. Ona nie chciała pozostać samotna na zawsze. Może nie przykładła się za bardzo do długoterminowej pracy, ale planowała długoterminowy związek i zamierzała mieć kiedyś dzieci, pod warunkiem oczywiście, że spotka kogoś, kto ją pokocha i weźmie z całym zestawem jej wad.

- Muszę już iść. Dziękuję za pokój. Postaram się szybko znaleźć jakieś lokum.

Nie czekała na odpowiedź. Nie chciała już dłużej na niego patrzeć - wyglądał tak pięknie. Szła szybko w stronę centrum, potwornie głodna.

Kupiła coś na wynos, zjadła i od razu poczuła się lepiej.

Noc z Danielem była poważnym błędem. Nie mogła jednak przestać o nim myśleć. Trawiła informacje, które od niego wyciągnęła. A więc w dzieciństwie został porzucony przez matkę i chociaż się do tego nie przyznawał, został mocno zra-

niony, a jego serce zamieniło się w lód. Lucy też miała przykre wspomnienia, które straszyły ją w najmniej oczekiwanych chwilach. Znała doskonale uczucie bycia kimś gorszym od innych i często się zastanawiała, czy jest takie miejsce na świecie, w którym czułaby się dobrze. A teraz miała jeszcze jeden problem: pragnęła Daniela, a jej ciało żądało więcej nieposkromionej rozkoszy, jaką jej dawał. Widok stołu bilardowego w klubie wywoływał u niej falę gorąca. Na szczęście ktoś wszedł do baru i odciągnęło ją to od rozmyślań o ostatniej nocy. Daniel na szczęście nie pojawił się tego wieczora w klubie.

Do domu dotarła po czwartej nad ranem, ale była tak zmęczona, że nie mogła zasnąć. W koszulce i majtkach poszła do kuchni. Stała przy drzwiach lodówki, gdy usłyszała zgrzyt klucza. Zobaczyła Daniela w smokingu. Było mu do twarzy w czerni i bieli. James Bond mógł się przy nim schować. Przyglądała się mu, snując domysły, czy nie jest to przypadkiem jakaś boska halucynacja wywołana przez jej niewyspany mózg.

- Nie możesz spać?

A więc to jednak nie halucynacja.

- Miałam ochotę na ciepłe mleko.

- Ja też się napiję.

Mówił w sposób opanowany i w półmroku, jaki panował w kuchni, nie mogła niczego odczytać w jego złotych oczach. Nalewała mleko do dzbanka, mając świadomość tego, jak skąpo jest ubrana. Postanowiła odwrócić się do niego plecami, żeby ukryć nieco swoją goliznę.

- Czy dobrze się bawiłeś?

- Tak. A jak w klubie?

- W porządku. Pełno ludzi.

- To dobrze.

Koniec rozmowy. Zaczęły się za to ukradkowe spojrzenia. Poczula się słaba i podatna na wdzięk Daniela, na szczęście zadzwięczała mikrofalówka i Lucy mogła

nalać sobie mleka do kubka. Chwyciła go mocno, pewna, że tylko szalony seks uleczyłby jej bezsenność.

- Mam nadzieję, że zaśniesz - powiedział szorstkim głosem.

Nie poruszył się, aby ją przepuścić w drzwiach, więc musiała się przeciskać i o niego otrzeć, nieco zbyt blisko. Wymamrotała coś i pobiegła do sypialni, gdzie przez dwie godziny walczyła z bezsennością i pożądaniem.

Kolejne noce mijały jej na ciężkiej pracy w barze, która pochłaniała ją tak bardzo, że niemal obywatła się bez snu. Kosztowało ją to bóle pleców i nóg. Postanowiła jednak wytrwać i nie przejmować się fizycznymi dolegliwościami, bo chciała udowodnić Danielowi, że jest naprawdę dobra w tym, co robi. Ten jeden raz w życiu chciała być nie średnia, lecz najlepsza.

Odkąd klub ruszył po przerwie, było w nim wyjątkowo tłoczno. Rozmarzyła się, myśląc, że to dzięki niej, choć rozsądek podpowiadał jej, że była to zasługa głównie panujących ostatnio upałów, z powodu których ludzie nie chcieli siedzieć w domach. Co innego twierdziła Isabel. Twierdziła, że dla Lary klub nigdy nie był poważnym przedsięwzięciem, po prostu lubiła w nim przebywać ze znajomymi. Prowadzenie biznesu pozostawiła kierownikowi, a on był do niczego. Lucy była podobnego zdania. Miała w pamięci stan biura, kiedy przyszła tu po raz pierwszy. Klub był otwarty ledwie od roku, a w papierach panował kompletny chaos. Podwinęła rękawy i przekopywała się przez sterty dokumentów, porządkowała rozliczenia. Na szczęście odziedziczyła po ojcu gen księgowości. Pracowała do późna, a rano nie wychodziła z sypialni, dopóki nie upewniła się, że Daniela nie było już w domu. Powinna się była wyprowadzić, ale ponieważ nie dostała jeszcze pierwszej wypłaty, nie miała za co wynająć kawalerki. Któregoś wieczora zastała go przy lodówce. Był zaskoczony jej wejściem.

- Ciepłe mleko? - zagaił.

Potrząsnęła głową, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Była pewna, że minęło jej zauroczenie Danielem, ale wystarczyło, że go zobaczyła, a jej puls podskoczył

znacząco. Rozzłościło ją, że Daniel zauważył rumieniec na jej twarzy. Staczali niemy pojedynek na spojrzenia i ona go przegrała.

Następnej nocy wyszła z klubu wcześniej. Miała nadzieję, że się nieco prześpi, ale sen nie nadchodził. Aż do północy nasłuchiwała, czy Daniel nie wrócił. Jedynym lekarstwem na bezsenność wydawało się jej słuchanie płyt. Przejrzała swoją skromną płytotekę i włączyła CD. Muzyka ją ogłuszyła, a ona z uśmiechem zaczęła tańczyć, odprężając się po trudach minionych dni. Zaczęła szaleć na podłodze, przytupując, klepiąc się po udach i wirując z zamkniętymi oczami. Nagle muzyka ucichła. Lucy odwróciła się gwałtownie i spostrzegła Daniela przy wieży stereo. Był nieskazitelnie ubrany i miał dziwny wyraz twarzy.

- Czy zawsze robisz to, na co masz ochotę, wtedy, kiedy masz ochotę?

- Nie - odchrząknęła.

Gdyby tak było, już dawno by się na niego rzuciła.

- Trochę za głośno, jak dla sąsiadów.

- Nie chciałbyś, żeby pomyśleli, że się dobrze bawisz?

- Nie można dobrze się bawić przy muzyce country.

- Tak uważasz? Może powinieneś jednak spróbować. - Machnęła nonszalantko włosami.

Zamierzała wycofać się do sypialni.

- Dlaczego jesteś tak źle nastawiona do ciężko pracujących facetów w garniturach? Nie podoba ci się nasz etos pracy?

- Nie chodzi o etos pracy, lecz o władzę, siłę i wysoki status społeczny.

- A co niby jest w tym wszystkim złego?

- Mam awersję do władzy.

Daniel uosabiał to, czego nie znosiła: arogancję i nieumiejętność rozumienia innych.

- No, powiedz coś więcej - zaśmiał się.

- Nie lubię, kiedy ktoś mi mówi, co mam robić.

- No tak, zatem jesteś artystyczną i ekscentryczną osobowością. Nie ma mowy o nudnej, biurowej garsonce przy twoich krzykliwych piórkach? - Wskazał na jej wielowarstwowy strój. - Nie zniosłabyś pracy w biurze, od dziewiątej do siedemnastej, ani konieczności wzięcia na siebie odpowiedzialności.

Podszedł bliżej i zniżył głos.

- Powiem ci coś, Kłopotcie. Nie ma niczego *cool* w muzyce country.

- Mylisz się - we wszystkim. - Przybliżyła się do niego, aby celniej w niego uderzyć. - Ja jestem *cool*, co znaczy: świetna, modna. Ale wiesz co? Ty też jesteś *cool*, bo jesteś zimny jak lód.

- Tak myślisz?

- Tak. Strasznie się kontrolujesz.

Daniel patrzył, jak odchodzi do swojego pokoju. „Kontrolujesz"! Przecież ledwo się kontrolował, bo chciał ją złapać i wycalować. Chciał, żeby ta pyskata żmijka zamieniła się we wdychającą kotkę, jaką była tydzień temu. To ona się myliła, i to we wszystkim.

Przemierzał pokój jak zwierzę w klatce, czując się we własnym mieszkaniu jak intruz. Sarong Lucy zwisał z poręczy kanapy, a na środku podłogi leżało czasopismo, okładką do góry. Podniósł je, żeby odłożyć na ławę, i uniósł w zdumieniu brwi, gdy przeczytał tytuł jednego z artykułów: „Dziesięć sposobów, aby oszalał na twoim punkcie". Zaśmiał się. Lucy nie potrzebowała rad, sama mogłaby w dziesięć minut napisać na ten temat książkę. Usiadł na sofie i odrzucił gazetę daleko za siebie. Kolorowy sarong nie dawał mu spokoju. Westchnął i podniósł go. Był taki jak ona - krzykliwy i miękki zarazem. Pomyślał, że nad jej miękkością i podatnością musi jeszcze popracować.

Jeszcze do niedawna był przekonany, że ten jeden raz z Lucy mu wystarczy. Nigdy nie tracił czasu na kolejne randki z tą samą dziewczyną. Tym razem było inaczej - znów chciał Lucy i wiedział, że ona też go pragnie. Widział to za każdym razem, kiedy na siebie wpadali. Miał świadomość, że ta nieokiełznana, gorąca

dziewczyna będzie gościła w jego życiu jeszcze tylko tydzień albo dwa. Pragnął, aby w tym czasie przydarzył im się drugi raz. I tylko raz.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Lubisz, gdy wokół ciebie dużo się dzieje.*

Tej nocy Lucy pracowała dłużej niż zwykle, cały czas usiłując wyprzeć z pamięci zdarzenie z ubiegłego piątku. Próbowwała nie marzyć o tym, aby wszystko się powtórzyło. Żałowała, że tak szybko zniechęciła do siebie Daniela, ale też wiedziała, że ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, było uczuciowe zaangażowanie w związek z Panem Lodowatym.

Wróciła do domu tuż po szóstej rano. Weszła pod prysznic i grzała się pod ciepłymi biczami wody, a później wśliznęła się pod kołdrę i zasnęła. Miała wrażenie, że nie spała dłużej niż pięć minut, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

- O co chodzi? - otworzyła jedno oko.

- Lucy.

- Odejdź.

Nie posłuchał. Wszedł do pokoju w szortach i koszulce, eksponując swoje wspaniałe, opalone ciało. Rozchylił zasłony, a Lucy zacisnęła oczy przed mocnym światłem.

- Wychodzisz ze mną.

- Nie. Śpię. - Z nim, w snach, cały czas...

- Otwieraj oczy.

Zlekceważyła ten rozkaz.

- Kiedy ostatni raz byłeś na słońcu? Zamieniasz się w wampirzycę. Pracujesz zbyt dużo i wyglądasz okropnie, więc masz dzisiaj wziąć sobie wolne.

- Zabraniasz mi pójść do klubu? - Otworzyła oczy ze zdumienia.



- Jeśli postanie tam twoja noga, natychmiast cię zwolnię.

- Dobra, nie idę tam. - Zamknęła oczy. - A teraz idź sobie.

- Nie, zostanę tu i będę cię wkurzał, aż wyjdiesz z łóżka i spędzisz trochę czasu na powietrzu, jak normalni ludzie.

- Danielu.

- Wolałabyś, żebym został tu z tobą?

Natychmiast usiadła i przycisnęła kołdrę do piersi.

- Tak właśnie myślałem. Daję ci dziesięć minut. Jeśli po tym czasie nie będzie cię w salonie, wrócę tu i sam cię ubiorę - zapowiedział, wychodząc.

Opadła na plecy, zastanawiając się, co robić. Postanowiła w końcu, że wstanie. Zaczęła się rozglądać za ubraniem, kiedy usłyszała, jak mówi:

- Włóż kostium kąpielowy.

Miała tylko bikini. Pomyślała, że musi wreszcie kupić sobie jednoczęściowy strój w babcinym stylu. Włożyła bikini, a na nie bluzeczkę.

Przeszli się wzdłuż zatoki i znaleźli miejsce wśród tłumu plażowiczów. Tam usadowili się na kocu.

- Opalenizna ci blednie - powiedział, muskając lekko palcami jej ramię.

Miała nadzieję, że jej wielkie okulary ukryły wrażenie, jakie zrobił na niej jego dotyk.

- Po co tu przyszliśmy?

- Zaczynam nową sprawę w przyszłym tygodniu i to jest ostatni moment na chwilkę relaksu. Tobie też należy się odpoczynek.

- Co to za sprawa?

- Taka, że nie chce mi się o niej teraz myśleć.

- A o czym chcesz myśleć?

- O niczym. Żadnych przemyśleń, i tyle.

- Chodź, popływamy. Kto pierwszy do pomostu.

Zrzuciła okulary i popędziła do wody, zanim dokończyła zdanie. Słyszała z

tyłu jego śmiech i wiedziała, że Daniel ją zaraz dogoni. Woda była lodowata, ale Lucy ruszyła mocno do przodu. Nagle przeszył ją ostry ból pod żebrami. Zastanowiło ją, jak to się stało, że w kilka dni straciła kondycję. Po chwili Daniel był przy niej.

- Masz niezłą technikę - trochę ćwiczeń i byłabyś świetna.

Zmarszczył brwi, widząc jej wykrzywioną twarz.

Chwycił się pomostu i podtrzymał ją drugim ramieniem.

- Wszystko gra?

- Jasne.

Oddech jednak nie powracał. Było jej strasznie zimno i chciała, żeby Daniel przygarnął ją do siebie.

- Masz sine usta. Pomogę ci podpłynąć do brzegu. Obejmij mnie rękami i nogami.

- Słucham?!

- No, dawaj, jak miś koala.

- Nie dasz rady tak ze mną...

- Naprawdę umiem pływać, wierz mi.

Nie miała wyboru. Musiała się go ucześcić jak ukwiał dużej skały. Miał ciepłe ciało, nawet w zimnej wodzie. Dawało jej to poczucie bezpieczeństwa. Jestem żalonym przeciwieństwem niezależnej, nowoczesnej kobiety, pomyślała i przylgnęła mocniej do jego silnych pleców. Było to tak miłe, że zacisnęła powieki i trwała tak, aż usłyszała, że może go puścić. Przekręcił ją przodem do siebie i spojrzał jej głęboko w oczy, zaciskając mocniej ramiona na talii. Przez chwilę tak trwali, dopóki jakiś mały chłopiec tuż obok nie zawołał zbyt głośno kolegi. Czar prysł. Daniel rozluźnił chwyt i wysliznęła się z jego ramion. Chwiejnie podeszła do koca, a on opatulił ją wielkim ręcznikiem. zaproponował, aby poszli coś przekąsić.

Zamówili naleśniki z bananem, boczkiem i syropem klonowym. Po kilku kęsach nie chciała już więcej. Marzyła o tym, żeby siedzieli w błogim milczeniu na

małej wysepce gdzieś na Pacyfiku i żeby nie było wokół żadnych ludzi, a między nimi wszystko byłoby już jasne i piękne.

Po obiedzie wrócili do mieszkania. Wzięła prysznic, przebrała się i wyszła na balkon, żeby podziwiać widok na zatokę. Udawała, że nie obchodzi jej wcale, gdzie jest Daniel, ani co robi. Jednak nie wytrzymała i odwróciła się, żeby zobaczyć, czym się zajął. Stał, pochylając się nad stołem zasłanym po brzegi papierami i teczkami. Najwyraźniej też wziął prysznic, bo miał lekko wilgotne włosy. Starła się nie myśleć o tym, jak wspaniale wyglądało jego ciało w gorących strumieniach wody. Ku jej rozczerowaniu, zaczął przygotowywać się do wyjścia.

- Nie zostajesz w domu?

Czemu w ogóle sądziła, że zostanie? Skoro kazał jej wziąć sobie wolne, nie oznaczało, że zaproponuje jej randkę.

- Muszę popracować. Sprawa zaczyna się za kilka dni.

- Nie możesz tutaj popracować?

Zastygł na sekundę.

- Nie, nie mogę. Potrzebuję pomocy mojej asystentki.

Zamknął teczkę.

- Zostań w domu i coś sobie pooglądaj. Rozmawiałem z Sinead. Obiecała, że wszystkiego przypilnuje.

- Powinnam jednak pójść do klubu.

- Zbyt dużo pracowałaś i nie chciałbym, żebyś pozwała mnie za to do sądu.

Potrzebny ci wolny dzień.

Wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Włączyła telewizor, przeskakiwała z programu na program, ale ją to znudziło. Przejrzała książki na półkach, lecz nie zainteresowały jej opasłe tomy wiedzy prawniczej ani powieści kryminalne. Złapała kurtkę, pęk kluczy i pobiegła do klubu. Na jej widok Sinead wywróciła oczami.

- Powinnaś chyba dzisiaj mieć wolne.

- Tak będzie. Przekradnę się na tyły, a potem pogram sobie w bilard.

- Taa. Zanim się obejrzyysz, będziesz obsługiwała gości.

Sinead miała rację, ale dla Lucy to była wyjątkowa noc, bo w klubie pojawiła się ekipa filmowa. Posypały się zamówienia i barmani byli szczęśliwi, że Lucy im pomaga.

Okolo dwudziestej trzeciej zauważyła Daniela wchodzącego do klubu w towarzystwie kilku mężczyzn, zapewne prawników, którzy przyszli się zabawić. Oni jednak nie zainteresowali jej tak bardzo, jak pewna oszałamiająca brunetka, która nie odstępowała Daniela na krok. Była wysoka i smukła, prawie jak Sinead, i miała piękne loczki okalające ładną twarz. Lucy z zawiścią pomyślała o swoich rudych, nieposłusznych falach.

Dziewczyna miała na sobie czarną, obcisłą bluzeczkę podkreślającą jej perfekcyjne kształty i spódniczkę w kolorze królewskiego błękitu, a do tego świetne, drogie buty. Na pewno była prawnikiem i na pewno była zainteresowana Danielem. Czy Daniel też był nią zainteresowany?

Lucy popatrzyła w jego nieodgadnioną twarz. On też na nią patrzył i widziała, że jest wściekły. To dlatego miała tu dzisiaj nie przychodzić? Żeby jego dziewczyna nie spotkała się z tą, którą niezobowiązująco przeleciał? Wstrętny kłamca!

Złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie, żeby go dobrze słyszała.

- Co tu robisz?

- A jak myślisz? - Wlepiała w niego oczy.

- Miałaś tu dzisiaj nie przychodzić. Powiedziałem ci, że cię zwolnię.

- Zwalniaj, i to już, a potem sam wszystkich obsługuj.

Czar całego dnia uleciał.

- Dzisiaj pracujesz tu po raz ostatni.

Do diabła, naprawdę był wściekły.

- Świetnie.

Co on sobie myślał? Idiota! Podły kłamca! Miała ochotę powalić go na podłogę i udowodnić mu, kto tu rządzi. Świadomość, że on by tę walkę wygrał, rozzło-

ściła ją jeszcze bardziej i przez następne dziesięć minut, gdy stał na końcu baru, wymieniała z nim wrogie spojrzenia. Gdy zajęła się obsługiwaniem klientów, do baru podeszła długonoga brunetka. Nie patrzyła na Lucy przyjaźnie.

- Znasz Daniela? - spytała prosto z mostu.

- Jasne. - Lucy uśmiechnęła się słodko.

- Jestem Sara. Pracuję z nim. A ty jesteś...

- Lucy.

A więc nie była jego dziewczyną. Jeszcze. Ale zapewne chciałyby nią być i na pewno nad tym pracowała.

- Jesteś jego koleżanką?

O, tak, kobieta z pewnością była prawniczką, bo strzelała celnymi pytaniami.

Ze złościło to Lucy, więc odpowiedziała:

- Mieszkam z nim.

Oczy brunetki zaokrągliły się ze zdumienia.

- Naprawdę? Nie wiedziałam, że Daniel jest z kimś związany. Ma opinię kogoś, kto ulatnia się po pierwszej randce.

Lucy powstrzymywała drżenie rąk i nalewała drinki.

- Chyba woli nie rozpowiadać o swoim życiu prywatnym. Przykro mi.

Prawniczka poszła zapłacić.

- Na koszt firmy - zaproponowała Lucy.

Miała poczucie winy, że namieszała Danielowi w życiu, bo przecież kobieta mogła się okazać miłością jego życia. W każdym razie była jedną z tych wymuszanych lalek, które mu się podobały. Ale jeśli tak było, to czemu uprawiał z nią, Lucy, ostry seks na stole bilardowym? Posłała mu tęskne spojrzenie zza baru, gdy oddalał się do swoich znajomych.

Daniel był zirytowany, bo kobieta, którą znał zaledwie od kilku dni, nie dawała mu spokoju. Po pierwsze, już od wielu dni pracowała bez wytchnienia, a po drugie - nie był w stanie przestać o niej myśleć. Wściekało go to, bo zamiast zajmować

się trudną sprawą, którą miał prowadzić w nadchodzącym tygodniu, rozmyślał o Lucy. Dziś rano myśl o tym, że ona śpi w jego mieszkaniu, wprowadziła go w stan dziwnego podniecenia. W końcu zabrał ją na plażę, żeby z nią pobyć i upewnić się, czy oczekuje od niego czegoś więcej. Cały tydzień udawał, że jest mu obojętna, a dzisiejszego wieczoru specjalnie pracował ze swoim zespołem, aby uniknąć spotkania z nią w mieszkaniu. Nagle wyrosła przed nim Sara i wręczyła mu szklankę whiskey.

- Jesteś czarnym koniem - uśmiechnęła się, ale w oczach miała sztylety.

Coś wyprowadziło ją z równowagi.

- Dlaczego?

- Nie wiedziałam, że z kimś mieszkasz.

Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem, w stronę Lucy.

- Powiedziała ci? - Pociągnął łyk palącej whiskey.

Razem przyglądali się Lucy nalewającej kufel piwa. Spojrzała w ich stronę i natychmiast spuściła oczy.

- Taaa. Niezła jest, prawda? - Uśmiechnął się szeroko.

- Nie spodziewałam się... kogoś takiego.

- Taaa. - Znowu się uśmiechnął.

- To coś poważnego?

Daniel gapił się w zawartość szklanki i wydał z siebie dziwne „mhmm”. Pewnie, że to nie było nic poważnego, ale wiedział już, że szefowa baru jest o niego zazdrosna, a zazdrośni są ci, którym zależy. Wiedział, że jej ociąganie się i niechęć były do przewyciężenia. Zapragnął, aby czas płynął szybciej, żeby znów mógł znaleźć się z nią sam na sam w swoim mieszkaniu. Tam wreszcie wyjaśniliby sobie niektóre sprawy, jak na przykład: kto tym razem będzie górą.

Pociągnął kolejny łyk whiskey, ciesząc się, że Lucy bezwiednie wyświadczyła mu przysługę. Sara cały czas dawała mu sygnały, że jest nim zainteresowana, a teraz, wiedząc, że jest zajęty, wreszcie się od niego odczepi.

Czuł się szczęśliwy i nie przeszkadzało mu, że Lucy patrzyła na niego spod łba. Już wiedział, że znowu będzie się przed nim wic i jęczeć z rozkoszy, ale przedtem trochę się z nią podrażni. Odesłał Sarę i kolegów na parkiet, a sam podszedł do baru.

- Możesz pracować dalej - powiedział najbardziej protekcyjnym tonem, na jaki mógł się zdobyć. - Odwożę Sarę do domu, więc nie czekaj na mnie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

*Kontrolujesz swoje zachcianki.*

Lucy wyjmowała naczynia ze zmywarki i wstawiała je z hukiem do szafek. Noc w klubie wlokła się niemiłosiernie. Odkąd Daniel wyszedł, nie pozostawało jej nic innego, jak przeklinać pod nosem, co było idiotycznym odruchem, zważywszy na to, że sama go do siebie zniechęciła. I dobrze! Miała mu przecież o wiele więcej do zaoferowania niż on jej. Na przykład serce, którego on był najwyraźniej pozbawiony.

Nie zastała go w domu, więc klęła głośniej, wyobrażając sobie, że wtula się w Sarę, spełniony i szczęśliwy. Postanowiła, że już jutro wyprowadzi się od niego, niechby i do tego okropnego hostelu. Zamierzała właśnie pójść po torbę i się spakować, gdy zorientowała się, że Daniel stoi tuż za nią, w samych tylko bokserkach.

- Wszystko w porządku?

- A co ty tu robisz? - spytała z pretensją.

- To mój dom. Próbuję zasnąć, ale nie jest to możliwe w tym hałasie.

Podszedł bliżej.

- Czy coś się stało?

- Nie. - Chwyciła szklanę.

- Czemu powiedziałaś Sarze, że mieszkamy razem?



Zastrześlił ją tym bezpośrednim pytaniem, aż się zaczerwieniła.

- Przecież to prawda.

- Pod jednym dachem, owszem, ale Sara nie odczytała tego tak niewinnie i zapewne nie chciałaś, żeby tak było.

- Przykro mi, że ci utrudniam życie - powiedziała i naląła sobie wody.

- Wcale nie jest ci przykro. A poza tym Sara mnie nie obchodzi.

- Ach tak - odwróciła się i wpatrywała się w wodę. - Strasznie trudno cię zadowolić.

- No nie wiem. Tobie się udało tamtej nocy.

Brzęk. Szklanka roztrzaskała się o kafelki. Lucy natychmiast pochyliła się, żeby ją pozbierać, i skaleczyła się w rękę.

- Och, jestem niezgrabna jak Corey.

- Nie ruszaj się, bo pokaleczysz sobie stopy.

Stała posłusznie i patrzyła jak zgrabnie zamiata szkło na szufelkę. Kiedy skończył, miała nadzieję, że sobie pójdzie, zanim ona rzuci mu się na szyję. Nie poszedł jednak, zamiast tego ujął jej dłoń i powiedział:

- Pokaż, opatrzę ci skaleczenie.

Rozchylił jej palce i spostrzegł cienką, krwawą kreskę na środku.

- Pójdę po plaster.

Czekała nieruchomo, aż wróci z łazienki.

- Och, jaka jestem głupia. - Pociągnęła nosem jak dziecko. - To ze zmęczenia.

Nie śpiam zbyt dobrze, a właściwie w ogóle nie mogę spać.

Skończył wygładzać plaster i spojrzał jej w oczy.

- Ja też nie. To może jakoś sobie z tym poradzimy we dwoje?

Objął jej dłoń mocnymi, ciepłymi palcami, a drugą ręką ujął ją pod brodą i przyciągnął do siebie. Opuściła powieki, żeby nie okazywać całkowitej uległości, i westchnęła poddańczo. Nie mogła opierać mu się ani chwili dłużej. Wyciągnęła rękę, aby wplątać palce w jego włosy. Poczowała słodką ulgę, kiedy otoczył ją ramio-

nami i przycisnęła do siebie. Zacisnęła powieki, nie chcąc zdradzić, jak bardzo tego pragnie. Usłyszała, jak zaśmiał się pod nosem i poczuła, że pochyła się, żeby ją chwycić pod kolanami i podnieść. Jego mocne ramiona wydawały się jeszcze silniejsze niż wtedy, gdy podtrzymywał ją w wodzie. Chciała mu się oddać. Poczowała zawód, kiedy ją położył na materacu i wyciągnął spod niej ręce, ale zaraz potem usłyszała szelest folii i wiedziała, że jest gotowy.

Podciągnął jej koszulkę i pieścił jej skórę palcami i wargami, aż dotarł do stanika, pod którym twardniały stęsknione sutki. Wypreżyła się, a on wessał jeden gorącymi ustami przez materiał. Natychmiast rozłożyła nogi, kiedy naparł na nią biodrami. Zerwał z niej spódnicę, majtki i stanik. Odrzucił je daleko, a zaraz za nimi poleciały jego bokserki. Włożył jej rękę między nogi i obserwował jej reakcję. Wciągnęła powietrze. Na chwilę przestraszyła się, że Daniel będzie miał nad nią kontrolę, ale odrzuciła tę myśl.

- Otwórz oczy, Lucy.

Zacisnęła je mocniej.

- Otwórz oczy, albo przestanę.

Otworzyła.

- Masz coś do powiedzenia?

- Co na przykład?

- Na przykład: proszę.

Zatkała usta ręką.

- Będzie mi miło, gdy będziesz to powtarzać i powtarzać w nieskończoność.

Miała nadzieję, że tak będzie.

- Pragniesz, żebym się postarał?

- Och tak, Danielu, kochaj mnie - zamruczała w stylu Marilyn Monroe.

- Będziesz się musiała bardziej postarać, Kłopoty. Chcę bardziej autentycznie.

Całował znowu jej piersi, a potem brzuch, rozpalając każdy jej nerw. Miała

wrażenie, że czci i adoruje jej ciało. Zajął się także jej zapalnikiem rozkoszy i pocierał ją tam sprawnymi palcami, sprawiając, że coraz bardziej zbliżała się do spełnienia.

- Mówiłaś wtedy, że nie chcesz następnego razu, i co?

- Nnie... mogę mówić... - wysapała.

Ugniatał jej wargi i wkładał palce odrobinę głębiej.

- Czy przyznasz, że nie miałaś racji?

- Jeśli tak przesłuchujesz kobiety, które są świadkami, to nic dziwnego, że wygrywasz każdą sprawę - jęknęła.

Poczuła, że usta całujące ją po brzuchu rozszerzają się w uśmiechu.

- Muszę umieć oceniać, czy ludzie mówią prawdę, czy nie.

Jego usta całowały teraz miejsce, nad którym przed chwilą pastwiły się palce.

- Całkiem dobrze idzie mi ta robota.

Zaczął operować językiem, poruszając nim szybko i jednocześnie wsuwał palce coraz głębiej w jej kobiecość.

Krzyknęła, a wtedy przestał.

- O co chodzi? - dmuchnął w nią gorącym powietrzem.

- Proszę, proszę, proszę...

Szybko zmienił pozycję. Wspiął się na nią i czuła jego nabrzmiałą męskość. Zanim wszedł w nią, zatrzymał się i przygwoździł ją wzrokiem. Jego oczy pały zimnym blaskiem. Zmroził ją tym spojrzeniem, tak nagle gniewnym i intensywnym.

- Nigdy mnie już nie okłamuj.

- Dobrze - wzięła głęboki oddech, bo przerażało ją, jak łatwo ją rozszyfrował.

Wdarł się w nią. Nie wyobrażała sobie, że będzie aż tak wspaniale. Czekala na to cały tydzień. Przepletli wzajemnie palce dłoni i trwali tak w złączeniu. Widziała jego złość i pożądanie. Nigdy wcześniej nikt się przed nią tak nie obnażył z uczuciami. Wiedziała, że ona też przed nim już niczego nie ukrywa.

Im bardziej nad nią pracował, tym większe czuła napięcie. Jej ciało przejęło nad nią kontrolę. Gdy szczytowała, drgały jej powieki i w parkosyzmach wymawiała wielokrotnie imię Daniela. Gdy ponownie otworzyła oczy, zobaczyła, że wpatruje się w nią nadal, spijając rozkosz, jaką jej dał. Pragnęła sprawić, aby on też był spełniony, więc zaczęła nad nim pracować wszystkimi mięśniami. Nie musiała długo czekać, aż napiął się i jęknął. Objęła go, aby bezpiecznie wrócił z krainy ekstazy, a wtedy ponownie doznała rozkoszy. Jeszcze długo potem przeszywały ją dreszcze. Bała się spojrzeć na Daniela, więc wtulała się w niego, nie wiedząc, co powiedzieć, bo właśnie przeżyła najpiękniejszy moment swojego życia i była przerażona.

- Nie wiem, jak ty, ale ja nie jestem wcale zmęczony - przemówił w końcu.

- Ja też nie. - Wiedziała, że chyba nigdy już nie zaśnie.

Jakim cudem ten facet nagle stał się dla niej najważniejszy na świecie?

- Masz jeszcze trochę energii do spalania?

Jak można mówić w tak opanowany sposób po tak intensywnym seksie?

- No to spalmy ją.

A więc to tylko seks. Nie będzie połączenia dusz, będzie ostra jazda. Kiedy jednak ponownie szczytowała w ramionach Daniela i kiedy jego ciało napinało się targane rozkoszą, wiedziała, że nigdy nie pomyśli o nim tylko jako o partnerze seksualnym. Gdy później leżała w jego ramionach, jego głęboki, zrelaksowany oddech ją uspokajał i wreszcie spłynął na nią sen.

Obudziła się spanikowana. Przespała się z Danielem i było to fantastyczne. Czuła się przy nim bezpiecznie, jak nigdy przedtem, a nocne koszmary z przeszłości ulotniły się poza obręb jej umysłu. Tylko dlaczego było to możliwe akurat z nim, człowiekiem tak wycofanym i chłodnym?

- Czy zrobimy to jeszcze raz?

- Yhy.

Zachowywał się, jakby coś negocjował.

- Bo ja chętnie, tyle że jestem zmęczony tym całym gadaniem w stylu: „O nie, ja już kolejny raz nie chcę” i tak dalej.

Otworzyła usta, a on je zamknął, podstawiając jej palec pod brodę, i uśmiechnął się nagle.

- Chcę ciebie, Lucy. Jest nam dobrze w łóżku. Może niewiele mamy ze sobą wspólnego, ale potrafimy dać sobie prawdziwą przyjemność. A potem się wysypiamy, zauważyłaś to?

Pewnie. To było szaleństwo, ale czuła się spokojniejsza i bardziej wypoczęta niż kiedykolwiek wcześniej.

- Jesteś najlepszym lekarstwem na bezsenność.

- Nie wiem, czy to komplement.

- Właśnie. Wyczerpujesz mnie fizycznie i psychicznie.

- Czy to dobrze?

- No tak, bo potem zasypiam i czuję się świetnie. - Popatrzył na nią wnikliwie.

- Powiedz, że ty też tak to czujesz.

- Dobrze mi się z tobą śpi. - Obiecała, że już więcej nie skłamię, więc nie kłamała, niepewna jednak do końca jego oczekiwań i własnych odczuć.

- Zatem mamy umowę? Sypiamy ze sobą - w każdym znaczeniu tego słowa?

Powinna mu odmówić, jak zrobiłaby to zapewne większość kobiet, ale to byłoby kłamstwo, bo tak naprawdę każda na jej miejscu podskakiwałaby z radości, gdyby tylko mogła mieć Daniela każdej nocy. Jako kochanek był nie do pobicia. Fizycznie i technicznie był rewelacyjny. Musiała jednak pamiętać, że poza seksem niczego jej nie oferował.

- OK - kiwnęła głową. - Będziemy tylko spać ze sobą.

Pocałował ją mocno.

- Muszę iść do pracy, a ty bądź tu wieczorem.

Opuściła powieki, obawiając się, że skoro raz już ją przejrzał, to wyczyta z

niej, że właśnie się w nim zakochała.

Ujął ją pod brodę i pocałował długo i gorąco.

- Żadnych rozterek, dobrze?

Wyszedł, a ona została w jego łóżku, sama i stęskniona. Wiedziała, że powinna odejść, na zawsze, ale nie mogła mu się oprzeć. Nie znaczyło to jednak, że nie miała w zanadrzu jakiegoś planu. Będzie musiał stawić czoło nowym wyzwaniom.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

*Trudno ci się rozstać z miejscem pracy.*

Kiedy Lucy wróciła z pracy wieczorem, Daniel czekał na nią, leżąc na kanapie i czytając.

- Jadłaś coś?

Potrząsnęła głową i zajrzała do kuchni.

- Ty też nie.

- Zamówmy pizzę.

Zamiast jednak wyciągnąć rękę po telefon, przyciągnął ją do siebie, a ona powitała go otwartymi ustami i ramionami. Odchylił się i zapytał:

- Naprawdę tego chcesz? I nie mówię o pizzy.

- Chcę rozkoszy.

Została nimfomanką, tak po prostu. Zawsze kochała wolność i zawsze buntowała się przeciwko rodzinie, szkole czy innej formie władzy, dlatego uwielbiała tańczyć. Ale wolność odczuwaną w jego ramionach kochała najbardziej, bo wtedy wlatywała najwyżej.

- Zamów pizzę, a ja zaraz wrócę.

Kiedy wróciła chwilę później, zauważył jej wielki kowbojski kapelusz i uśmiechnął się szeroko.

- Chcesz, żebym się przebrał za kowboja?

- O nie, to nie tak. - Przekrzywiła zawadiacko kapelusz. - To ja będę ujeżdżać.

- Wskakuj, malutka, na ogiera. Wprawdzie jest trochę narowisty, ale może się oswoi - zaciągnął z okropnym, amerykańskim akcentem.

- Wolałabym szaloną galopadę.

Zdziwiony, uniósł brwi.

Podeszła do niego, kołysząc biodrami.

- Czy zdarzyło ci się kiedyś, Danielu, zupełnie stracić kontrolę? Czy robiłeś kiedyś coś, co wydawało się szalone, ale tak fajne, że nie chciałeś przestać?

- Nie dalej jak wczoraj.

- Wydaje mi się, że stać cię na więcej.

- Wiesz coś o tym?

- Może. Potrafisz zapomnieć o wszystkim poza tym, co odczuwasz? Czy potrafisz nie myśleć? Czy to byłoby dla ciebie wyzwaniem?

- Nie myśleć? Kłopoty, gdybym myślał, to już by mnie tu nie było.

Doceniła jego wyznanie i złagodniała. Gdyby ona myślała, też by jej tu nie było.

- Zatańcz ze mną.

Objął ją w pozie walca i wirowali po pokoju. Odepchnęła go i pokiwała na niego palcem, jak na małego chłopczyka.

- Nie tak, Danielu, cały czas się kontrolujesz.

- Wiesz - przyciągnął ją blisko - ty też niełatwo wrzucasz na luz, Lucy. Cała jesteś pochłonięta mówieniem złościwości.

Popatrzyła na niego znacząco. Złościwości były jej bronią, tarczą ochronną. Pragnęła Daniela ponad wszelką miarę, a on nie mógł jej dać niczego więcej poza swoim ciałem, i to na krótko, więc musiała się teraz chronić bardziej niż kiedykolwiek.

- To co, Lucy? Opuuszczasz sobie? Przestajesz myśleć?



- Na parkiecie.

- OK. - Oczy zalśniły mu łakomie. - Zatańcz dla mnie.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się szeroko, czując, że ma nad nim władzę. - Mam się też rozbierać?

- Ja... - Mhm...

Oto klucz do sukcesu... Zaniemówił. Nadchodziły chwile gorącej bezmyślności.

- Tańczę do muzyki country - no wiesz, mam ją w głowie.

- Skoro nie będę jej słyszał, to wszystko jest jak najbardziej w porządku.

Noc spędziła w jego ramionach i spała długo, czując się bezpiecznie i spokojnie. Miała wszystko, czego pragnęła, ale dostawała to od niewłaściwego mężczyzny. Los był okrutny.

Daniel wstał wcześniej i widziała z łóżka, jak brał prysznic i się golił, a potem w ciszy przeszedł obok i zaczął wkładać białą koszulę, ciemny garnitur i ciemny krawat, co odebrało mu urok namiętnego kochanka. Zaskoczył ją jednak, bo ją pocałował i zaproponował z uśmiechem:

- Chodź ze mną i zobacz, gdzie pracuję.

Nie chciała, naprawdę.

- Ale po co?

- Tak sobie. Spacer w porannym słońcu dobrze ci zrobi.

Wysunęła się spod kołdry i udawała, że ignoruje niemy zachwyt w jego oczach, kiedy wkładała dzinsy.

- Zawsze chodzisz nago?

Potrząsnęła włosami.

- Nie wierzę. Ilekroć ci mówię, żebyś się ubrała, zawsze obywasz się bez bielizny.

- Taka już jestem: robię, co mi każą, ale nie do końca.

- To by się zgadzało. - Zaśmiał się.

Po drodze zaszli na poranną kawę do pobliskiego baru.

- Nie chcesz jeść?

- Może później - odpowiedział rozkojarzony.

Lucy kupiła banana i wrzuciła do torebki. Szli pomiędzy budynkami sądów.

Lucy czuła się tam niezręcznie i obco. Miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą, o co obwiniała swoje wytarte dżinsy i nieświeżą bluzeczkę.

- Pewnie ludzie naokoło myślą, że jestem twoją klientką.

- Chyba tak - powiedział niedbale.

Nagle przystanął i zwrócił się ku niej, trzymając w jednej ręce teczkę, a drugą przeczesując jej włosy, aż objął całą dłonią tył jej głowy, i pocałował ją mocno i namiętnie. Teczka upadła na ziemię, a druga dłoń wsunęła się za pasek spodni i objęła jej nagi pośladek. Chwilę potem zabrał ręce.

- Teraz już tak nie myślą. - Uśmiechnął się zjadliwie.

Zerknęła na grupkę prawników i zauważyła, jak wymieniają zdumione spojrzenia.

- Masz na mnie zły wpływ, Lucy.

- Czemu?

- Bo podoba mi się szokowanie ludzi.

- Weź, proszę, żebyś nie stracił animuszu. - Wręczyła mu banana.

Wziął go z uśmiechem i podszedł do swojego zespołu. Nie podobało się jej, że tak świetnie do nich pasuje, więc odwróciła się szybko i pomaszerowała w przeciwną stronę. Niemal zderzyła się z Sarą.

- Cześć, Lucy - powiedziała z lodowatym uśmiechem.

Na pewno widziała ich zabójczy pocałunek. Wyglądała na zszokowaną.

Dzień mijał szybko. Lucy poszła wczesnym popołudniem do klubu i pracowała nad swoją propozycją zmiany stylu lokalu, jaką zamierzała przedstawić Larze po jej powrocie. Miała dużo pomysłów na to, jak podrasować klub, aby przeskoczył na wyższy poziom, i nie mogła się doczekać, kiedy otrzyma szansę, aby wprowadzić

zmiany. Uwielbiała ten klub i czuła się w nim jak u siebie. Chciała tu pracować.

Późnym popołudniem zaczęli napływać klienci i przyszła Isabel, aby pomóc w godzinach szczytu. Lucy uśmiechała się do stałych klientów. Była szczęśliwa.

Daniel pojawił się późnym wieczorem. Usiadł na końcu baru, jak zawsze, i zamówił whiskey. Wpatrywał się w nią, gdy nalewała mu drinka. Postawiła przed nim szklanę. Nie odezwała się, czuła, że chce chwilę posiedzieć samotnie. Podchodziła do innych klientów, rozmawiała z Isabel, myła szklanki, cały czas świadoma jego badawczych spojrzeń. Wyglądał na pobudzonego. Powinien był pójść do domu i położyć się spać. Zastanawiała się, co się dzieje w jego zapracowanej głowie. Wiedziała, że wyciszenie się przychodzi mu z trudem. Powiedziała Isabel, że robi sobie przerwę, podeszła do niego i pociągnęła go za rękę do biura za barem. Zamknęła drzwi i przekręciła klucz. Rozsiadł się na kanapie i obserwował, jak zsuwała majtki. Pozostała w spódniczce i rozpięła bluzkę tak, aby było widać rozpięty stanik. Potem usiadła na nim okrakiem i masowała mu twarz czubkami palców. Pochyliła się do przodu, żeby muskać jego usta brodawkami i oddychała gwałtownie, kiedy lizał je czubkiem języka. Wsunął rękę pod jej spódniczkę.

- Uwielbiam, kiedy taka jesteś... Mogę?

- Możesz wszystko.

Wkrótce potrząsała włosami, bliska spełnienia.

- Nie myślałam, że tak...

- Lubię patrzeć, jak ci to robię, i słyszeć twój głos.

Ściągnęła mu spodnie, wystarczająco, żeby go chwycić w dłoń i narzuciła swój rytm.

- Wpuść mnie - wyjęczał. - Chcę być teraz w środku.

Nałożyła mu prezerwatywę i nadziała się na niego, znowu nadając ton. Początkowo czekała, aż oczy mu się zrobią szkliste, a potem zaczęła ujeżdżać go szybciej i mocniej, aż chwycił ją za włosy. Odgięła szyję, żeby mógł ją całować. W końcu razem zakończyli tę jazdę bez trzymanki i osiągnęli szczyt.

- Powinieneś iść już do domu - szepnęła.

- Nie wyjdę stąd bez ciebie.

Nie rozmawiali po drodze. W domu położyli się razem. Zasnął spokojnie, a Lucy nie spała, czuwając przy jego boku. Wreszcie odpłynęła, nie wiedząc nawet kiedy.

- Do diabła! Zaspąłem - wyrwało ją z błogostanu.

Spojrzała na zegarek. No tak, było piętnaście po siódmej. O tej porze zwykle już od godziny pływał na basenie.

Poszedł do pracy, spędzając senność z powiek.

Napił się kawy, ale wcale go to nie rozbudziło, tymczasem sprawa zaczynała się o dziesiątej.

Myślał o swoim związku z tą szaloną kobietą. Całkowicie nim zawładnęła. To, jak się wokół niego zaciskała, jak wplatała mu palce we włosy, jak mu się oddawała, sprawiało, że pragnął ją mieć. Im więcej jej jednak miał, tym bardziej jej pragnął. Nie tak miało być. Miał się z niej wyleczyć. Co ona z nim zrobiła, że tak za nią tęsknił? Nie może sobie pozwolić na to, aby się od niej uzależnić. Powiedziała mu, że zwykle nigdzie długo nie zagrzewa miejsca, a on dobrze znał gorczyca porzuconym. Widział, jak jego ojciec zamienia się w pracoholika, kiedy opuściła go matka. Dla Daniela idea szczęśliwej rodziny była iluzją. Wreszcie wyciągnął odpowiednie wnioski: nie miał z Lucy żadnego związku, to był tylko przelotny flirt. A teraz musi się jej pozbyć.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

*Uważasz, że sprawiedliwość jest ważniejsza niż litość.*

Lucy przeczytała artykuł po raz kolejny. Siedziała w kawiarence i ciepły poranek przepływał obok niej niezauważenie, gdy wpatrywała się w gazetę, w której zamieszczono zdjęcie Daniela. Wróciła do jego mieszkania i włączyła telewizor, a nawet radio, gdzie roztrząsano sprawę, którą prowadził. Gdy cytowano pytania Daniela, zawrzała w niej krew, bo wytrącał nimi argumenty powódce. Przestraszyła się, że to nie jest facet dla niej. Doszła do wniosku, że w ogóle nie powinna była się z nim zadawać.

Daniel wchodził do klubu z uczuciem ulgi. Zupełnie zapomniał o swoim wczorajszym postanowieniu. Wiedział tylko, że za chwilę pozostawi sprawę za sobą, usiądzie na swoim miejscu za barem i będzie mógł się odprężyć, patrząc, jak Lucy się tam krząta. Ich oczy spotkały się w chwili, gdy wszedł do klubu, i wiedział już, że na niego czekała. Niestety, nie uśmiechnęła się szeroko i zalotnie, lecz odwróciła szybko wzrok. Domyślił się, że coś się stało. Postawiła przed nim szklanekę z łośkotem, chwyciła whiskey i naląła dużego drinka, rozlewając alkohol na kontuar.

- Nie zamawiałem whiskey.
- Nie? Świetnie. - Wypiła wszystko jednym haustem.
- Chyba coś cię gryzie.
- Myślisz? - Trzasnęła szklanką o blat. - A czemu tak sądzisz?
- Chyba nie jest nam potrzebny kolejny wypadek. - Odsunął szklanekę.
- Nie. Już nic nie jest nam potrzebne.

Daniel wciągnął powietrze, bo najwyraźniej zmierzała do kłótni, a on nie miał na to nastroju.

- Posłuchaj, Kłopotcie, nie mam ochoty zastanawiać się, co ci tam buzuje w tej

twojej głowinie, więc jeśli coś ci leży na wątrobie, to mów.

- Moim problemem, mecenasie, jest twoja sprawa.

- Co znaczy „twoja sprawa”?

- Czemu bronisz tego padalca?

Daniel wyostrzył uwagę. Ciekawe, że chciała rozmawiać o rozprawie.

- Padalca?

- Tak, tego gnojka, który coś wsypał kobiecie do drinka i ją wykorzystał.

- A czy słyszałaś o domniemaniu niewinności?

- Nie jest niewinny.

- Nie wiedziałem, że jesteś sędzią i ławą przysięgłych.

- Och - warknęła. Trzęsły jej się dłonie, była rozjuszona. - Czemu go bronisz?

- Bo wierzę, że jest niewinny. I ma prawo do rzetelnej obrony.

- Rzetelnej, czyli takiej, dzięki której wygra. Na pewno uda się znaleźć jakieś

kruczki prawne, żeby obalić połowę dowodów przeciw niemu.

Daniel zamrugał oczami, zaskoczony.

- Ja...

Nie dała mu skończyć.

- A co z ofiarą? Każecie jej odpowiadać na pytania i nie zostawiacie na niej suchej nitki! Wchodzicie z butami w jej życie i mnożycie wątpliwości! Niedługo przestanie wierzyć w to, co przeżyła.

- Lucy, ja... Miałem naprawdę ciężki dzień i nie ma potrzeby, żebyśmy... -

Wystarczyło mu jednak jedno spojrzenie, aby zrozumiał, że musi jej wszystko wyjaśnić. Nigdy jeszcze nie widział jej tak zranionej i zdenerwowanej.

- Byłeś kiedyś ofiarą, Danielu? Czy wiesz, jak to jest, kiedy ktoś ci spieprzy całe życie?

- Nie, ale... - ujął ją za rękę. Widać, że ty nią byłaś.

Ostatnie słowa przemilczał, bo chciał się dowiedzieć, co się jej przydarzyło.

- Chyba musimy to omówić sam na sam.

Wyszarpnęła rękę i poszła do pokoju za barem.

Trudno było uwierzyć, że to ta sama kobieta, która wczoraj go uwiodła. Stała z dala od niego, z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- To nie w porządku. Która kobieta zdecydowałaby się na proces, gdyby ktoś taki jak on był niewinny?

- Nie mam wątpliwości, że coś jej się przytrafiło, ale mam wątpliwości co do tego, czy złapano właściwego faceta - odpowiedział uspokajająco.

- Jest świadek, który twierdzi, że on tam był.

- Było tam pół miasta. Może być inne wytłumaczenie. Posłuchaj, Lucy, ten facet jest włamywaczem i złodziejem samochodów, ale nie zbrojnym seksualnym. Na dodatek nie jest bystry i nie dałby sobie rady z oczyszczaniem się z zarzutów.

- Jasne.

- Znalazł się w niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu. Gliniarze go złapali i dopasowali wydarzenia do obrazka. A ja nie pozwolę na to, żeby niewinnego człowieka posłano do więzienia.

- Wy, prawnicy, jesteście wszyscy tacy sami, i zawsze chodzi o pieniądze. Pamiętam studentów prawa paradujących po kampusie, jakby mieli go na własność, ubranych w super ciuchy i pijących drogie wino, myślących, co to nie oni.

- Nie ten adres, Lucy. Nie chodzi mi o pieniądze.

- Tak? - zachnęła się. - Płaci ci pewnie okrągłą sumkę.

- Nic mi nie płaci.

Na moment ją zatkało.

- Nie wiesz, jak to jest - podjęła tyradę. - System nastawiony jest na oskarżonego. Kiedy jest jego słowo przeciw słowu kobiety, to w dziewięciu na dziesięć przypadków sędziowie wierzą jemu. - Przemierzała niespokojnie małe pomieszczenie.

- Czy każecie mu odpowiadać na pytania dotyczące życia prywatnego?



- Musimy przede wszystkim sprawdzić wiarygodność świadka.

- Tak, jej wiarygodność na pewno, ale co z nim? On nie musi tam stać twarzą w twarz z kimś tak przerażającym i surowym jak ty. Ona już została przemaglowana, a on siedzi i patrzy.

- Mówimy o wolności, Lucy - mówił powoli i cicho, zmuszając ją do wsłuchania się w jego głos.

- Spójrz na statystyki, Danielu. Kobiecie się nie wierzy, chyba że są solidne podstawy ku temu.

- To czego byś chciała? Anarchii i prawa odwetu? - Chciał ją utulić, bo miała szkliste oczy i drżał jej głos. - Pracujemy w ramach pewnego systemu, Lucy. Nie twierdzę, że jest doskonały, ale nie jest taki zły i jeśli nad nim popracujemy, będzie lepszy.

Objął ją w pasie.

- Czy zawsze będziemy się kłócić, jeśli przyjmę sprawę, która nie będzie ci się podobała? - Sam nie wiedział, skąd mu się przyplątało to pytanie, ale już zostało wypowiedziane.

- Nie, będziemy się kłócić o wiele częściej, bo mamy niewiele ze sobą wspólnego.

Rozbawiła go. Zapomniał o panice, jaką w nim wywoływała myśl, że Lucy mogłaby pozostać w jego życiu na dłużej.

- Jedną rzecz mamy wspólną na pewno. - Przesunął dłonie na jej biodra, ale wyczuł, że była zbyt sztywna i zdenerwowana, aby mogli się kochać. Pocierał jej plecy w górę i w dół ciepłymi rękami i szepnął: - Opowiesz mi o tym, co ci się stało?

Oczywiście, że nie. Wkurzyła się na niego. Nie opowie mu przecież o najgorszej nocy swojego życia. Tamtej nocy podeptano jej godność i pewność siebie, przyklejono jej łatkę lafiryndy. Od tamtej nocy myślała, że już niczego w życiu nie osiągnie. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiała i nie chciała nawet o tym myśleć.

Nie, to niemożliwe.

Milczała długo, a on nie prosił więcej, wiedziała jednak, że czeka na jej opowieść. Delikatny masaż jego dłoni działał na nią kojąco i całe napięcie gdzieś uleciało, aż prawie się poddała. Taki właśnie był Daniel: dostawał to, czego chciał. Zatem powie mu coś, ale nie wszystko.

- Pomyślisz, że jestem idiotką.

- O, to raczej niemożliwe - uśmiechnął się przekornie i podniósł palcem jej podbródek, żeby spojrzeć jej w oczy.

Pochyliła głowę, żeby nie dopatrzeć się, jak bardzo czuła się upokorzona.

- Miałam siedemnaście lat i wymknęłam się z internatu, żeby potańczyć w klubie.

- Nieletnia Lucy.

- Tylko trochę. Złamałam wszystkie szkolne zakazy, ale najlepsza przyjaciółka przyjechała do miasta na weekend i chciała się zabawić. Nic zdrożnego.

- I co się stało?

- Właściwie nie jestem do końca pewna. Piłam colę. Wokół nas tańczyło kilku facetów. Poczułam się źle i poszłam do łazienki. Wszystko zaczęło mi się zamazywać. Pamiętam jakiegoś faceta, który mnie zapytał, czy dobrze się czuję. Zaproponował, żebyśmy wyszli na powietrze - zamilkła, oddychając ciężko. - Sienna wyszła z klubu, żeby mnie poszukać, bo mówiła, że nie było mnie około dwudziestu minut. Zauważyła, że ktoś prowadził mnie przez ulicę, i krzyknęła, a wtedy facet uciekł, a ja upadłam... Chodzi o to, że nie pamiętam tego, Danielu. Nie pamiętam.

Stał przy niej, cały zasluchany i skupiony. Mówiła dalej, jakby chciała już wreszcie wyrzucić to z siebie.

- Wróciłyśmy ze Sienną do internatu. Ciągłe wymiotowałam i miałam dłonie we krwi po tym, jak upadłam na beton. Kiedy próbowałam wejść niezauważenie do budynku, czekała już na mnie przełożona.

- A co ona na to?

- Myślała, że się upiłam. Była przekonana, że wymyśliłam całą historię, aby uniknąć kary za ucieczkę.

- Nie kazała cię zbadać?

- Taka była i już, a poza tym to nie była moja pierwsza wpadka. Ugięła się dopiero następnego dnia. Nadal wymiotowałam, więc wezwała lekarza.

- A on?

- Uwierzył mi i zadzwonił po policję, aby mnie przesłuchano.

- Nie pamiętasz niczego?

- Pamiętam, że facet był tak blisko, że się dusiłam, i że nie mogłam go odepchnąć.

Daniel powstrzymał się od komentarzy.

- Zadawali mi obrzydliwe pytania. Potem zbadał mnie ginekolog.

- Zostałaś...? - nie był w stanie dokończyć tego zdania.

- Nie.

Nie została zgwałcona. Lucy pamiętała, jaką ulgę sprawiła jej ta wiadomość. Ale doświadczenie bycia przesłuchiwaną przez tych wszystkich ludzi, którzy ją oceniali i sprawiali, że czuła się głupia, było bolesne. Miała wrażenie, że podejrzewali ją o to, że poszła do klubu nie tylko po to, aby potańczyć, i że zasłużyła sobie na to, co ją spotkało. Mieli nad nią władzę i nie mogła się spod tej władzy wyzwolić. Straciła wtedy wiarę w siebie, wiarę w system i przestała komukolwiek ufać, a zwłaszcza mężczyznom. Od tamtej pory budowała wokół siebie mury sarkazmu, ironii i niezależności. Nie chciała wchodzić w dłuższe, uzależniające emocjonalnie związki. Była po prostu sobą, taką zwykłą, głupawą Lucy, która niczego do końca nie umiała poprawnie zrobić i od której nikt niczego szczególnego nie oczekiwał.

Daniel objął ją mocno. Czuła się przy nim bezpieczna. Miała świadomość, że ich związek pewnie niedługo się skończy, więc póki trwał, chciała wchłonąć jak najwięcej siły Daniela i jego inteligencji.

- W klasie wszyscy patrzyli na mnie z ukosa i dochodziły mnie komentarze,

że jestem puszczalska, a ja taka nie byłam, Danielu. Nie miałam siły, aby im cokolwiek udowodniać.

- Poradziłabyś sobie w sądzie, gdybyś musiała.

- A jaki byłby w tym sens, gdybym dostała się pod ostrzał takiego prawnika mądrali jak ty, który obaliłby moje dowody w kilka sekund? Przecież całkiem straciłabym wtedy wiarygodność. Kto by uwierzył dziewczynie, która ledwo przelizgiwała się z klasy do klasy? Która wszystko zmyśliła, żeby nie mieć kłopotów albo żeby wzbudzić zainteresowanie?

- Lucy... - Pociągnął koniuszkiem palca po jej policzku.

Szarpnęła głową.

- Nie piłam alkoholu, nie brałam narkotyków.

- To po co się wykradłaś?

- Chciałam potańczyć! A poza tym nie cierpię zakazów. Nie znoszę, kiedy mi mówią, co i jak mam robić. Potrzebuję trochę przestrzeni, rozumiesz?

- Pewnie - parsknął wesoło.

- Gdyby tobie całe życie ktoś mówił, co i kiedy masz robić, też byś się zbuntowała. Powinieneś poznać moją siostrę. Ojciec tresował nas jak małpy.

- To znaczy?

- Wszystko skrupiło się na niej, odkąd ojciec zorientował się, że nie wychowa mnie na złote dziecko. A przecież nikt nie lubi żyć w klatce, Danielu.

- No, niewiele osób lubi.

- Właśnie, a ja bardzo lubię się bawić.

W ciszy objął ją i szepnął:

- To nie była twoja wina, Lucy. To się mogło przytrafić każdemu. - Potrząsnął nią łagodnie.

Wiedziała, że Daniel ma rację, ale nic nie mogła poradzić na to, że od tamtej pory czuła się skazana na porażkę.

- I mimo wszystko pracowałaś w klubach?

- Lubię patrzeć, jak ludzie się dobrze bawią.
- Nie bałaś się, że ktoś znowu wzmocni twojego drinka?

- A dlaczego miałam pozwolić jakiemuś gnojkwowi na to, żeby zniszczył wszystko, co lubię robić? Uwielbiam tańczyć, jak tysiące kobiet. A poza tym może uda mi się walczyć z tym procederem.

- Jak?

- Będę namawiać kobiety, żeby piły drinki prosto z butelki, przez słomkę.

Trudniej jest coś tam wtedy dorzucić.

Uśmiechnął się i zapomniała, że była na niego zła.

- Widzisz, jesteś odważna, bierzesz byka za rogi, i wiem, że poradziłabyś sobie w sądzie.

- Nie, to co innego. Miałabym życie wywrócone do góry nogami przez kilku aroganckich bubków jak...

- Jak ja? - skrzywił się. - To nie jest tak do końca.

- Właśnie tak - zasmuciła się. - Musi być lepszy sposób.

- Dlatego nie chcesz mnie polubić.

Co za wnikliwość!

- Nie o ciebie tu chodzi, tylko o to, co reprezentujesz. Taki z ciebie bystry i utalentowany facet, a bierzesz stronę jakiegoś łajdaka.

- Nie chodzi o to, po czyjej jestem stronie, Lucy.

- Chodzi, i dobrze o tym wiesz. Wszystko sprowadza się do tego, kto ma lepszego prawnika i kogo ława przysięgłych sobie upodoba.

- Jeśli tak to cię boli, to zrób coś z tym.

- Co na przykład? Nawet nie wiedziałabym, od czego zacząć. To ty masz mózg i wiedzę, żeby takie rzeczy zmieniać, Danielu.

- To mi pochlebia, ale - potrząsnął głową - nie zmienię świata, Lucy. Mogę za to zmienić świat jednej osobie.

- Możesz zrobić więcej, Danielu.

- Chcesz powiedzieć, że we mnie wierzysz? - spytał, przechylając głowę.

- Tak, masz supermoce. - Wywróciła oczami, starając się nie brzmieć sarkastycznie.

- Dziękuję - powiedział miękko i pogładził ją po policzku.

O rany, wpadła po uszy. Chciała z nim być mimo tego, co reprezentował, ale przecież nie było to możliwe - bo tak ustalili na samym początku.

- Przepraszam, po co ja ci to wszystko opowiadam. Prowadzisz trudną sprawę i nie ma sensu, żebyś słuchał o moich przygodach sprzed lat.

Położył jej palec na ustach. Jednocześnie odczuła ulgę, że ktoś przejął od niej ciężar zwierzeń.

- Nic nie mów. - Prowadził palec po konturze jej ust i ledwo się powstrzymywała, aby go nie oblizać. Obudziło się w niej pożądanie.

- Pozwolisz, abym coś zrobił?

- Yhymm. - Marzyła o fizycznej bliskości i seksie bez sentymentów.

- Mogę cię zabrać do domu i przytulić tak, abyśmy oboje zasnęli?

Zamknęła oczy, pozwalając, aby zawładnęło nią uczucie ulgi. Dla tej jednej rzeczy, którą mógł jej zaoferować, zrobiłaby wszystko.

Zaprowadził ją za rękę prosto do sypialni i najpierw całował całe jej ciało, a potem, kiedy rozszalała w nich namiętność, pilnował się, żeby zaspokoić ją pierwszą, aż w końcu zasnęła.

Odczuwał ukojenie, gdy wsłuchiwał się w jej regularny, głęboki oddech. Spojrzał na swój elektroniczny budzik, który w bezsenne noce odmierzał czas niezwykle wolno. Dzisiejszej nocy było inaczej, bo trzymał Lucy w ramionach i mógł spokojnie rozmyślać.

Wieczorem była rozżłoszczona, ale miała kilka trafnych spostrzeżeń. Zrobiło mu się przykro, gdy przypomniał sobie jej straszną przygodę. Spiał się na myśl o tym, że ktoś ją próbował skrzywdzić i że skrzywdzili ją ci, którzy powinni byli ją chronić. A potem zirytowało go to, że tak żałośnie wczuwał się w jej położenie.

Zaczął nakierowywać myśli na wybór kariery, jakiego będzie musiał dokonać w najbliższej przyszłości. Ojciec chciał, aby został jego partnerem w kancelarii. Polowały na niego kobiety pokroju Sary, wiedział jednak, że wspólne sukcesy w pracy nie oznaczały powodzenia w związku. Tak jak w przypadku jego rodziców: oszałamiająca kariera nie przyniosła ojcu szczęścia.

Wrócił myślami do Lucy, która nieszczególnie przejmowała się jego pozycją społeczną, ale za to wierzyła w niego jako człowieka. Ujmowało go to i przerażało zarazem. Nie oczekiwała od niego niczego, chciała go takiego, jakim był.

Uśmiechnął się w ciemności, przypominając sobie ich wspólne intymne chwile.

Zdawało mu się, że odpłynął na kilka godzin i że tym razem to ona zasnęła. Głowę miała opartą na jego piersiach, a dłoń pod jego mostkiem. Bał się poruszyć, bo wiedział, że się wtedy obudzi i później nie zaśnie. Zwalczał poranną erekcję i czekał, aż Lucy sama się obudzi. Poczul jednak, jak jej dłoń powoli wędruje w dół brzucha, i wiedział już, że na pewno nie śpi.

- Lucy... - powiedział zachrypniętym głosem, kiedy za dłonią podążały jej parzące pocałunki.

Odrzuciła włosy i mógł teraz obserwować jej profil. Przesuwała się powoli w dół łóżka i w dół niego. Oblizwała usta, a on zagryzł prześcieradło i wciągnął powietrze, kiedy objęła go ustami. Co za pobudka!



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

*Lubisz rywalizować.*

Wczesnym popołudniem Lucy polerowała mosiężne kurki przy beczkach z piwem i nie zamierzała roztrząsać, co też się działo między nią a Danielem. Wystarczyło, że jej wczoraj wysłuchał, a po raz pierwszy w życiu myślała pogodniej o swojej przeszłości. Jej uczucia były na krawędzi wybuchu. Nie wiedziała, czy umie jeszcze odróżniać namiętny seks od stanu zakochania. Powiedziała mu, że nie jest głupia, ale zaczęła myśleć, że jest inaczej.

Była głupia, skoro zakochała się w Panu Obojętnym.

Nagle do baru weszła Sara i przerwała jej rozmyślenia. Natychmiast zastąpiło je napięcie. Czego mogła chcieć? Lucy nie chciała wiedzieć. Postanowiła chłodno reagować na wszystko, co tamta miała do powiedzenia.

- Myślałam, że jesteś jeszcze w sądzie.

- Nie byłam już Danielowi potrzebna.

Lucy uniosła brwi i powstrzymała się od komentarza.

- Ach tak, to w czym mogę ci pomóc?

- Możesz mi podać kieliszek Chardonnay.

Lucy wyjęła butelkę z lodówki.

- A ty się nie napijesz?

- Nie, dzięki, ale jestem w pracy.

- Taaaa. - Sarah rozejrzała się po barze. - Daniel mówił, że masz dyplom Akademii Muzycznej.

- Mhmm. - Po co w ogóle o niej rozmawiał - i to jeszcze z Sarą?

- Nie chciałaś grać w orkiestrze?

- Nie byłam wystarczająco dobra - przyznała dzielnie Lucy. - Poszłam do tej szkoły, bo poszła tam moja koleżanka, i właściwie nie jest to moja wielka pasja.

Zadziwienie Sary ubawiło Lucy odrobinę. Najwyraźniej przyszła tu, żeby Lucy poczuła się gorsza. Postanowiła ją zatem wyręczyć w deprecjonowaniu siebie.

- W czasie wakacji zwykle pracowałam jako kelnerka, a kiedy obroniłam dyplom, zajęłam się tym na dobre. - Nalala Sarze wina i wytarła zamasyście następną szklanę.

- Pracujesz jako barmanka odkąd skończyłaś studia?

- Kręciłam się tu i tam - odpowiedziała Lucy.

- No tak, mówią, że przeciwieństwa się przyciągają.

- To znaczy?

- Ty i Daniel. Chyba za bardzo nie jesteście do siebie podobni? - Sara pochyliła się do przodu, zupełnie jakby zwierzała się przyjaciółce. - Wiesz, Daniel bywa w miejscach, w których ty raczej nie czułabyś się dobrze.

- Ach tak? Powiedz, to ciekawe. - Lucy zmusiła wargi do uśmiechu.

- Ma zostać zastępcą szefa naszej firmy. Na uniwersytecie ścigają go, żeby u nich wykładał. Poza tym podobno szykuje mu się posada najmłodszego sędziego.

- Masz na myśli takiego, który rozstrzyga w sądzie?

- Tak - kiwnęła głową Sara - i dlatego potrzebuje partnerki, która dotrzyma mu kroku i da sobie radę wśród ludzi jego pokroju. - Sara skrzywiła nos nad kieliszkiem wina i nie wypiwszy nawet łyka, odstawiła go na bar. - Musi teraz podjąć życiowe decyzje, zastanowić się, które propozycje przyjąć. Potrzebuje kobiety, która mu w tym pomoże.

- Aż miło pomyśleć, że przed nim taka świetlana przyszłość. To sprawia, że jest jeszcze bardziej interesujący, prawda? - Lucy trzymała kolejną szklanę pod światło i wpatrywała się w nią badawczo. - Ale ze mnie szczęściara, co? A jeśli chodzi o podejmowanie decyzji... Daniel jest dużym chłopcem. - Zatrzymała się, dla zrobienia lepszego efektu. - Jestem pewna, że sam potrafi dobrze wybrać.

- Oczywiście, Lucy, ale nie chciałabyś chyba, żeby żona go ograniczała?

Żona? Lucy zastanawiała się, co ta okropna kobieta sobie wyobrażała i jak bardzo się myliła. Z Danielem łączył ją przecież tylko wspólny seks, po którym oboje świetnie się wysypiali. Wiedziała, że Daniel to nie jej liga. Poza tym oboje ustalili, że nie są dla siebie stworzeni. On wkrótce się nią znudzi i ona odejdzie szukać szczęścia gdzie indziej, ale na pewno nie zostawi go na pożarcie temu wyrachowanemu monstrum. W końcu żyli w XXI wieku w Nowej Zelandii i nie powinien tu obowiązywać system klasowy.

Chociaż...

Lucy przypominała sobie ich pocałunek na ulicy, który tak bardzo zszokował kolegów Daniela. Pomyślała, że po latach będzie to wspominał jako krótki romanśik z młodą skrzypaczką, a właściwie kelnerką, która była niezła w łóżku i z którą spędzał dużo czasu, bo było fajnie. Nie było to sprawiedliwe, ale nic nie mogła na to poradzić.

Gdyby Daniel został sędzią, nie mógłby się ożenić z dziewczyną, która nalewała klubowiczom drinki. Lucy nie była dla niego odpowiednią kandydatką. W takim razie pozostanie tu tylko do przyjazdu Lary. Co będzie potem - to się dopiero okaże. A teraz na pewno nie pozwoli tej wrednej kobiecie wkręcać sobie noża w serce.

Podeszła do magnetofonu i nastawiła przebój Tammy Wynette „Stand By Your Man”. Kiedy Sara już poszła, Lucy zadzwoniła do Coreya, aby zmienił ją w barze. Potrzebowała powietrza i czasu, żeby wszystko przemyśleć, bo sprawy komplikowały się coraz bardziej.

Wróciła do klubu niedługo po czwartej i zastała tam Daniela. Był ubrany w granatową koszulę z podwiniętymi niedbale rękawami i w dżinsy, które opinały jego zgrabny tyłek, kiedy się pochylał nad stołem bilardowym. Grał partyjkę z Coreyem.

Lucy, zdumiona tą odmianą, podeszła prosto do nich.

- A gdzie masz białą koszulę?

- Miałem wykład w porze lunchu i stwierdziłem, że taki strój będzie bardziej odpowiedni.

- A teraz, jak każdy student, zadekowałaś się w barze?

- Mam wolne popołudnie.

- Żartujesz.

- Czterech członków ławy przysięgłych ma zatrucie pokarmowe. - Uśmiechnął się złośliwie.

- Więc wszyscy jesteśmy wolni do jutra, a ja poprowadziłem wykład i uznałem, że na dzisiaj wystarczy.

- Miałeś wielu słuchaczy?

- O tak, całkiem sporo.

- Jasne, pewnie przyszło mnóstwo dziewczyn? - Popatrzyła na niego. Według niej zbyt dobrze odgrywał młodego, przystojnego wykładowcę.

- Myślisz, że przyszły nie po to, żeby mnie posłuchać?

- Skądże, zapewne chłonęły każde twoje słowo. - Lucy oparła się o stolik i patrzyła, jak wbijali ostatnie bile.

Daniel wbił czarną i wygrał.

- O nie! - jęknął Corey. - Człowieku, mówiłeś, że nie grasz zbyt dobrze.

- E tam. - Daniel się uśmiechnął. - Miałem łut szczęścia.

- Czy ty wszystko robisz dobrze? - Irytowało ją to, że czegokolwiek się dotknął, był w tym świetny.

- Sama powiedz. Dobry jestem?

- Wiesz, że tak.

- Stawisz mi czoło? - Wskazał na stół.

Już ci stawiałam - na tym stole, pomyślała Lucy.

- Muszę pracować.

- Zbyt ciężko pracujesz. Mówię poważnie.

- Przyganiał kocioł garnkowi.

- Ja jestem do tego przyzwyczajony.

A ona niby jest obibokiem i leniem?

- O co chodzi? - Popatrzył na nią wnikliwie, lekceważąc propozycję rewanżu ze strony Coreya.

- Była tu twoja przyjaciółka.

- Przyjaciółka?

- Ta, z którą pracujesz. Ma na imię... - Starła się udawać, że nie pamięta.

- Sara?

- O właśnie, Sara.

- A co mówiła?

- Opowiadała o twojej przyszłości.

- Mojej przyszłości? - zdziwił się.

- Zdaje się, że o twojej, bo masz być i współnikiem w kancelarii, i wykładowcą, i sędzią.

- Tak, mam być współnikiem i słyszałem, że dziekan Wydziału Prawa zamierza mi zaoferować pracę, ale z tym sędzią to trochę przedwczesne spekulacje.

Nie zaprzeczył jednak.

- Czemu Sara z tobą o tym rozmawiała?

- Nie wiem, tak jakoś wyszło. - Postanowiła, że nie zdemaskuje tej kobiety do końca, bo przecież z nią pracował.

- Nie uważasz, że rozmawianie o mojej karierze jest fascynujące? - droczył się.

- Uważam, że ci się to wszystko należy, bo na to ciężko zapracowałeś.

- Życie to nie tylko dobre stopnie - wzruszył ramionami.

- Dla ciebie - tak.

- A ty sama nie jesteś taką niemotą, za jaką się podajesz. W końcu masz wykształcenie uniwersyteckie, Lucy.

- To tylko dzięki Siennie, mojej przyjaciółce.

- Ja z kolei uważam, że miałem szczęście, bo dość wcześnie wiedziałem, co chcę robić. A ty masz coś takiego, dla czego żyjesz, co cię tak bardzo porywa, że zapominasz jeść i spać?

Miała coś takiego - dopiero teraz zdała sobie sprawę. Gdyby okoliczności jej pozwoliły, mogłaby być w tym świetna. Jak to możliwe, że znalazła nareszcie coś, co zawsze chciała robić?

Wziął jej milczenie za odpowiedź negatywną.

- A skrzypce?

- To tylko hobby. Nie mam do tego serca i to słyhać, kiedy gram.

- Ale przecież lubisz muzykę country.

- No tak, a słuchałeś kiedyś Bacha w stylu country?

- Raczej nie.

- To ci zagram, później.

- Jest tylko jeden sposób na to, żebym słuchał country.

- Jaki?

- Żebyś grała nago.

- Nago?! - krzyknęła z niedowierzaniem, aż klienci z sąsiedniego stolika odwrócili się w ich stronę.

- No dobrze, możesz być w kowbojkach.

Trzepnęła go ścierką i udawała zagniewaną, ale ta myśl ją podnieciła, i on dobrze o tym wiedział. Usiadł na swoim stołku i rozmawiał z Coreym o rugby. Już dawno nie był taki zrelaksowany. Daniel mający wolny czas był nawet bardziej pociągający od Daniela, który obsesyjnie trzymał się planu dnia. W połowie wieczoru zaproponował:

- Chodź do domu i zostaw Coreya na posterunku.

- To, że ty masz wolne, nie oznacza, że inni nie muszą pracować - powiedziała przekornie, a serce jej łomotało w oczekiwaniu.

- Nie martw się, on sobie poradzi.

- Nie, Danielu, zostanę. Idź, a ja dołączę później.

Wyglądał na zawiedzionego. Czy spodziewał się, że będzie na każde jego zawołanie? Dla niej ich związek zaczął być czymś o wiele więcej niż sposobem na zaspokojenie pożądania i na bezsenność. Zaczynała mieć marzenia niemożliwe do spełnienia. Sara miała rację, Daniel był dla niej nieosiągalny. Nie zdoła zatrzymać go na dłużej i nigdy mu nie dorówna kroku. Przeciwnie, będzie go opóźniać.

- Spędzasz tu zbyt dużo czasu. Poza tym nie wzięłaś sobie jeszcze ani jednej wolnej nocy. Corey, ty dzisiaj zamykasz!

Corey w zaskoczeniu odwrócił się gwałtownie z tacą pełną szkła i wszystko poleciało na podłogę.

- Nie powinieneś tak do niego mówić - chichotała Lucy.

- Zapiszę to na mój rachunek. Chodź, zabawimy się!

O tak, takiemu Danielowi nie sposób się było oprzeć.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

*Polegasz bardziej na rozumie niż na intuicji.*

Daniel wrócił z rozprawy sądowej z wyrokiem uniewinniającym jego klienta. Dowiedział się, że dzwonił do niego dziekan Wydziału Prawa. Oddzwonił zaraz i usłyszał ofertę pracy. Chociaż tego oczekiwał, przeszedł go dreszcz satysfakcji. Wstał z za biurka i powiedział sekretarce, że zamierza się przejść.

- Miałaś się spotkać z Milesem przed lunchem - zakomunikowała.

- Odwołaj.

Wyraz jej twarzy przywołał go do porządku.

- Powiedz coś, przeproś, nakłam - nie czuję się dobrze.

Życie zaczęło mu się komplikować. Poszedł na basen, bo najlepiej mu się myślało, kiedy pływał. Potem znalazł się pod klubem. Nie chciał tam jednak wchodzić i pływać się w zwycięstwie, bo Lucy miała wiele racji, kiedy mówiła, że tego dnia nikt nie jest wygranym.

Kiedy tylko wrócił do biura, musiał spotkać się ze swoim współnikiem.

- Danielu, czas, abyśmy porozmawiali.

- Wiesz, że na uniwersytecie zaproponowano mi pracę.

- Wiem, że chcą cię zatrudnić. Rozumiem to, bo masz otwarty umysł, a twój entuzjazm dla systemu prawa jest zaraźliwy. Studenci oblegają twoje wykłady. Ale jesteś niesamowity także na sali sądowej, Danielu. Czujesz się tam jak ryba w wodzie. Damy ci wszystko, o co poprosisz, bo wiemy, że inne firmy próbowały cię podkupić, a ty zostałeś z nami, więc chcemy ci to wynagrodzić. Jesteś, jak dotąd, najmłodszym prawnikiem, któremu to proponujemy. I, oczywiście, wynagrodzenie też będzie odpowiednie.

Daniel się uśmiechnął. Uniwersytet nigdy nie zdoła zaoferować równie wysokich zarobków, ale mógł mu za to zagwarantować dużo wolnego czasu na badania i

pisanie.

- Wiem, że lubisz pracować dla idei i że wykładasz na Wydziale Prawa. Jeśli jednak przyjmiesz naszą ofertę, musiałbyś się zobowiązać, że od tej pory będziesz pracował tylko dla nas.

No właśnie, pomyślał Daniel. Zobowiązać - tego słowa unikał jak ognia.

- Jestem przekonany, że przemyślisz to ze znaną sobie przenikliwością.

Daniel skinął głową i wyszedł, usatysfakcjonowany.

Przez ostatnie osiem lat pracował na to, aby stać teraz przed takim wyborem, a teraz nie wiedział, co wybrać. Zapukał do drzwi gabinetu ojca. Chciał, aby chociaż raz w życiu ojciec był ojcem, a nie mentorem. Odkąd został partnerem w firmie Graydon Jefferis, był rozczarowany, że Daniel, tak jak on, nie zajmował się prawem handlowym. Gdyby tak było, mógłby nazwać firmę Graydon i Syn. Dla Daniela prawo nie kończyło się jednak na podpisywaniu kontraktów pomiędzy wielkimi firmami. Lubił walkę na sali sądowej, gdzie prawo mogło zmierzyć się z rzeczywistością. Lucy miała rację, był idealistą.

- Cześć synu. Co u ciebie?

Daniel wiedział, że ojciec pyta tylko o pracę.

- W porządku.

- Słyszałem, że znowu wykładasz?

Daniel skinął głową.

- Nie trać czasu z tymi naukowcami, tylko wracaj na salę, a zobaczysz, że wkrótce będziesz sędzią.

Problem w tym, że Daniel nie wiedział, czy chce być sędzią.

- Nadal się bawisz w pracę charytatywną?

- Trochę tak.

- Ludzie z firmy nie będą tym zainteresowani, bo musisz im przynosić pieniądze.

Ale czy bycie w firmie prawniczej to szczyt jego marzeń?

- Chociaż reklama, jaką ci przyniosła ostatnia sprawa, była naprawdę dobra.

Popatrzył na ojca i zastanawiał się, czy powiedzieć mu o Lucy, ale się rozmyślił. Ojca interesowały tylko problemy prawne. Do niedawna podobnie było z Daniłem, odkąd jednak poznał Lucy, już mu to nie wystarczało. Nagle zrozumiał odczucia swojej matki. Jako młody chłopiec był na nią rozgniewany za to, że ich zostawiła i że nie rozumiała potrzeby ojca, aby być najlepszym. A teraz, rozglądając się po jego biurze, zdał sobie nagle sprawę, że ojca nie interesowało bycie najlepszym, lecz najbogatszym. Chodziło o status społeczny, a teraz także o to, aby mógł się chwalić, że jego syn jest najmłodszym sędzią w historii.

Ojciec popatrzył wymownie na zegarek. Czas to pieniądz, a każda minuta przypisana była do rachunku jakiegoś zamożnego klienta. Daniel wstał, zdając sobie sprawę, że porozumienie z ojcem na tematy inne niż praca nigdy nie nastąpi. Zaczął myśleć, że gdyby nie studiował prawa, pewnie w ogóle by ze sobą nie rozmawiali. Matka chciała, żeby ktoś miał czas się z nią śmiać i czas, żeby ją kochać. Daniel dopiero teraz zrozumiał jej potrzeby.

Siedział w mieszkaniu. Nie chciało mu się iść do klubu, ale bardzo pragnął zobaczyć Lucy. Rozejrzał się po pokoju, w którym panoszyły się jej rzeczy. Z niechlujnie ułożonej sterty płyt wyjął jedną i włożył do odtwarzacza. Spłynęła na niego muzyka country. Słuchał jej i chodził po mieszkaniu, wdychając zapach Lucy i pragnąc, aby była w domu, a potem pragnąc, aby mu na tym wcale tak nie zależało.

Zajrzał do sypialni i zobaczył jej kowbojki. Pomyślał, że wkrótce go podepczą. Spojrzał na zegarek i postanowił pójść po nią, aby nie wracała sama do domu. Szedł szybko i czuł narastający niepokój. Zapewne niedługo go rzuci, więc musi pierwszy zrobić ten niewygodny dla obojga krok. Ale jeszcze dzisiaj tego nie zrobi, jeszcze się na to nie zdobędzie.

Obudził się przy ciepłym i miłym cieple i zorientował się, że znowu zaspał. Musi porządnie się zmobilizować. Seks czy pływanie? Chciał pogładzić opalone krągłości, które wystawały spod kołdry. Pragnął mieć Lucy, ale wiedział, że ona

musi odpocząć. Z żalem poszedł pod prysznic, ubrał się i zostawił ją samą.

W pracy zajrzał do skrzynki mailowej. Niech tę Larę diabli wezmą! Jak długo to będzie trwało? Nie wiedział, co przyniesie najbliższa przyszłość, ale wiedział, że Lucy, która nie lubiła zobowiązań, nie dotrwa do końca umowy. Chłodno przeanalizował sytuację. Zadzwoił do agencji pracy okresowej i powiedział, kogo i na kiedy będzie potrzebował. Potem załatwił coś w firmie i napisał do Lary, że zlecił jej prośbę komuś innemu. Oddzwoniła niemal natychmiast.

- O co chodzi? Jak to, nie poradzisz sobie?

- Nie sprzedam za ciebie klubu, Lara.

- Bo?

- Bo jestem... zaangażowany. To skomplikowana sprawa...

- Masz tylko wynegocjować najlepszą cenę. A co to znaczy, że jesteś zaangażowany?

- Peter się tym zajmie. Jest w tym najlepszy.

- Czy mówimy o zaangażowaniu emocjonalnym?

- Myślę, że załatwi to szybko. A ty nie zamierzasz wracać?

- Możesz unikać odpowiedzi, Danielu, ale serca nie okłamiesz.

O rany, była na miłosnym haju.

- Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam. - Śmiała się wesoło. - Może zrobimy sobie wideokonferencję?

- Jasne, może w przyszłym stuleciu. - Odłożył słuchawkę i gapił się w okno, przerażony tym, że Lara ma rację.

Po pracy powoli zmierzał do klubu. Był przekonany, że gdy tylko Lucy dowie się, że klub został wystawiony na sprzedaż, spakuje się i odejdzie w siną dal, a on nie był na to gotowy. Chciał zerwać z nią jako pierwszy i chciał się jeszcze trochę nią nasycić. Był pewien, że zauroczenie kiedyś minie. Uznał, że Lucy była dla niego jak wakacje, których dawno nie miał. Chciał posiedzieć przy barze, pograć w bilard, popatrzeć z nią w okno. Potarł dłońmi czoło. Bardzo jej pragnął. Miał na-

dzieję, że pożądanie i potrzeba bycia z nią przejdą mu same, bo jeśli nie, będzie z nim kiepsko.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

*Decyzje podejmujesz spontanicznie.*

Daniel pojawił się w barze wcześniej niż zwykle i Lucy od razu wiedziała, że coś się stało.

- Lara do mnie dzwoniła.

- Ach tak? - Wiedziała, że ta chwila kiedyś nadejdzie. Przecież nie można żyć marzeniami.

- Wraca?

- Nie.

- Nie?

- Nadal nie może się zdecydować. - Odwrócił wzrok.

- Ach tak. - Bezmyślnie przestawiała podstawki pod butelki. - Czy to znaczy, że potrzebujesz mnie na dłużej niż na trzy tygodnie?

- Tak - skinął gwałtownie. - Możemy improwizować?

Zastanawiała się, czy rozmawiają o jej pracy w barze, czy o czymś jeszcze, ale ponieważ miał twarz pokerzysty, postanowiła, że również będzie chłodna i wyrachowana. Miała być dla niego kimś, z kim tylko sypiał, a tymczasem on był już dla niej wszystkim. Straciła dla niego głowę. Żyła od nocy do nocy z nim i miała nadzieję, że chociaż trochę mu na niej zależy.

Kiedy się obudziła, przytulił ją mocno.

- Co na dzisiaj planujesz?

- Nie wiem, chyba pójdę do klubu i zajmę się księgowością.

- A może pójdziemy popływać? A potem na kawę?

Postanowiła, że wszystko musi być w jak najlepszym porządku, jeśli chce, żeby Lara ją zatrudniła na stanowisku menedżera. Lubiła tę pracę. Po raz pierwszy nie szukała okazji, żeby odejść. Nie wiedziała tylko, dokąd zmierza jej związek z Danielem.

Patrzyła w ekran komputera, gdy usłyszała, że ktoś przekręca klucz w zamku. Uśmiechnęła się. Była pewna, że to Daniel, ale okazało się, że był to młody mężczyzna w garniturze. Wyglądał na zaskoczonego jej obecnością.

- W czym mogę pomóc?

- Nie spodziewałem się nikogo zastać o tej porze.

- Mam na imię Lucy, jestem kierownikiem lokalu - powiedziała w oczekiwaniu, aż mężczyzna wytłumaczy, skąd ma klucze.

- Jestem Peter i jestem prawnikiem Lary, właścicielki. Przyszedłem pokazać lokal Julii, która jest agentką nieruchomości. Klub ma być sprzedany.

- Sprzedany?

Peter zachowywał się wyniośle.

- Daniel o tym nie wspominał?

- O tak, przepraszam, zapomniałam. - Lucy zdobyła się na jednosekundowy uśmiech.

- Dobrze. W takim razie może odpowiesz na kilka pytań, bo Daniel nie chciał ci zawracać głowy.

- Proszę bardzo.

Daniel nie chciał jej zawracać głowy...

Na pewno Lara jemu zleciła sprzedaż klubu, a on chciał, żeby Lucy nie przychodziła dzisiaj do pracy. Czy myślał, że źle wypadnie? Że go ośmieszy?

Zwykle to ona kończyła sprawę, ale w tej chwili to jej usunięto grunt spod nóg. Przez moment myślała, że powinna wyjść i nie pokazywać się tam więcej, ale coś ją powstrzymało. Nie, po prostu stawia temu czoło. Była dobra w tym, co robiła. Dlaczego sama nie mogła zostać właścicielką? No nie, bez przesady, w banku

by ją wyśmiano.

Musi zapytać Daniela, co się tu dzieje. Pierwszy raz w życiu chciała walczyć o swoje. Poszła po torbę, kiedy zadzwonił telefon. Odebrała.

- Dzwonię z Agencji Pracy. Chciałabym rozmawiać z panem Danielem Graydonem, ale chyba pomyliłam numer. A może przekaże mu pani wiadomość?

- Czy chodzi o dodatkowego pracownika do baru?

- Nie, o menedżera. Mam kilku doświadczonych kandydatów i chciałabym, aby pan Graydon ich przesłuchał.

- Oczywiście - przełknęła Lucy. - Oddzwoni do pani.

Odłożyła słuchawkę i odtworzyła całą rozmowę w zwolnionym tempie. Serce czuła w gardle. Nie przepracowała nawet uzgodnionych trzech tygodni. Czy naprawdę źle pracowała? Czy nie zauważył wysiłku, jaki włożyła w ten klub? Dała z siebie wszystko. Powinien był to docenić. Zapewne więc chodziło o to, że nie była dla niego wystarczająco dobra.

Wypuściła powietrze z płuc, razem z palącym gniewem i poczuciem niesprawiedliwości. Duma nie pozwalała jej na histeryczną awanturę, jaką pragnęła mu zrobić. Nie będzie się upokarzać, nie ujawni, jak bardzo ją to zabolalo. Rozpoczęła tę sprawę chłodno i tak też zamierza ją zakończyć.

Oczywiste było dla niej, że z Danielem wszystko skończone. W innym wypadku nie szukałby nowego kierownika baru. Jej dni były policzone. Widocznie wyspał się z nią już za wszystkie czasy, a ona naiwnie myślała, że jednak coś do niej czuje. Okazało się, że był typowym zimnym draniem i tchórzem, który wszystko zaaranżował za jej plecami. W takim razie pokaże mu, jak się odchodzi z klasą i godnością.

Spakowała swoje drobiazgi w klubie, zastanawiając się, dokąd odejść. Danielowi zamierzała powiedzieć, że czuła się już wszystkim znudzona - wiedziała, że to go zaboli. Nie będzie z nim więcej spała. Musi odejść pierwsza.

Ku swojemu zaskoczeniu, zastała go w domu.



- Nie powinieneś być w pracy? - Poruszała się miękko, żeby nie zauważył, jak bardzo jest spięta.

- Wziąłem wolne - oznajmił znad czasopisma dla kobiet. - Byłaś na basenie?

- Nie, na spacerze.

- A kiedy wracasz do klubu?

- Za kilka godzin.

- To może zrobimy sobie miły przerywnik? - Oczy mu zaślniły.

No proszę, zamierza wyrzucić ją z pracy i bezczelnie proponuje, żeby się ze sobą przespali! Ciekawe, kiedy powie jej łaskawie o swoich planach? Gdy zaliczy ją jeszcze kilka razy? Mimo gotującego się w niej gniewu, nadal go pragnęła, a to rozzłościło ją jeszcze bardziej.

- Mam do załatwienia kilka spraw.

- Tak? Wszystko w porządku?

- Mhm. - Wcisnęła rozdygotane dłonie w kieszenie dżinsów i przeszła powoli do swojej sypialni.

Poszedł za nią i oparł się o futrynę.

- Wybierasz się gdzieś?

- Tak, bo chyba czas na zmianę. - Wyciągała plecak z szafy.

- Naprawdę?

- Mhm. - Zacisnęła usta.

- A kiedy wyjeżdżasz?

- Po dzisiejszej nocnej zmianie.

- Tak bez zapowiedzi?

- Kończy się mój okres próbny.

- Myślałem, że jeszcze zostajesz.

- Nie.

- Ale zwykle zostajesz na dwa miesiące.

- Nie tym razem.

- Lucy, spójrz na mnie. Powiedz prawdę.

- Prawda jest taka, że nie chcę już tu być. - Popatrzyła mu wojowniczo w oczy.

- A więc chodzi tylko o to, czego ty chcesz.

- No jasne.

- A klub? - Zaczął pękać.

- Przecież Corey i Isabel poradzą sobie sami, a tobie wcale nie jestem potrzebna.

- To ma być odpowiedzialność? - Wyczuwała jego gniew. - Liczysz się tylko ty i nikt inny. A Corey, a Isabel, a ja? Nic cię nie obchodzi?!

Jak mógł być taki dwulicowy? Milczała, a on to milczenie rozumiał po swojemu.

- Świetnie. Zabieraj torby i idź stąd. Nie przejmuj się nocną zmianą, bo poradzę sobie bez ciebie. Nie jesteś mi potrzebna! - prawie krzyczał i rozdygotanymi dłońmi wciskał jej do torby jakieś drobiazgi zalegające w szufladzie.

Obserwowała, jak Pan Opanowany tracił dystans.

Zaciskał pięści i ciężko oddychał.

- Idź. - Skinął głową w kierunku drzwi.

Zabrała torby oraz plecak i wyszła.

Daniel stał na środku pokoju i słyszał, jak zamykają się drzwi wejściowe. Głośno przeklinał raz po raz. Zaczął krążyć po salonie jak rozjuszony lew. Walnął pięścią w stalowe drzwi lodówki. Ból promieniujący w ramieniu był niczym w porównaniu z bólem jego serca.

Potknął się o coś i zauważył, że to jej kowbojskie buty. Leżały tam na jego pośmiewisko. O, jak dobrze wiedział, że gdy Lucy dowie się, że klub jest na sprzedaż, natychmiast się zwinie. Nie dbała o jego uczucia, a to bolało. Przysiągł sobie kiedyś, że nie pozwoli porzucić się żadnej kobiecie, a ona to zrobiła. Nie pozwoli jej odejść. Chyba coś ją zdenerwowało - usprawiedliwiał ją. Potrzebował jej ciepła i

ognia, potrzebował wszystkiego, co z nią związane. Zwykle oddzielał emocje od myślenia, ale teraz nie mógł myśleć racjonalnie. Kiedy odeszła, wszystkie jego decyzje wydały mu się miałkie i błahe, bo to ona była kluczem do jego szczęścia. Musiał ją odzyskać. Ale ona wyszła i nie wiedział dokąd.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

*Lubisz mieć ostatnie słowo.*

Lucy poszła po raz ostatni do klubu, żeby się pożegnać. Zadzwoiła do Isabel, żeby się upewnić, że Daniela nie ma w klubie, chociaż wiedziała, że o tej porze zapewne siedzi nad jakąś sprawą i ratuje komuś życie.

Weszła do baru i uśmiechnęła się do Isabel i Coreya, a potem nerwowo rozglądała się po klubie, w którym wszystko było tak, jakby jej odejście nie miało żadnego znaczenia.

- Masz zmianę? - spytała Coreya.

- Już nie jesteś szefem - wyszczerzył zęby.

- Pewnie - skrzywiła się. - Przyszłam zabrać kilka moich rzeczy z biura.

Weszła do pomieszczenia za barem i zamknęła drzwi, nie wając się spojrzeć na sofę, która tamtej nocy była świadkiem ich zespolenia. Podeszła do komputera i wydrukowała swoje opracowanie dotyczące dalszej pracy i ulepszeń w klubie. Spędziła nad tymi pomysłami długie godziny, ale jej już nie będą potrzebne. Odwróciła się i wyszła stamtąd po raz ostatni.

Przed drzwiami biura stał Daniel, trzymając pod pachą jej kowbojki. Patrzył na nią z pretensją, więc spuściła wzrok.

- Chcę porozmawiać - oznajmił i przeszedł obok niej do biura.

Weszła za nim i zamknęła drzwi.

- Wiesz, że klub jest wystawiony na sprzedaż.

Nie patrzyła w jego stronę.

- Wychodzisz z mojego łóżka, w którym było ci dobrze, i z klubu, w którym lubiłaś pracować, zupełnie bez powodu? Wczoraj byłem wściekły, więc zapomniałem zapytać, co się stało. - Położył jej buty na stole.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Najwyraźniej ma dla ciebie.

- Nie do końca. Czas po prostu ruszyć dalej.

- A co z nami?

- Z nami? To chyba miał być łóżkowy układ...

- Jasne. - Włożył ręce do kieszeni, wypychając je nieelegancko. - Dowiedziałaś się, że klub jest na sprzedaż, i postanowiłaś odejść, tak?

- Zorientowałam się, że mnie nie potrzebujesz.

- Na jakiej podstawie? - spytał po dłuższej chwili.

- Odebrałam telefon z agencji pracy. - Oplotła sobie brzuch ramionami. - Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć? Po kolejnym numerku?

- Lucy...

- Siedziałaś na końcu tej lady każdej nocy, czekając, kiedy mi się powinie noga! Jakie przepisy złamałam? - Nie rozumiała, dlaczego tak bardzo zależało jej na opinii tego faceta w garniturze. Dlaczego zależało jej, aby w nią uwierzył.

- Ta praca świetnie ci idzie, Lucy.

- Bzdury, Danielu. Nie szukałbyś nowego kierownika.

- Martwiłem się, że się przepracowujesz.

- To straszne, że akurat ty tak mówisz. Wiesz dobrze, że świetnie sobie radziłam.

- Dobrze. Chciałem znaleźć kogoś, bo wiedziałem, że kiedy się zorientujesz, że klub jest na sprzedaż, natychmiast znikniesz. I co, nie miałem racji? Taka właśnie jesteś. Trochę komplikacji i już cię nie ma.

- Wyciągnęłaś złe wnioski, Danielu. Może kiedyś tak bym zrobiła, ale nie te-

raz. Pokochałam tę pracę. Chciałam sprawdzić, czy nowy właściciel pozwoliłby mi zostać. To znaczy dopóty, dopóki nie dowiedziałam się, że szukasz kogoś na moje miejsce.

- I dokąd pójdziesz, Lucy?

- Nie wiem.

Zrobił ruch, jakby chciał ją przytrzymać, ale się wycofała w stronę drzwi.

- To była fajna zabawa, Danielu, i to wszystko.

Wyszła szybko, taszcząc swój plecak i torbę.

Zbiegła po schodach, nie oglądając się za siebie.

Daniel stał nieruchomo i gapił się bezmyślnie w kowbojki, które zostawiła na stole. Rozejrzał się po biurze i przypomniał sobie chwilę, kiedy wszedł tu przed kilkoma tygodniami i zastał brud, bałagan i poprzedniego kierownika śpiącego na podłodze. Teraz wszystkie papiery były wpięte w segregatory, które stały w nienagannym porządku na półkach. Biurko było puste, a przejrzysty terminarz pracy personelu wisiał nad blatem. Pomieszczenie było zadbane i uprzątnięte. Podniósł koszulkę z wydrukowanymi wskazówkami na temat dalszego rozwoju klubu. Nie był w stanie tego czytać. Dotarło do niego, że to on był przyczyną jej odejścia. Odeszła, bo nie docenił jej pracy i myślał, że jest nieodpowiedzialna.

Czuł się niepewnie. Uważała, że w nią nie wierzył? A przecież zatrudnił ją już pierwszego dnia. Nie znając jej, dał jej klucze do klubu, do własnego mieszkania i do serca. Reakcje swojego serca odkrył dopiero niedawno i wiedział, że ona na pewno jest tego nieświadoma. Musi jej udowodnić, jak bardzo w nią wierzy, bo tylko czyny mogłyby naprawić to, co zepsuły słowa.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

*Emocje mają na Ciebie duży wpływ.*

- Spotkaj się z nim.

- Z kim?

- Z Danielem - wymamrotała Sinead spomiędzy splątanych kończyn, bo właśnie ćwiczyła kolejną pozycję jogi. - Siedzi całymi wieczorami w barze, ponury, i odstrasza klientów.

- Tak? Ale chyba mu nie powiedziałaś, że jestem u Ciebie?

Któregoś dnia Lucy przechodziła obok baru i serce jej się ścisnęło, kiedy spostrzegła małą tabliczkę z napisem: „Na sprzedaż”. Była przekreślona, a na niej naklejono naklejkę: „Sprzedane”. Pomyślała, że wcale jej to nie obchodzi, a jednak obchodziło, i to bardzo. Postanowiła spakować swoje torby do samochodu i poszukać pracy w innym mieście. Obiecała też sobie, że już zawsze pozostanie samotna, bo nie chciała ponownie przeżywać bólu rozstania.

Skierowała się na północ. Pojechała do Martinborough, miasta winnic na Wyspie Północnej. Zaczynał się sezon pracy. Będzie mogła obsługiwać turystów w którejś z tawern otwieranych przez właścicieli winnic albo znajdzie pracę w jednym z klubów w mieście.

Zaparkowała przy głównej ulicy. Była godzina jedenasta, a dzień zapowiadał się gorący. Postanowiła pójść do sklepu spożywczego. Po drodze przypominała sobie adresy byłych pracodawców. Dzisiaj chciała odpocząć i nie miała siły rozmawiać o pracy.

Wyszła ze sklepu i poszła na skwer w centrum. Usiadła pod drzewem, na kurtce, i skubała bułkę z szynką. W końcu podłożyła ręce pod brodę i przymknęła oczy, co dużo ją kosztowało, bo pod powiekami widziała twarz i uśmiech Daniela. Woląла senne marzenia, w których z nim była, niż rzeczywistość, która go jej od-

bierała. W pewnym momencie poczuła na policzku delikatne muśnięcia muszych łapek. Machnęła dłonią. Mucha wróciła. Lucy otworzyła oczy. Nie wierzyła własnym oczom. Pochylił się nad nią Daniel i drażnił jej twarz źdźbłem trawy.

- Skąd, u diabła, wiedziałeś, że tu jestem? - zapytała uprzejmie i usiadła prosto.

- Mam przyjaciół w policji. Śledzili twoje auto.

No tak, nasłał na nią gliniarzy.

- Co za marnotrawienie sił policyjnych. Zdziwiał mnie, że kazałeś im to robić.

- Nie przyjechałem tu po to, żeby się z tobą kłócić, Lucy - westchnął Daniel.

- Nie? To po co, skoro nam tak dobrze idzie?

- No, rzeczywiście.

Pchnął ją na trawę i pocałował delikatnie. Nie mogła mu się oprzeć. Po chwili wstał jednak.

- Mam dla ciebie propozycję.

Miała wrażenie, że serce wzleci jej w kosmos.

- Potrzebuję menedżera klubu.

A więc jego propozycja dotyczyła pracy, niczego więcej. Serce jej zdrętwiało.

- Zostałem sam z tym bałaganem i potrzebny mi ktoś, kto go poprowadzi.

- Przecież klub został sprzedany.

- Tak.

- To co cię to jeszcze obchodzi?

- Bo ja go kupiłem.

- Co? - Rozdziawiła usta. - Czemu to zrobiłeś?

- Po prostu lubię tam być. I lubię wyzwania.

No tak. Kupił klub i chciał, żeby go prowadziła.

I najwyraźniej wciąż jej pragnął. Powinna być szczęśliwa, ale nie była. Poczuli dojmujący smutek. Nie chciała być tylko jego kochanką. Kiedy się już nią znu-



dzi, prowadziła mu ten bar i patrzyła, jak przychodzi tam z kolejnymi kobietami.

- Danielu, dziękuję, że o mnie pomyślałeś, ale nie mogę.

- Czemu?

Patrzyła tępo przed siebie.

- Czy pomoże ci, jeśli ci powiem, że kupiłem ten klub, bo w ciebie wierzę?

- Danielu, ja...

- Co? - wyszeptał.

- To mi nie wystarczy.

W jego oczach pojawiły się zwycięskie błyski. Wstał i objął ją lekko.

- Powiedz, że mnie nie chcesz - wyszeptał.

O Boże, wiedział, że bez niego nie chciała żyć.

Objął ją mocniej.

- Powiedz, że mnie nie kochasz.

Szloch, który się z niej wydobył, obnażył całą głębię jej uczuć i stłumiła go tylko w połowie, przymykając oczy i opuszczając głowę.

- Czemu to robisz, Lucy?

- Danielu...

- Łzy? Nie, nie zgadzam się, mój zadziorny, samodzielny duchu.

Ale płynęły jak strumień po policzkach i włosach, kiedy odchyliła szyję, gdy ją całował.

- Nie pozwolę ci odejść.

- Czemu?

- Chcę cię przytulać, dotykać, w biedzie i w bogactwie, w zdrowiu i chorobie, i zawsze tak będzie.

Zmiękła.

- Danielu, co ty mówisz?

- Mówię, że nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Ale przecież ty nie wierzysz w małżeństwo.

- Nie jest to doskonała instytucja, ale trzeba nad nią pracować i ją ulepszać. A poza tym - możesz się do tego nie przyznawać, ale mnie kochasz - podsumował arogancko i spojrzał na nią, odrętwiałą, z gulą w gardle. - Kochasz, kochasz, a ja bez twojej miłości nie umiem już żyć.

Był taki piękny i doskonały, ale nie dla niej. Nie mogła mu zepsuć kariery.

- Nie wrócę ani do klubu, ani do ciebie.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

*Trudno ci mówić o uczuciach.*

- Ale ja ciebie potrzebuję, Lucy - wydukał powoli.

- Jak dziury w moście. Poza seksem nic nas nie łączy.

- Nieprawda. Oboje nie potrafimy bez siebie spać.

- Chodzi mi o coś innego. Jesteś o wiele więcej wart niż ja. Jesteś zdobywcą, który potrafi naprawiać świat. Powinieneś mieć kogoś takiego jak Sara, kto dorówna twojej urodzie i umysłowi.

- To niezwykle mi pochlebia, Lucy, ale ja jestem tylko jednym z kilkudziesięciu tysięcy prawników, jacy chodzą po ziemi.

- Nie, Danielu. Jesteś wyjątkowy i wiesz o tym. Czemu wszyscy chcą, żebyś u nich pracował? Zostań w naszej spółce, Danielu. Zostań doktorantem, Danielu! Zostań sędzią!

- No i co?

- To, że nie możesz być z kimś takim jak ja.

Facet, który pewnie zostanie sędzią, nie może prowadzić się z barmanką!

- Dlaczego? A poza tym nie chcę, żebyś była moją dziewczyną, lecz żoną. Ty też masz zalety, Lucy. I to zadziwiające!

- Daj spokój, nie gram już w twojej drużynie, Danielu.

- Odkąd zaczęłaś prowadzić klub, obroty wzrosły kilkakrotnie. Umiesz stworzyć atmosferę dobrej zabawy i relaksu.

- Jasne...

- Lucy, to tak samo ważne, jak umiejętność wygrywania spraw w sądzie.

Czym byłoby życie bez przyjemności. Pomagasz mi się zrelaksować, Lucy.

- Myślisz tylko o seksie, ale przecież to kiedyś się skończy.

- Nie, jesteśmy razem nie tylko dla łóżka. Jesteś dla mnie wyzwaniem. Przy tobie nie jestem zarozumiała. Umiesz mnie rozbawić. Przy tobie czuję, że żyję.

- Danielu...

- Nie decyduj za mnie o tym, co jest dla mnie najlepsze. Nie mogę bez ciebie żyć. A sędzią nie zostanę, bo nigdy nim nie chciałem zostać.

- To co chcesz robić?

Delikatnie przesuwał dłońmi po jej plecach, łagodząc dreszcze emocji, które nią targały.

- Będę pracował na uniwersytecie. Będę miał czas na doksztalcanie i na badania. Chcę się dalej uczyć, Lucy, tego pragnie moje serce. I tobie też się to spodoba, bo będę wykładał etykę i prowadzenie postępowania dowodowego.

Wtuliła się w niego.

- Szkoda mi twoich studentek. Wszystkie się w tobie zakochają.

- Nie, nie wszystkie postrzegają mnie tak jak ty.

Nie do końca w to wierzyła.

- Drzwi mojego gabinetu zawsze będą otwarte. - Masował ją czule po plecach.

- A ja będę najbardziej wyluzowanym profesorkiem w całym kampusie i będę miał żonę, która będzie prowadziła najbardziej luzacki klub w mieście.

Oplotła go w pasie i stali tak w cichym porozumieniu, aż poczuli przypływ pożądania. Daniel przeciągnął palcami po jej ramieniu, chwytając ją na końcu za rękę.

- Jedziemy moim samochodem, bo na twoim nie można polegać.

Trzymał ją za rękę, a ona podskakiwała przy jego boku jak podniecony dzieciak.

- Danielu - powiedziała zdziwiona, patrząc na samochód zaparkowany tuż za jej staruszką. - Nosisz czarne garnitury, białe koszule i jeździsz szarym samochodem?

- I co z tego? Ty sprawiłaś, że moje życie stało się kolorowe, Lucy.

Wsiadł i wrzucił jej kowbojki na podłogę.

- Założysz je dla mnie później.

Postanowiła, że nie będzie o tym myślała, bo mieli przed sobą ponad godzinę drogi. Nie pojechał jednak główną drogą, lecz skręcił w polny zjazd prosto do jednej z największych winnic.

- Już wynająłeś pokój?

- Dopóki mam sekretarkę i nie muszę przejmować się wydatkami, powinienem chyba z tego korzystać, prawda?

Zaparkował przed głównym budynkiem, wysiadł i pobiegł do środka. Pięć minut później pojawił się z kluczem w ręce. Wskoczył do samochodu i ruszył gwałtownie w stronę małej chatki na tyłach winnicy. Zatrzymał samochód, złapał ją za rękę i pobiegli do domku.

- Nie spałem kilka ostatnich nocy. - Wtulił się w jej włosy.

- Ja też nie - odpowiedziała, kątem oka spostrzegając wielkie łóżko na środku sypialni.

Pocałował ją gorąco i głęboko, a potem zaczął się szybko rozbierać. Lucy rozpinęła guziki swojej bluzki.

- Chcę szybko.

- Chcę powoli.

- No widzisz, znowu się nie zgadzamy.

- Zgadzamy się, Lucy, od pierwszego dnia.

Pchnęła go na łóżko i turlali się po narzucie, walcząc, kto będzie na górze.

Wreszcie ją unieruchomił i zaczął powoli pieścić, doprowadzając ją do skrajnego pożądania, aby później nie dać jej przeżyć rozkoszy w chwili, w której wydawało się jej, że nie wytrzyma napięcia.

Kontrolował sytuację i ssąc jej piersi, zapytał:

- To co, zajmiesz się moim klubem?

- Tak.

- I wyjdiesz za mnie?

- Tak - odpowiedziała natychmiast.

- Bo mnie kochasz?

- Danielu, czy będziesz mnie przesłuchiwał za każdym razem, kiedy będziemy się kochać?

- Więc przyznajesz, że się kochamy?

Przeturlała go wreszcie na plecy, usiadła na nim okrakiem i przejęła kontrolę. Pocałunkami i dłońmi schodziła w dół jego ciała, aż dotarła do jego męskości i chwyciła ją w obie dłonie, a potem objęła ustami. Wplątał palce w jej włosy.

- Lucy...

- Powtarzaj za mną: Lucy może słuchać muzyki country, kiedy zechce... - wysapała i popracowała nad nim mocniej.

- Nigdy - wykrztusił.

- Powtarzaj, że będę mogła, kiedy zechcę. - Napierała na niego ustami i językiem.

- Lucy... Kocham cię...

- Najwyższa pora, żebyś to powiedział. - Ścisnęła go mocniej i podniosła głowę. Była poważna.

Natychmiast usiadł prosto, żeby spojrzeć jej głęboko w oczy. Pocałował ją tak namiętnie, jak nigdy przedtem.

- Powinnaś wiedzieć. To było oczywiste.

- Danielu, trudniej cię rozszyfrować niż instrukcję prowadzenia bombowca po

rosyjsku!

- Nie mogę się powstrzymać, żeby cię nie dotykać, nie potrafię być bez ciebie, kupiłem ci klub. Czego jeszcze chcesz?

- Tego, co ty: słów, Danielu.

Chwycił ją za niesforne loki.

- Wszystko dla ciebie oddam, Kłopotcie. Nawet pracę, jeśli będzie trzeba.

- O nie, pracy nie, bo ona czyni cię atrakcyjnym.

- Damy jakoś radę.

Wiedziała, że myśli o swoich rodzicach i o tym, że przez pracę właśnie nie udało im się być razem.

- Damy, damy. A jak będę stara i zbyt brzydka, żeby prowadzić klub, otworzę restaurację i będę serwować przypalony bekon i smażone banany.

Popatrzył na jej usta i piersi i napał na nią lekko, a ona oplotła go nogami.

- Nie założyłem prezerwatywy.

- Nieważne. Chcę ciebie. Biorę pigułki, Danielu. Cały czas.

- Nie myślałem, czy chciałbym dzieci. Ale takie z zielonymi oczami i bujną czupryną - czemu nie, za jakieś pięć lat.

- Chyba za sześc, żeby się zbytnio nie obciążać.

- Dobrze, o tym później.

Wszedł w nią miękko i poczuła, że są jednością.

- Kocham cię - powiedziała mocno i pewnie.

- Powiedz to jeszcze raz.

- Kocham cię, kocham, kocham - mówiła pomiędzy pocałunkami, którymi obsypywała jego twarz.

Zatracił się w niej. Ścisnął jej pośladki palcami, wbijając się w nią mocniej i coraz szybciej, aż ogarnęła ją szalona rozkosz i radość z ich zespolenia.

Leżeli potem splątani we dwoje, najbliżej jak to możliwe.

- Naprawdę kupiłeś klub?

- Mhm.
- Bo we mnie uwierzyłeś? - Odwróciła się, żeby oprzeć się na łokciu.
- Nie dałbym ci tej roboty, gdybym myślał, że sobie nie poradzisz.
- Wydawało mi się, że ci się spodobałam, i już.
- Nie, przecież ci mówiłem, że nie jesteś w moim typie.
- Ani ty w moim.
- No właśnie. - Pieścił palcem jej brodawkę.
- Czy zrobimy przyjęcie w klubie?
- Nie, Corey potłucze wszystkie kieliszki.

Zaśmiała się i westchnęła z powodu doznania, jakie w niej wywoływały jego palce.

- Czy ta wanna na zewnątrz jest dla dwojga?
- Tak, jak twierdzi właściciel, gorąco tam i mokro.
- Chcesz gorąco?
- Chcę.
- Widzisz - wziął ją za rękę - wreszcie się zgadzamy, Kłopotcie.

